

## PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedynczo 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

# KRAJ

ADRES  
Redakcyi i kantoru: «Kraj» w Petersburgu, w ulicy C. Hercepskaja, nr. 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10 r. do 3 p. Warszawska agencya KRAJU (Raichman i Frenkler, Senatorska, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Dzisiejszy Nr. ma str. 20 i jest ostatnim z bieżącego roku.

### NA ROK 1883.

«KRAJ» w roku przyszłym 1883 wychodzić będzie pod obecną redakcją i na dotychczasowych warunkach.

#### Przedpłata wynosi:

W Petersburgu	Z przesyłką pocztową
Rocznie . . . 8 rs.	10 rs.
Półrocznie . . . 4 »	5 »
Kwartalnie . . . 2 »	2 » 50 k.

Upraszamy o wczesne wysyłanie przedpłaty, tym bowiem tylko sposobem będziemy mogli uniknąć nieporządku i opóźnienia w wysyłaniu pisma.

Odnawiający przedpłatę raczą przysłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w cesarstwie i królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты «KRAJ» въ С.-Петербургѣ). Wyjątek stanowi prenumerata miejska w Warszawie, która składaną być winna w naszym kantorze filjalnym (Raichman i Frenkler, Senatorska, 22).

Petersburg, 24 grudnia.

W prasie warszawskiej, mianowicie w «Nowinach» i w «Kur. Codz.», podjęta została kwestya banku meljoracyjnego. Według informacji pierwszego z przytoczonych dzienników, projekt rzeczony instytucji wkrótce ujrzeć ma światło dzienne. Kapitał zakładowy ma powstać przez wypuszczenie odpowiedniej liczby akcji, pożyczki zaś udzielane będą do wysokości 75% wartości szacunkowej dóbr. Zachodzi jednak pytanie, ilu ziemian będzie w stanie korzystać z tego nowego kredytowego źródła, w obec faktu wielkiego obdłużenia własności ziemskiej. Wszak przyszły bank meljoracyjny wierzycielności swoich nie będzie mógł umieszczać na hipotece dóbr, po innych, prywatnych, wierzycielach hipotecznych. W obec takiego położenia, pewniejszym i lepszym ratunkiem zagrożonej własności ziemskiej byłaby, o ile się zdaje, instytucja banku hipotecznego, która przez podstawienie swej wierzycielności, niewypowiedzialnej i amortyzującej się, na miejsce długów hipotecznych nie ulegających amortyzacji i wypowiedzialnych, rzeczywiście przyniosłaby ulgę. Naturalnie, zdanie nasze wypowiadamy ze wszelkimi zastrzeżeniami, nie znamy bowiem żadnych bliższych i bezpośrednich szczegółowo organizacji przyszłego banku.

Wiadomo, że ustawa z dnia 3 czerwca b. r., o wolnych ludziach wydana została za porozumieniem się rządu z urzędowemi przedstawicielami większych właścicieli ziemskich. Nie tajno również nikomu, iż obywatelstwo przystało na krok powyższy, gwoli rychlejszego unormowania stosunków

agrarnych, tak niezbędnie potrzebnego dla prawidłowego rozwoju rolnictwa krajowego i ustalenia stosunków między własnością dużą i drobną. W czasie obrad komisji powstawały głosy, doradzające rozciągnięcie ustawy na wszystkich bez wyjątku ludzi — nietylko na tych, co drogą oporu zmusili niejako do zajęcia się ich losem.

Ustawa jednak z d. 3 czerwca b. r. nie rozwiązała kwestyi, czy zostaną podciągnięci pod nią wszyscy wolni ludzie, bez wyjątku, t. j. i tacy, którzy, po upływie 12 letniego terminu, weszli dobrowolnie z obywatelami w nowe umowy lub opuścili zajmowane siedziby, czy też tylko ci, którzy, obrawszy drogę nielegalnego oporu, wytrwali w niej do końca. Z tego powodu wystosowanemu zostało wezwanie od marszałków do właścicieli ziemskich, które w Nowo-Aleksandrowskim powiecie brzmi, według tłumaczenia korespondenta «Słowa», jak następuje:

«Rząd, uważając za konieczne dla interesów państwa uregulowanie, na trwałych podstawach, bytu wolnych ludzi w kraju zachodnim, miał zarazem na celu przeprowadzenie tej kwestyi w sposób najmniej uciążliwy dla obywateli; dla tego też wydane nowe prawidła dnia 3 czerwca r. b., opracowane zostały ze współudziałem niektórych marszałków, również jak i przedstawiciele interesów obywatelskich. Pomimo, że w prawidłach tych nie ma wzmianki o tych wolnych ludziach, którzy, pozostając na gruncie legalnym, zawarli z obywatelami dobrowolne umowy na dalszą dzierżawę, jednakowoż przy zatwierdzeniu tych prawidła miano na względzie, że obywatele nie odmówią rządowi swego współudziału w uorganizowaniu tych wolnych ludzi na jednakowych podstawach z drugimi. Postępowanie przeciwne nietylko nie zgadzaloby się z widokami rządu, ale nawet z interesami samych obywateli, podkopując powagę tychże pomiędzy dzierżawcami, ponieważ osoby, szanujące prawo własności obywateli, znalazłyby się w gorszej pozycji niż te, które tych praw nie szanowały i pozostawały w swoich uczestkach wbrew woli obywateli. Mając na widoku, że uregulowanie kwestyi o wolnych ludziach nie może być urzeczywistnione bez pewnych ofiar ze strony obywateli, interesa których są, według możliwości, przez prawidła 3 czerwca zabezpieczone, że wreszcie ostateczne i jaknajprędzej uorganizowanie kwestyi uwłaszczenia właścicieli, wolnych ludzi i starowierów da możliwość rządowi użycia środków do zapewnienia praw własności obywateli nad ziemią, która w ich rękach zostanie, zechciał polecić jeneral gubernator marszałkom zwrócić się z przekonywającą prośbą do obywateli o pozwolenia korzystania z praw 3 czerwca r. b. i tym wolnym ludziom, którzy korzystali z praw 25 czerwca 1864 r. i władają obecnie uczestkami na podstawie kontraktów, zawartych według zwyczajnej procedury cywilnej».

Ponieważ ustawa z d. 3 czerwca ma przede wszystkim znaczenie dla naszego społeczeństwa jako środek pojednawczy między klasami, potrzeba ze swojej strony starać się jaknajlepiej wyzyskać go we wspomnianym kierunku. W interesie podtrzymania idei porządku i łączności — nie powinni być pominięci ci właśnie, co pozostali na drodze prawnej, a nie szukali polepszenia swojego losu w oporze. Inaczej raz jeszcze dążność do wywalczenia lepszego losu kosztem większej własności, będzie faworyzowana, a straca ci tylko, którzy, ceniąc porządek i zgodę, poprzestali na swoim. Z tych powodów uważamy odezwę marszałków szlachty za słuszną i życzymy jej powodzenia pośród ziemian.

Ciężką próbę przyniósł Francji nowy rok 1883. Wódz partii republikańskiej, główny filar istniejącej formy rządu, Leon Gambetta, życie przestał. Na kilka minut przed uderzeniem dzwonu, zwiastującego rok nowy, o godzinie 11 minut 55 w nocy z dnia 31 grudnia na 1 stycznia, śmierć zamknęła powieki człowiekowi, który w ostatnich kilkunastu latach w losach swojej ojczyzny odgrywał najglówniejszą, a w dziejach Europy jedną z pierwszorzędną rolę. Parweniusz, urodzony z drobnej kupieckiej familji, siłą swojego talentu i rożumu państwowego, został wyniesiony na najzaszczytniejsze stanowisko: naczelnika przodującego w kraju stronnictwa. Charakterystyczną cechą geniuszu państwowego Gambetty, były silne zasady, połączone z umiarkowaniem w przeprowadzeniu w czyn. Polityka oportunistyczna, w szlachetnym pojęciu tego słowa, oznaczała u Gambetty postęp, połączony z rachowaniem się z okolicznościami, ze stanem umysłowym i moralnym całego społeczeństwa, z jego różnolitymi interesami. Był to umysł zdolny bystro spostrzegać i wiernie oceniać wszystkie glówniejsze prądy i wymogi własnego społeczeństwa, i pomimo osobistych przekonań i sympatyj, starać się o uczciwe i należyte dla nich zadośćuczynienie. Pytanie, czy znajdzie się między republikańskimi francuzkami człowiek, mogący objąć spadek polityczny po Gambecie, musi obecnie pozostać bez odpowiedzi. Nie można jednak zgodzić się z temi, którzy w śmierci Gambetty, widzą upadek rzeczypospolitej. Wspomniana forma rządu, oparta jest na silniejszej podstawie, aniżeli barki jednego człowieka, chociażby genialnego, a tą podstawą jest siła rzeczy. Rzeczpospolita zbudował nie świeżo zmarły patriota francuzki i podobni jemu wyznawcy nowych idei, lecz przede wszystkim upadek stronnictw monarchicznych, które straciwszy grunt pod nogami, nigdy już, pomimo kilkakrotnych powodzeń, utrzymać się na nim nie mogły. W dzisiejszych czasach w obozie republikańskim francuzkim znajdujemy obok najskromniejszych postępców, rzeczywistych konserwatystów broniących glównych podstaw, na których opiera się gmach teraźniejszego państwowego i społecznego ustroju. W przeciwnym obozie najznaczniejszą siłę stanowią zwolennicy kształtów państwowo-społecznych, które zatopione zostały wylewem nowych potrzeb i nowych sił społecznych. Trudno historję zawrócić wstecz...

Zniknięcie z terenu europejskiego jednego z pierwszorzędných działaczy politycznych, nie przebrzmi również bez znaczenia. Wiadomo, że zgasły wódz republikański był glównym przedstawicielem idei odwetu, i że dla dopięcia swojego celu sięgał wzrokiem daleko, bo aż na wschodni kraniec Europy. To też zgon jego inaczej będzie przyjęty w kołach politycznych niemieckich, aniżeli rosyjskich.

#### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 29-go grudnia. Wszystkie rzeki w Czechach wylały. W Pradze strzały alarmowe zapowiadają niebezpieczeństwo.

Wiedeń, 29-go grudnia. Groźby niebezpie-

czeństwa niestety spełniły się. Dunaj wezbrał, stolica Austrii w znacznej części zalana. Prater stoi pod wodą. Droga przez most Rudolfa i młyny cesarskie zamknięta. Wszystkie niżej położone cyrkuły Wiednia zagrożone. Magazyny na Praterquai wypróżniono w porę. Szaleje tu orkan, prawdziwy sirocco.

Wiedeń, 29-go grudnia. Mnożą się oznaki, że stanowisko hr. Kalnoky'ego zachwiane. Cesarz konferował kilkakrotnie w ostatnich dniach z hr. Andrassym.

Berlin, 31 grudnia. Gazeta «Börsen Courier» twierdzi, że hr. Wimpfen, poseł austro-węgierski w Paryżu, odebrał sobie życie na ulicy, chcąc, żeby przypisano samobójstwo przystępowi oblakania; w samej zaś rzeczy, hrabia miał prawdopodobnie powody polityczne do odebrania sobie życia (?).

Paryż, 31 grudnia. Dwóch policyantów, przechodząc aleją Marceaux, spostrzegło leżącego na drodze człowieka. Zbliżywszy się, poznali hr. Wimpfena, posła austriackiego przy rzeczypospolitej francuskiej. Okazało się, że odebrał sobie życie podwójnym wystrzałem z rewolweru. Od niejakiego czasu hrabia cierpiał na raka w sercu, co go przyprawiało niekiedy o przystępy oblakania. Ze wszystkich przypuszczeń, wywołanych przez to samobójstwo, najprawdopodobniejszym jest to, że tragiczna śmierć hr. Wimpfena nastąpiła właśnie w skutek takiego ataku oblakania. Wyjechał z domu o godzinie 10 rano, — w alei Marceaux wysiadł z powozu i wystrzelił sobie w prawą skroń. Śmierć była natychmiastowa, gdyż kula przeszła głowę na wylot i wyszła przez lewą skroń. Tożsamość trupa udowodnioną została w godzinę potem, i ciało przeniesiono do kancelaryi poselstwa austriackiego. Powiadają, że hrabia zostawił dwa listy do żony i dwóch córek.

Paryż, 31 grudnia. Wczoraj, w sobotę, zastrzelił się poseł austriacki przy rzeczypospolitej francuskiej, hr. Wimpfen. Onegdaj przy obiedzie hr. Wimpfen zauważył głośno, że pomieszczenie poselstwa jest jaknajgorsze — «nie można nawet zastrzelić się w niem». Wieczorem tegoż dnia był na koncercie pani Menter i zdawał się być w najlepszym humorze.

Paryż, 1 stycznia. Leon Gambetta umarł dziś w nocy.

Paryż, 1 stycznia. Przedśmiertna agonja Gambetty, rozpoczęła się wczoraj o 10 godzinie wieczorem. Do chwili śmierci, która nastąpiła o 11 godz. 55 m., Gambetta był zupełnie przytomny.

Paryż, 1 stycznia. Gambetta umarł zupełnie przytomnie. Agonja przedśmiertna trwała dwie godziny, Spinner, Etienne i doktor Fianzot nie odstępowali do ostatniej chwili łóżka umierającego.

Paryż, 1 stycznia. Przyjmując, z powodu nowego roku, powinszowania prezydentów senatu i izby deputowanych, Grévy wyraził głęboki żal z powodu śmierci Gambetty.

Londyn, 1 stycznia. W Tipperari, w Irland-

## ODCINEK «KRAJU».

### BANKA MYDLANA

obrazek

EL. ORZESZKOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Błada twarz bladej panny oblał nagle krwisty rumieniec.

— Ależ proszę cię, Andziu, nie łam sobie nad tem głowy i nie domyślaj się niczego! Nic wcale pomiędzy nami nie zaszło. Ot, ja po prostu na rozmowy z twoim mężem czasu nie mam. Wiesz dobrze, że mam siedm godzin lekcji dziennie, a oprócz tego, przygotowuję Heikę do zdania egzaminu w gimnazjum onwilem.

— Wyjedziecie więc napewno?

— O! najpewniej! Dłużej przebywać w domu stryja byłoby gubić przyszłość Helki...

Anna przyjaźnie kibić jej objęła.

— Moja ty biedna Józio! Ależ ty zapracowujesz się, zdrowie tracisz, a wszystko tylko dla Helki i dla Helki!

Zaśmiała się.

— Cóż chcesz? odpowiedziała wesoło, przysłowie mówi, że każdy człowiek ma swego konika, na którym jeździ. Moim konikiem jest to, aby nie dać zmarnować się zdolnościom siostry i wy kierować ją na pracującą, niezależną, o ile to być może, szczęśliwą ko-

dy, kilka nieznanymi osobistościami rzuciło się na trzech konstebłów. Konstebłowie rzucili się do broni i jeden z napastujących został zabity.

Petersburg, 24 grudnia.

△ W poprzednim, 25-tym numerze «Kraju», potrącałmy kwestyę o skuteczności ukazu z dnia 10 grudnia 1865 r., odnośnie do celów, założonych sobie w tej ustawie przez prawodawcę. Probiereczym kamieniem każdej ustawy jest doświadczenie, tembardziej przekonywające, im dłużej trwało. Lat 17 stanowią przestrzeń czasu dość znaczna, i w ciągu której musiały się uwydatnić dobre i złe strony ustawy, zapowiedzianej jako czasowa, a pomimo te zapowiedź, przedłużającej się niezmiernie długo i przybierającej prawie cechy instytucji normalnej. Doświadczenie najlepiej się streszcza w cyfrach statystycznych, lecz cyfrę każdą tłómaczy i do swoich celów naciąga i nagina interes materyalny rozumujących, oceniający fakta przez szkiełko uprzedzenia. Polaków można posądzać o to, że rozmyślnie zmniejszają skuteczność ustawy, celem przekonania o tem, że chybiła; w prasie rosyjskiej pełno w tym przedmiocie wątpliwości, część jej znaczna ob staje za ustawą i w obozie tym górują głosy takich organów, jak «Kijewlanin» i «Mosk. Wied.», poświęcone bronieniu materyalnych interesów, osnutych na wieczno-stałym trwaniu wyjątkowego położenia w guberniach Królestwa Polskiego i zachodniej krawędzi Cesarstwa. Byle trochę dobrej chęci i krytyki, można dać sobie radę w statystycznych cyfrach i na zasadzie ich wyrobić sąd tak bezstronny, jak gdyby go wydał najbardziej obojętny względem sprawy i jej skutków sędzia, pogląd tak dalece przedmiotowy, jak gdyby go wyrobił, najdalej stojący od darwinowskiej walki o byt, odbywającej się w obrębie stosunków ziemskiej własności, cudzoziemiec. Cyfr tych posiadamy niewiele dla sześciu guberni północno-zachodniej krawędzi Cesarstwa Rosyjskiego, to jest Litwy i Białorusi, i te, zebrane głównie w szeregu artykułów Romana Buczyńskiego, p. t.: «Nasza własność ziemska», w ostatnich zeszytach «Biblioteki Warszawskiej» od września do grudnia 1882 r. Daleko szczegółowsze z urzędowych źródeł dane, dotyczące się guberni kijowskiego wielkorsządzwa

bietę. W Onwile będzie ona mogła brać lekcye prywatne od nauczycieli daleko lepszych niż tutejsi, ja sama też uczyć się jeszcze tego i owego będę, a potem...

Wstała, i ciemne, ogniste jej oczy, z mierzającym wyrazem, tkwiły w przestrzeni. Prędko jednak obudziła się z zamyślenia i rękę do Anny wyciągnęła.

— Bądź zdrowa! Dobranoc! na przyszłą niedzielę znowu do ciebie przybiegnę... Jak Jańcia smaczno zasnęła!... Helka moja gdzieś nad książkami siedzi i pewno tam bezemnie biedzi się z jakąś trudnością... Dobranoc!

Wybiegła. Anna wstała z kanapki, i zwolna przeszedszy przedpokój, w pracowni meza stanęła w niepewnej i wahającej się postawie. Czy wejść do bawialni, czy nie wejść? Grzeczność względem gościa nakazywała wejść, ale znowu przeszkodził im może rozmawiać i on niezadowolony z niej będzie?... Oni tam z takim ozywieniem i tak wesoło rozmawiają.

— Kuzynko! Paulo! droga! śliczna! powiedz-że mi nakoniec, jakie to są te twoje wysokie cele...

— Otóż nie powiem teraz. Dowiesz się o tem, gdy będę ztąd wyjeżdżał...

— Wyjeżdżać! Ale ty chyba nieprędko, bardzo nie prędko wyjedziesz...

— Owszem, za dni parę najdalej.. jędo do mojej matki, która jest bardzo słabą i pisała do mnie, abym przyjeżdżała natychmiast, bo kto wie czy długo jeszcze żyć będzie!

(gub. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej), dają możność wnioskować z kawałka o całości i obznajamiają z biegiem, naturą i tempem odbywającego się procesu. Przytoczymy liczby i wywody, i jedne i drugie.

Wedle studyum p. Buczyńskiego, po 17-stu latach „panowania w całym rygorze przepisów, mających cel zadać cios stanowcy własności ziemskiej polaków, rezultat okazuje się dziś takim, że tylko mohylewska gubernia może się uważać za straconą dla własności ziemskiej polskiej, ale i tu miejscami, naprzykład w powiecie orszańskim, pomiędzy właścicielami, polacy stanowią wcale poważną mniejszość. W guberni witebskiej własność polska dotąd równoważy się z rosyjską i wogóle obcą. W dawnych polskich Infantach blisko 70% majątków jest dotąd w rękach polskich. W guberni mińskiej, wedle wiadomości ostatniej daty, w rękach właścicieli polskich zostaje 3,745 majątków, rozległości 2,540,672 dies., w rękach zaś właścicieli rosyjskich (i niemców) 2,535 majątków z 1,903,721 dies., w tym więc stosunku własność polska zajmuje 58%; w guberniach właściwej Litwy stanowczo przeważa. („Bibl. Warsz.“, paźdz. 1882, str. 64.) Na cały ogół 9-ciu guberni i północno- i południowo-zachodnich, p. Buczyński oblicza, że ubyło w ciągu ostatnich lat 20-stu około 1½ miliona dies. z rak właścicieli polskich, „z tego jednak zaledwie 10% (169,344 dies.) drogą dobrowolnej sprzedaży i przez subhastacyę za długi, a liczba takich majątków znacznie się zmniejszyła i zmniejsza z każdym rokiem.“ Tyle z artykułu p. Buczyńskiego. Przejdźmy do danych charakteryzujących stosunki własności ziemskiej w trzech guberniach południowo-zachodnich.

Obszar ich cały stanowi nieco więcej niż 15 milionów dziesięcin (15,067,110). Ciąg czasu, do którego ściągają się dane lat 15 po wydaniu ukazu z d. 10 grudnia, z wyjątkiem dwóch ostatnich, więc od 1 stycznia 1865, do 1 stycznia 1881 r. Te 15 milj. dies. dzieliły się 1 stycznia 1881 r. pomiędzy właścicielami w ten sposób: 1) własność włosciana 6,805,000 dies. (w tej ilości 2,586,000 należących do włosciów byłych skarbowych i 4,219,000 do byłych pańskich należące); 2) ziemie skarbowe 808,000 dies.; 3) ziemie udziałów (nabyte głównie w kijowskiej guberni kupnem od hr. Bra-

— Biedna ciotka!

— Biedna mama!

W głosie Pauli, gdy wymawiała dwa te wyrazy, zadźwięczało wzruszenie... Stojąca w przyległym pokoju Anna, szepnęła: Ot, poczciwa! Kocha matkę swoją! A tak mi się jakoś nie podobała!

— Ale ty tam długo nie będziesz?

— Naturalnie; za tydzień albo dwa tygodnie, wrócę i zaraz już, pożegnawszy się z tobą... w świat... w świat... ku moim wielkim, kochanym celom...

— Jakim?

— Powiem ci to przed samym odjazdem...

Anna z łżejszem jakoś sercem pracowni meza opuściła, do bawialni już nie wchodząc. Dwa dni! niewielka rzecz! Potem pojedzie sobie... i matkę kocha!... Pamiętam, że Jaś opowiadał mi kiedyś o swojej ciotecznej ciotce, która córce jedynaczce świetne wychowanie dała... to ona!... No, ale wdzięczna przynajmniej za to i kocha matkę!

Mysząc tak, podjęła w ramionach uspioną Jańcia i do sypialnego pokoju ją poniosła. Dziewczynka obudziła się i w półsennym głosie dopominać się zaczęła o swoje kwiatki. Przy świetle nocnej lampki, którą zapaliła, Anna rozebrała dziecko, położyła je w czystą, ładnie wyhaftowaną, pościółkę i tuż przy niej umieściła pęczek świeżych jeszcze kwiatów. Jańcia pochwyciła je mocno, ścisnęła w piastce i wnet usnęła. Anna, do jadalni wróciwszy i starannie pozamykawszy drzwi,

nickich) 211,000; 4) do żydów należące, nabyte zanim nastąpił stanowczy zakaz kupowania przez nich majątków, 53,000 dies; 5) prywatna własność obywateli ziemian 6,471,000 dies. 6) miasta, kościoły, duchowieństwo, koloniści i wszyscy inni właściciele posiadają około 652,000 dies. Ilość własności, tak zwanej obywatelskiej (ziemiańska), stanowiąca 43% całego obszaru, rozkłada się w ten sposób wedle narodowości posiadających: a) właściciele polskiego pochodzenia posiadają 3,962,000 dies.; b) właściciele rosyjanie, z włączeniem Niemców, 2,509,008 dies. Oba składowe pierwiastki są więc obecnie w stosunku 6,12 : 3,88. Porównajmy stan rzeczy w d. 1 stycznia 1881 r., mało od obecnego odmienny, z tym jaki istniał 1 stycznia 1866 r. Polacy posiadali 5,947,000 dies., obecnie posiadają 3,962,000 dies, stracili więc w ciągu lat 15 przestrzeni 1,985,000 dies., to jest 33,4%, albo przeszło trzecią część posiadanej przez nich uprzednio obszaru, a zatem prawie 2 1/4% na każdy rok. Gdyby zmniejszanie się szło w tym stosunku, po latach 30 nie zostałoby już nic zgoła z tego pierwiastku. Rosyjanie posiadali 1 stycznia 1866 r. 742,000 dies. dziś ich własność wzrosła do 2,509,000 dies., to jest powiększyła się na 238%. Przybyło jej 1,867,000 dies., ocenionych na 47,278,000 rubli. Cyfra przybytku nie balansuje się z cyfrą ubytku polskiej własności, bo z polskiej strony ubyło 211,000 dies., sprzedanych przez Polaków departamentowi *udielom*, lecz z drugiej strony skarb sprzedał rosyjanom pewną ilość swoich dawniejszych, a nie dopiero co skonfiskowanych, dóbr skarbowych. Stosunek własności polskiej do rosyjskiej w początku 1866 r. był (za potrąceniem gruntów włściańskich) jak 89 : 11; dzisiaj jest 61 : 39. Operując nad temi ogólnikowemi cyframi denacjonalizacji własności ziemskiej, obrońcy ukazu z d. 10 grudnia twierdzą, że uchylić go nie można, skoro za jego pomocą dopięte zostały tak znaczne i ważne polityczne rezultaty. Sąd taki byłby jednak niesłychanie lekki i pospieszny, bo już z pierwszego rzutu oka wyjaśnia się, że w ten sposób rozumujący mieszają skutki ukazu z d. 10 grudnia 1865 r., ze skutkami powstania, i że na karb tej ustawy kładą wszystko to, co pierwiastek polski postradał, wskutek poprzedzającego

ukaz, nedorzecznego i prawie samobójczego, przeciwpaństwowego ruchu. Wadliwość mieszania w ogólnym skutku dwóch tak różnych przyczyn, daje się uwydatnić, skoro podzielimy ciąg lat 15-stu, za które zebrane dane, na dwa okresy, przedzielone dniem 1 stycznia 1870 r. Od 1 stycznia 1866, do 1 stycznia 1870 r., w ciągu lat czterech, sprzedano majątków właścicieli Polaków 1,007 za 19,800,000 rs. Od 1 stycznia 1870 do 1 stycznia 1881 r., w ciągu lat 11, sprzedano tychże tylko 1,440 na sumę 27,437,000 rs., razem w ciągu lat 15-stu 2447 majątków, kupionych za 47,278,000 rs. Jeżeli z ogólnej liczby wyprzedanej ziemi w posiadaniu Polaków, potrącimy 211,000 dies., dobrowolnie i nieprzymusowo sprzedanych *udielom*, pozostanie 1,774,000 dies., głównie takich, które, po skonfiskowaniu, skarb sprzedał jako swoje własne, albo które, jako zasekwestrowane za współdziałania w powstaniu, uległy przymusowej sprzedaży, skutkiem wprowadzenia pewnego rozporządzenia, zawierającego się w ukazie 10 grudnia 1865 r., ale skutkiem doraźnym, tyczącym się li tylko pewnych już poprzednio zasekwestrowanych majątków i nie mogącym się ani powtórzyć, ani na przyszłość do innych stosować. Skarb sprzedał rosyjanom-nabywcom oprócz skonfiskowanych swych jeszcze własnych ziem 143,787 dies. Sprzedaże ziem tak skarbowych jako i skonfiskowanych dokonywały się prawie za bezcen, w półdarmo, z rozkładem ceny kupna na raty na lat 20 albo 37. W ten sposób rozdano przeszło 10,000 dies. w bałtyckim powiecie podolskiej guberni, dwóm kompanjom nabywców, na których czele stali pp. Zawojko i Glebow. Takim rozdawaniem ziem w półdarmo prawie, tłumaczy się stosunek wszystkich ziem przez rosyjan nowonabytych 1,867,000 dies. do wartości wedle cen sprzedaży 48,278,000 rs., co stanowi w przecięciu tylko po 25 rs. za dies. Nawet tych 47 1/4 milionów nie zapłacili nowonabywcy z własnych środków, 15,493,000 rs. dostarczyła im tytułem pożyczki instytucja bankowa Towarzystwa wzajemnego ziemskiego kredytu, która w tym czasie założono i której od rządu dano 5-miljonowy fundusz, na zapomogę nowonabywcom rosyjskiego pochodzenia. W takich warunkach na skarb zabrane ziemie doszły prędko i łatwo do zamierzonego przeznaczenia,

rozdano je niebawem nowym nabywcom. Spadły też i poszły przez subhastację wszystkie gospodarstwa długami obciążone, zrujnowane, których ruinę przyspieszył tylko kryzys polityczny; były to nihy ze psute i zgniłe owoce, które spadają z drzewa za każdym mocniejszym podmuchem wiatru. To, co było mocniejsze i do życia zdolniejsze, pozostało i przetrwało przez to, że się odmieniło trochę i stanowczo zastosowało do otoczenia, do nowych warunków bytu. Wypadło zmniejszyć o połowę wydatki, ograniczyć się w potrzebach, więcej i inaczej na roli pracować. Nawet nieprzyjemne warunki niektóre okazały się korzystnymi. Towarzystwo wzajemnego ziemskiego kredytu, które kredyt dawało li tylko rosyjanom (7,600,000 rs. na 341 majątki z 420,000 dziesięcin, czyli przeciętnie po 18 rs. na dzies.), w listach zastawnych metalicznych, znalazło się w krytycznym położeniu, w skutek spadania wartości rubla papierowego; ponieważ członkowie jego kredytorowie robią mu wypłaty wedle kursu na złoto, kredyt ten dzisiaj o wiele uciążliwszy niż w innych prywatnych bankowych instytucjach, które dają kredyt bez rozróżniania pochodzenia właścicieli, i większą sumę ulokowały w ten sposób, chociaż zaczęły daleko później funkcjonować (225 majątków, 269,700 dies.—7,936,000 rs., po 29 rs. na dzies.) i kredyt dają właścicielom na daleko wygodniejszych i bezpieczniejszych warunkach, niezależnych od możliwego obniżenia się monetowej waluty. Ten brak wszelkiego bankowego kredytu przez dość długi czas sprawił to zapewne, że stosunkowo majątki polskie są mniej zadłużone aniżeli rosyjan, a mianowicie w stosunku 4 rs. 11 n. na dzies. na ogół polskich majątków i 6 rs. 17 n. na dzies. na ogół rosyjskich majątków). Najkrytyczniejszym dla własności polskiej rokiem był 1869, w którym sprzedano na 220 majątków z 299,903 dzies. za cenę 10,791,000 rs. Odtąd liczba sprzedawanych majątków zmniejsza się szybko i obrońcy ukazu z dnia 10 grudnia 1865 r. sami przyznają małą jego skuteczność, a nawet podupadanie własności ziemskiej rosyjskiej, w skutek mniej dobrego stosunkowo zagospodarowania, ten zaś pośredni stan i sposób gospodarstwa zależy od mniejszego uzdolnienia do zajęć rolnych nowo-

aby turkot maszyny do szycia jaknajmniej do bawialnego pokoju dochodził, szyc zaczęła. Szyla suknią jakąś, z umiejętnością widoczną, wprawnie i pilnie; chwilami jednak, ręka jej odpadała od korby, poruszającej koło maszyny, zamysliła się smutnie jakoś i trwożnie. Coś ją widocznie w serce kłuło... Raz jednak uczyniła gest niedbały. At! szepnęła, zkadzeby już tak, od razu?...

Potem jeszcze pomyślała głośno.— Wprawdzie ona taka ładna, elegancka, mądra! Nakoniec, po długiej chwili zamyślenia, z tryumfującym uśmiechem szepnęła.

— Ale zawsze, co żona, to żona i... matka jego dziecka!...

! szyla znowu. W tej samej chwili w bawialni Mirewicz, trzymając w dłoniach swych rękę kuzynki i patrząc jej w oczy, mówił z cicha:

— Dziwi mnie nieskończenie, Paulo, jakim sposobem ty, z pięknnością swoją, ze swoim wykształceniem, z tą energią i niepodległością charakteru, która tak słicznie łączy się w tobie z kobiecym wdziękiem, mogłaś dotąd nie wyjść za męża...

Wpół ze śmiechem, wpół ze zdziwieniem, szeroko otworzyła oczy, które jak dwa szafiiry błyszczały z poza przysłaniających je złotawych wisiorów.

— Ależ mój Jasiu! Ja byłam przecież mężatką!

Poskoczył aż ze zdziwienia.

— Jaki! owdowiałaś, czy rozwiodłaś

sie? Powiedziałaś mi przecież panięskie swoje nazwisko...

— Bona go wcale nie zmieniała.

— Więc jakże?

Szeroko wciąż otwartemi oczami na niego patrząc, śmiać się zaczęła głośno, serdecznie. Prędko jednak uspokoiwszy ten wybuch wesołości, stała się bardzo nawet poważną.

— Wy tu tego nie znacie, zaczęła, ale ty Jasiu zrozumiesz... Poznaliśmy się, pokochali, i cóż? czy mieliśmy zaraz na wieki świat sobie zawiązywać? czy mieliśmy, jak owce Panurga, iść śladem całego stada? Zresztą on, gdyby i chciał, nie mógłby, bo był z bogatej rodziny, któraby za nic mu nie pozwoliła... A ja? ja byłam dumna, że mogłam jawnie i otwarcie dać dowód niepodległości mojej i stanąć wobec świata, jako przedstawicielka uswobodnienia kobiety z pod jarzma zwyczajów i przesądów... Szczęście nasze trwało dwa lata...

— A potem? gorączkowo zapytał Jan.

— A potem, splatając ręce na sukni odpowiedziała spokojnie, przestał mi podobać się sobie i rozeszliśmy się.

Jan, ze spuszczonej oczami, milczał i myślał. Zrazu, jakoś mu się to nie zdawało... O wolnej miłości, o małżeństwach, tak zwanych na wiarę, słyszał, czytywał, ale z daleka to wygląda inaczej, z bliższą i była to może pozostałość dawnych, młodzieńczych jego marzeń, lub skutek wielkiej zakorzenialości niektórych cech natury

ludzkiej, ale wolałby, aby ta kobieta, która podobała mu się bardzo, w inny jakos sposób na te rzeczy patrzała. Z zamyślenia wyrwał go miękki, rzewny szept Pauli.

— Z całej przeszłości tej żałuję tylko mojej biednej Reginy-Wiktoryi...

— Jakiej Wiktoryi?

— Córeczki mojej!

Mirewicz poskoczył znowu na fotelu i, po długiej dopiero chwili, zdławionym głosem zapytał.

— A cóż się z nią stało?

— Umarła! na rękach moich umarła! cichutko szepnęła Paula i przyłożywszy chustkę do oczu, szczerze, rzewnie zapłakała.

Mirewicz wstał i szybkim niespokojnym krokiem kilka razy przebiegł pokój, potem, przed rozrzuconą jeszcze, ale już wypogadzającą się, kuzynką swą stanął.

— Dziękuję ci, Paulo, za zaufanie, które mi okazałaś. Prawość i otwartość twoją cenię wysoko. Tak, człowiek powinien jawnie i śmiało nieść odpowiedzialność za czyny i postęпки swoje. Ty postępujesz wedle przekonania swych, odważną jesteś i szczerą. Jesteś, Paulo, kobietą niepospolitą.

Gorączkowo zarumieniony, Mirewicz pochylił się i z głęboką cziłą ręką jej ucałował. Ona, uroczyście także, przycisnęła do czoła jego swe usta. Pocałunek ten, jakkolwiek uroczyście, do czi Mirewicza przymieszał kroplę uczucia innej natury. Obie ręce jej błagalnie ku sobie przyciągając, szepnęła.



nabywców i od jeszcze większego ograniczenia ich pod względem doboru ludzi, któremi mogą się wyrecać i posługiwać w gospodarstwie. Obrońcy ustawy z d. 10 grudnia 1865 r. nie chcą wglądać w jej skutki, a niepowodzenie jej przypisują li tylko nieścislemu jej wykonywaniu, jej rozluźnieniu i folgom, jakie świadczą polakom właścicielom i sady i administracya. Wynalezione zostały zdaniem ich sposoby wymijania ustawy z d. 10 grudnia 1865 r., wyłamywania się z pod jej panowania nielegalnymi środkami, przenoszącymi z osoby na osobę wszystkie prawa rzeczowe, w pojęciu własności zawarte, bez przepisania tytułu własności. Sposoby te polegają na zastawie (*zakładnija*) dóbr na długi szereg lat, w dzierżawach na termin 36-letni, w sprzedawaniu lasów na pniu, na wyrab. Rosyanie właściciele idą jakoby o lepsze z polakami w tym kierunku, a że kapitały są głównie w ręku żydów, więc własność ziemską dotychczas głównie polska, miasto zruszczenia może się zżydować. Wedle danych z r. 1879, przeszło w ten sposób za pomocą fikcyjnych umów w ręce polaków, a jeszcze więcej w ręce żydów 190 majątków z 97,068 dzies., z których tylko 30,288 dzies. w ręce polaków, czyli 31,4%, a 66,780, czyli 68,6% w ręce żydów. Prócz tego z 88 osób polskiego pochodzenia, którym wyjątkowo dane zostało przez rząd prawo nabywania majątków, pomimo ukazu z d. 10 grudnia, 22 w kijowskim wielkorządztwie nabyli dóbr 502,650 dzies. Wnioski stronnictwa, które dziś broni ukazu, idą daleko dalej, aniżeli ukaz i dają ku temu, aby go obostrzyć i w nim zawarte prohibicyjne środki przeciwko polskiej narodowości i zarazem przeciwko żydowskiemu plemieniu podwoić, to jest, czy to w drodze sądowej, czy to w drodze prawodawczej dopiąć odjęcia podawanym za szkodliwe pierwiastkom prawa, nietylko nabywania ziem kupnem, ale pożyczania pieniędzy na zastaw, dzierżawienia ziem, zajmowania się handlem drzewnym, a nawet zaciągania w bankach pożyczek, słowem, używania znacznej części praw cywilnych, służących każdemu człowiekowi, w skutek tego tylko, że jest on osoba. Propozycje te podnoszą się w chwili, gdy powołani przez rząd technicy cywilności zajmują się modyfikacyą prawa cywilnego, i gdy w towarzystwach prawniczych

roztrząsa się publicznie pytanie, o rozpoczęciu kodyfikacyi od wyszczególnienia praw osobowych, służących każdemu człowiekowi w obrębie państwa rosyjskiego. Obostrzenie ustawy z d. 10 grudnia 1865, mogłoby być chyba czémkolwiek motywowane. Zachodzi pytanie, czem się dziś mogłoby motywować politycznie, prawnie, a nakoniec ekonomicznie? Rzucany polakom zarzut, o omijaniu ustawy 10 grudnia nielegalnymi drogami i podstępnie, wymaga rozpoznania i rozważenia go pod wielu względami, co zamierzamy uczynić w przyszłym artykule.

### LEON GAMBETTA.

Na kilka minut przed zbliżającym się nowym rokiem, Francya poniosła ciężką stratę, której echo odbiło się ogólnem potężnem wrażeniem daleko po za jej granicami, we wszystkich kołach politycznych i inteligentnych: we własnej willi d'Avray umarł wielki syn Francyi — Leon Gambetta.

Urodzony w Cahor 3 kwietnia 1838 r., z rodziców prostych kupców genueńskiego pochodzenia, kształcił się naprzód w wielkiem cahorskim seminaryum, następnie tamże w liceum, zkąd, udawszy się do Paryża, wstąpił do *Ecole de droit*, a w 1859 r. imię jego zostało zapisane na liście adwokatów. Pełnił przez jakiś czas obowiązki sekretarza u znanego adwokata Lachaud i Adolfa Cremieux, rozpoczął następnie występować samodzielnie z obronami w procesach, po większej części politycznych lub prasowych, a imię, jakie sobie w nich wyrobił, szczególnie w procesie 17 listopada 1868 r., broniąc redaktora gazety *«Reveil»* Delecluse'a, oddanego pod sąd za ogłoszenie projektu składek na pomnik dla przedstawiciela ludu Alfonsa Bodain'a, stało się jeszcze głośniejszem w 1869 r., po świetnym procesie gazety *«Emancipation»* w Tuluzie. W tymże roku, na wyborach do Ciała prawodawczego, będąc postawionym jako kandydat jednocześnie w Paryżu i Marsylii, odniósł w Paryżu świetne zwycięstwo nad swoim przeciwnikiem większością 12,865 głosów, a zajmawszy stanowisko deputata «nieprzejednanej opozycji», wkrótce zwrócił na siebie ogólną uwagę mowami, a szczególnie mową przeciwko aresztowi swego kolegi Henryka Rochefort'a, a następnie mową przeciwko plebiscytowi, którego nie uznawał, widząc w nim zasadę przeciwną wszelkiemu konstytucjonalizmowi, podniosła jego imię do znaczenia politycznego hasła (5 kwietnia 1870 r.). Pierwsze niepowodzenie rządu w wojnie z Prusami, nie

zdołały go wprowadzić na drogę rewolucyjną, odrzucił zatem propozycję «miedzynarodówki», a po Sedanie widzimy go w liczbie osób, które przygotowały rzeczpospolitą.

Ogłoszony 4 września członkiem rządu tymczasowego obrony narodowej, mianowany ministrem, miał sobie poruczone udać się do Tours w celu organizacyi obrony narodowej, dokąd się udał, wzniosłszy się balonem, i gdzie swojemi patryotycznymi proklamacyami zyskał ogromny wpływ na mieszkańców, a połączywszy w sobie władzę ministrów: spraw wewnętrznych, wojny i finansów, z niezachwianą wytrwałością zajmował się utworzeniem armji, administracyą, jeżdząc przystem dla stłumienia zaburzeń, lub podniesienia ducha mieszkańców do Orleanu, Lili i Lyonu.

W tem położeniu rzeczy, reprezentując w sobie cały rząd, i dzięki niezmordowanej wazechstronnej działalności, w ciągu czterech miesięcy zdobył sobie silne znaczenie i powagę. Z mów jego i rozporządzeń z tego okresu, największą uwagę zwracają na siebie: dekret, zwołujący mobilizowaną gwardyę narodową i rozłożenie kosztów utrzymania jej na departamenty; proklamacya, donosząca narodowi o poddaniu się Metz i zdradzie Bazain'a; zaciągnięcie u kapitalistów angielskich pożyczki 250,000,000 franków, rozwiązanie rad generalnych (które spowodowało ogólny protest) i nareszcie organizacya jedna po drugiej dwóch armij Loary, północnej i wschodniej.

Pomimo opinij o sobie bardzo różnych, część których przypisać należy brakowi zdolności jego pomocników w administracyi i bezpłodności jego gorących usiłowań, kandydatura jego, postawiona przy wyborach 8 lutego w znacznej liczbie departamentów, zwyciężyła w dziesięciu, szczególnie w tych, które obawiały się odpadnięcia od Francyi. Pod jego kierownictwem zaczęła wychodzić (5 listopada 1871 r.) gazeta *«République française»*, która wkrótce zajęła poważne stanowisko w prasie paryżkiej, a założona następnie (12 kwietnia 1876 r.), gazeta *«La petite République française»*, pomogła silnie do spopularyzowania politycznych idei Gambetty w klasie robotczej.

Mowy jego w La Ferté-sous-Joirre (14 lipca 1872), przy obchodzie rocznicy zdobycia Bastylji i na prywatnem zebraniu w Grenoble (26 września), zarysowały wydatniej jego zasady. W pierwszej głosił konieczność związku klas średnich, ważność nauczania świeckiego i obowiązkowego, powszechną służbę wojskową, i oświadczał się za polityką ogólniej zgody, uwięzionej amnestyją; w drugiej zarysował się bardziej radykalnie,

— Nie odjeżdżaj tak prędko!  
— Zobacz, odszepnęła, zobacz, może...  
I wnet żywo oglądając się dokoła, zawołała.

— Czuję, że mam strasznie podrażnione nerwy... chciałabym zagrać... Ależ tu fortepianu niema...

— Zagrać! ja tak tęsknię do dobrej muzyki, a ty musisz grać przesłicznie! Jutro będziesz miała fortepjan! co za szczęście!

Wielkim był kłopot Anny z umieszczeniem w szczipnem mieszkaniu wykwiintnej kuzynki. Z pomocą jednak ustawionych w jadalni parawanów, zrobiło się to jakoś, a gdy nazajutrz herbatę ranną w bawialnym pokoju nalewała, to Paula, w skutek zapewne męczącej podróży, spała bardzo długo. Mirewicz w pracowni swej od wczesnego ranka przyjmował klientów, którzy do niego, jako do obrońcy prawnego, przybywali. Przez drzwi w pół otwarte przyjemnie brzmiały głos i płynna mowa jego dochodziła uszu Anny, która też, około samowaru krzątając się, słuchała ich od chwili do chwili z dumą i rozkoszą. Zdawało się jej niepodobieństwem, aby istniał na świecie człowiek rozumniejszy i uczeńszy od Jasia. W gruncie rzeczy, Mirewicz posiadał istotny dar wymowy. Mówił jasno, płynnie i ozdobnie, ozdobniej nawet może, niżby tego wymagali grubi i prości ludzie w siermięgach i kapotach, pracownię jego napełniający. Tłumacząc im ustawy prawne, wyjaśniając stosun-

ki, dla których tak a nie inaczej doradzać im musi, wpadał niekiedy w oratorski zapal, używał wyrazów oderwanych, a spostrzegając, że od przedmiotu rozmowy odstąpił, wracał doń wnet, lecz nie bez przykrości. Widocznie było, że myśl jego zrywała się do szerszego lotu, niż dozwalał na to zakres jego zajęć, że wiadomości, które posiadał, przewyższały potrzeby jego zawodu, że w głowie jego zebrało się dużo materiału umysłowego, z którym nie miał co zrobić. Dlatego praca, którą spełniał gorliwie, lecz wśród której ciągle zniżać się i powściągać musiał, nużyła go i niecierpliwiła; dlatego, po kilku godzinach jej, wszedł do bawialni z wyrazem złego humoru w przygasłych oczach i na zmarszczonem czole. Nagle przecież, jakby czarodziejska różeczka głowy jego dotknęła! Rozpogodził się i nawet rozpromienił. Przy stole, okrytym zastawą do herbaty, naprzeciw Anny, która w ciemnej sukni osłoniętej płóciennym fartuchem, śnieżną serwetką wycierała szklanki, siedziała Paula. Włosy miała uczesane jak wczoraj, to jest, złocistymi wisiorami opadające na czoło i oczy, a kibić jej opływał fałdzisty, biały, w hafty zdobny peniuar, z pod którego wysuwała się nóżka sporych rozmiarów, lecz w ażurową północzskę i śliczny pantofelek ubrana. Kiedy Mirewicz, schylony przed nią, długi pocałunek na rękę jej kładł, uczył ulatującą z peniuaru woni fioletowej, czy jakiejś innej perfumy. Obok kuzynki usiadłszy, długiem spoj-

zieniem ogarnął całą jej postać, a z wyrazu oczu jego poznać można było, że piękna kobieta, w białym peniuarze i ładnych pantofelkach na ranną herbatę przychodząca, spełniała jedno z marzeń jego życia. Z marzeniem tem przecież łączyły się inne, które Paula spełniała także. Po kilku zamienionych słowach, odezwała się.

— Wiesz Jasiu? Postanowiłam zabawić u was dłużej jak myślałam... tydzień może jaki, lub dni dziesięć. Nie znam prawie Ongru i muszę zapoznać się ze sposobem życia i myślenia tutejszych ludzi. Człowiek myślący nie powinien opuszczać żadnej sposobności studyowania przez j a w ó w społecznych.

— Zjawisk, kuzyneczko; błąd językowy, przez kuzynkę popełniony, zartobliwie poprawił Mirewicz, który sam mówił czysto i poprawnie. Niemniej, uczuł się podwójnie zachwyconym. Umieć ubierać się i zarazem myśleć, nosić białe peniuary i studyować zjawiska społeczne — był to dla niego ideał kobiety, z którym, w skromnej i ciasnej sferze swych stosunków, nie spotkał się dotąd nigdy. Bardzo serdecznie dziękował kuzynce, że przedłużyła czas pobytu swego w jego domu, Anna zaś, która zmieszana się była i nawet jakby zbladła trochę, ozwała się nagle.

— Wczoraj był taki upał, a dziś deszcz pada!

Uwaga ta była zupełnie słuszną, ale tak bezpośrednio i niespodzianie po studyowaniu

głosząc prawa do urzędzenia «nowej warstwy społecznej». Mowa ta miała wiele rozgłosu. W lutym 1874 r., Gambetta wziął na siebie inicjatywę interpelacji lewicy w kwestyi polityki wewnętrznej, a gdy Broglie zmuszonym był ustąpić swoją tekę Fourton, Gambetta interpelował nowego ministra w kwestyi intryg bonapartystów. Rouher, odpowiadając w imieniu swej partyi, napomknął o rewolucyi 4 września, wtedy Gambetta nazwał go jednym z lotrów, którzy zgubili Francję, a przywołany do porządku, nie cofnął swego wyrażenia, owszem oświadczył, że utrzymuje je w całej sile, sądzi bowiem, że to, co powiedział, jest więcej niż obraza, jest wyciśnięciem piętna hańby.

12 lutego 1875, mowa Gambetty, jedna z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek powiedział, poprzedzona przezeń staraniami ku zgodzie lewicy z prawym środkiem, spowodowała przyjęcie przez większość konstytucyi 25 lutego i odtąd polityka lewicy zyskała charakter «opportunistyczny». Podczas ministerstwa Buffet'a, był jego najzaciętszym przeciwnikiem, zachowując jednak umiarkowanie, które sam nazwał rozumem politycznym.

Przy wyborach do senatu, który uznawał, nazywając go «wielką radą gmin francuzkich», Gambetta posiadał dużo wpływu. Jego poparcie Freycinet zawdzięcza swój wybór przed Wiktorem Hugo, którego wybrano dopiero piątym. Rozwijał też działalność przy wyborach do izby deputowanych, znosząc się z delegatami komitetów wyborczych w całej Francji. 20 lutego 1876 r. Gambetta został wybranym w Paryżu, Lille i Marsylii, a tym sposobem jeszcze wydatniej został przywódcą większości republikańskiej w izbie, gdzie 24 marca oświadczył się za koniecznością walki z klerykałizmem, a 5 kwietnia został wybranym prezesem komisji budżetowej. Wierny zasadom opportunistycznym, głosił przeciwko amnestyi ogólnej, oświadczył się za częścicową. Podczas ministerstwa Juljusza Simona, Gambetta zachował całe swoje znaczenie, czego dowodem słynne, w jego duchu zredagowane, przejście do porządku dziennego, zwane projektem do porządku dziennego 363-ch, po dymisji Simona.

Po rozwiązaniu izby deputowanych, Gambetta mowami w Aunens i Abbeville oddziaływał przeciwko naciskowi ministerstwa Broglie—Fourton, napadając na «rząd księży», a gdy senat zgodził się na życzenie gabinetu rozwiązania izby deputowanych, Gambetta wygłosił w Lille słynną mowę, której to treść i słynne wyrażenie: «panowie będziecie się musieli poddać (*se soumettre*) lub ustąpić (*se*

*demettre*)» spowodowało oddanie go pod sąd, oskarżając o obrazę prezydenta Rzeczypospolitej i ministrów. Skazany na 3 miesięczne więzienie i 2,000 fr. kary, od wyroku apelował. W tym czasie umarł Thiers, co przywódcy republikańców dodało jeszcze więcej znaczenia. Przy nowych wyborach w 20 okręgu paryżkim zyskał ogromną większość, a 20 listopada został ponownie wybrany na prezesa komisji budżetowej.

Powróciwszy z wakacyjnej podróży do Włoch, gdzie miał spotkania z Depretisem, Crispi, i z Wiktorem Emanueleem, zabierał głos w wielu ważnych kwestyach, z powodu których staczał nowe utarczki z Rouherem. Udając się do Szwajcaryi przez Delfinat, zatrzymał się w Romance, gdzie miał słynną mowę, tak zwaną «programową», której część powtórzył w Grenobli, domagając się koniecznego ustanowienia republikańskiej większości w senacie. Później dał do zrozumienia, że nie wejdzie do składu gabinetu, chociażby się ta większość dała utworzyć. Za słowa skierowane przeciwko byłemu ministrowi, Fourton pojedynkował się z nim na pistolety, szczęściem jednak bez żadnych następstw.

Gdy 30 czerwca Juljusz Grevy został prezydentem, Gambetta większością 314 głosów przeciw 91, został wybrany prezesem izby deputowanych, a 14 listopada 1881, po upadku ministerstwa Juljusza Ferry, prezydent Rzeczypospolitej powierzył mu utworzenie nowego gabinetu. Gabinet ten jednak potrwał zaledwie dwa miesiące i dni kilka, 26 stycznia 1882 r., izba deputowanych nie zatwierdziła przedstawionego przezeń projektu do prawa o przejrzeniu konstytucyi, i Gambetta z całym gabinetem podał się do dymisji.

Znakomity mówca parlamentarny i patriota, były dyktator nie zajmował ostatnimi czasy żadnego stanowiska oficjalnego.

### Śmierć Gambetty.

*Paryż*, 19 grudnia. Stan zdrowia Gambetty nie zapowiadał bynajmniej bliskiej katastrofy; około szóstej w wieczór gorączka się wzmogła; lekarze skonstatowali zapalenie kiszek. Choroba czyniła tak gwałtowne postępy, że stracono wszelką nadzieję zachowania Gambetty przy życiu. — Chory najzupełniej był świadomy swego stanu. Czując zbliżający się zgon, przywołał doktora Lannelongue, uściskał mu rękę i wyrzekł pewnym głosem: «*Merci*». Około 10 zaczęło się konanie — śmierć nastąpiła na 5 minut przed Nowym rokiem.

Śmierć Gambetty wywarła głębokie wra-

żanie w Paryżu. Organy Gambetty wyszły w żałobnych obwódkach — lecz ponieważ w dzień Nowego roku dużo dzienników nie ukazuje się wcale, nie możemy dotąd wnioskować o rodzaju wrażeń, które przedwczesny zgon Gambetty wywarł na opinię publiczną. Powiadają, że wyraził przed śmiercią pragnienie być pogrzebionym w Nicy, obok matki.

21 grudnia. Zyczeniem rządu jest, żeby pogrzeb Gambetty odbył się jak najuroczystej, ponieważ rola powierzona mu, czyniła go niemal głową państwa, oddane mu zostały honory wojskowe. Mieszkanie prywatne Gambetty jest tak szczupłe i leży na tak wąskiej ulicy, że procesja pogrzebowa zaczęnie się u pałacu Burbonów. Jest nadzieja, że ojciec Gambetty ustąpi przed opinią ogólną, która się domaga pogrzebania jego syna w Paryżu — jeżeli przeciwnie, będzie obstawał przy zamiarze złożenia ciała w grobie familijnym w Nicy, w Paryżu odbędzie się tylko pogrzeb uroczysty. Rząd bierze kosztą na siebie.

Z Alzacy i Lotaryngji przybywają do *République française* i przyjaciele Gambetty telegramy przepełnione wyrazami głębokiego i prawdziwego żalu. W Paryżu dzienniki, dające szczegóły jego śmierci, są literalnie rozrywane. Wiść już obiegła prowincje i zagranicę. Depesze wyrażające współczucie przybywają zewsząd: od króla greckiego, księcia Walji, Gladstona i byłej królowej Hiszpanji, Izabelli. — Zwykła audyencya u prezydenta nosiła zupełnie żałobny charakter. — Grévy bardzo postarzał. Około 3,000 osób udało się do Ville d'Avray, gdzie zasmuceni przyjaciele Gambetty przyjmowali odwiedzających. Siostra zmarłego, pani Lerrise wyjechała do Nicy w celu powstrzymania starego ojca od podróży do Paryża, która grozi śmiercią starcowi 70 letniemu, już złamanemu śmiercią żony.

Ciało zmarłego spoczywa w skromnym pokoju, na prostym łóżku; broda osiwiła mu zupełnie, oczy pozostały otwarte. Nabalsamowano go, bo proces rozkładu postępował nader szybko i doszedł do twarzy. Rzeźbiarze zdjęli maski zmarłego, malarze wykonali kilka portretów. — Testamentu szukano pilnie, lecz dotąd napróżno.

Co do wypadku z rewolwerem, przypuszczają, że ranę zadał sobie Gambetta, wyrывая broń z rąk matki swojego syna, chcąc odebrać sobie życie, ponieważ nie mogła wyjednać u Gambetty przyznania swego dziecka, mającego już lat 17. Kobieta ta, Leonie Leon, spędziła u łóżka chorego wiele nocy bezsennych.

Gambetta zostawił zupełnie ukończoną pracę p. t. «*Jurisprudence de Rabelais*», pa-

zjawisk społecznych nastąpiła, że po ustach Pauli przebiegł ironiczny uśmiech, a Jan z niezadowolaniem brwi ściągnął. Oczom Anny, łagodnym i dobrodusznym, całkiem bystrości nie brakowało. I uśmiech, i ściągnięcie brwi spostrzegła, a do reszty zmieszana, zająkliwe i płacząc wyrazi, mówić zaczęła o mieście, ulicach jego, mieszkańcach, domach. Skończyła na tem, że mieszkania z każdym rokiem drożeją, a potem, śmiejąc już i jaśniej, bo z głębokim przejęciem się, powiedziała, że ubogich i nieszcześliwych ludzi jest tu wiele.. tak wiele! Dało to asumpt Pauli, do mówienia o ekonomji politycznej, o kwestyi pracy i kapitału, o stosunku robotników do fabrykantów na Zachodzie i Wschodzie i t. d. Mówiła płynnie i z ożywieniem, wykazywała bardzo znaczny zasób posiadanych wiadomości i niepospolite, w dodatku, wykształcenie filologiczne, bo do mowy swej wplatała dość gęsto wyrazy i frazesy, z trzech wplatała nawet z czterech języków czerpane. Mirewicz nie wszystkie języki te znał, parę z nich jednak i jemu też zupełnie obcemi nie były, a o przedmiotach rozmowy czytywał wiele, znał się na nich wcale dobrze i zajmowały go one żywo. Mówił więc sam z zajęciem i przyjemnością widoczną, a z widoczniejszym jeszcze upodobaniem słuchał, gdy Paula mówiła. W sposób ten godzina przeszła zleciała jak mgnienie oka i Mirewicz, wypadkiem dotknawszy zegarka swego, zerwał się z krzesła. Pora mu już była wielka

ić do sądu, gdzie jeden z klientów obecności jego niezbędnie potrzebował.

— Ależ to niewola, mój Jasiu! zawołała Paula. Nie móż rozporządzić się swobodnie każdą godziną swego życia, jest to okropne!

Tym razem uczuł się nieco zdziwionym.

— Ale jakże! rzekł, czyż można w jakimkolwiek kierunku pracować inaczej? I ty pewno, kuzynko, aby nauczyć się tyle, ile umiesz, musiałas wiele i systematycznie pracować...

— O! ja spartanką jestem! Plez to nocy bezsennych i dni samotnych... Zresztą, wszystko przychodzi mi z łatwością i uczenie się jest najwyższą moją rozkoszą!

Szafirowe oczy jej paliły się za mgłą złośliwych wisiorów, gdy Mirewicz, na dobre już odchodząc i rękę całując, mówił.

— Co za szczęście, Paulo, wracać po pracy do domu z myślą, że się tam znajdzie taka jak ty kobieta.

Wieczorem, w porze zapalenia świateł, Mirewicz i Paula wrócili z parogodzinnej przechadzki, w celu studyowania miasta przedwziętej. Miasto wcale od wczoraj nie wypiękniało, a jednak, w powierzchowności Mirewicza wczorajszego niesmaku i znudzenia nie było ani śladu. Owszem, wesoło i z żywością ruchów, które go o lat dziesięć odmładzały, przenosił on z przedpokoju do bawialni podróżną bibliotekę kuzynki, w czem dopomagała mu ona śmiejąc się, podskakując, swawoląc. Dziw aż zdejmował na widok

tej kobiety, która, trzydziestu lat życia dobiegłszy, takie już koleje przebywszy, tyle nocy bezsennych i dni samotnych nad nauką strawiwszy, zachować mogła taką wdzięczną, miłą, młodziutką wesołość. Istotnie musiała to być natura nadzwyczaj energiczna i sprężysta! Uwagę tę Mirewicz uczynił głośno, gdy już wszystkie książki do bawialni wniesionemi zostały, a potem Anna, dokoła stołu w jadalni krzątająca się, słysząc przestała wesołe ich głosy. Ucichli jakoś...

### II.

W ładnym domku z ładnym ogródkiem, który był przedmiotem marzeń Mirewiczów, w niewielkim i nader skromnie urządzonej pokoju, panował przedwyjazdowy widocznie nieład. Dwie osoby zajmowały się tam pakowaniem w tłumoki pościeli, sukien i książek. Jedną z osób tych była Józefa Skiwska, drugą siostra jej, piętnastoletnia Helka, ładne, żywe dziewczę, z bardzo pojętymi, bystrymi oczami i cerą twarzy, jak u siostry, przybladła nieco i zmęczona. Pracowały zawzięcie ale niedługo, bo wcale niewielkie bogactwa do dwóch niewielkich tłumoków zapakowały im przyszłość. W jednym pomieszczeniu się pościel i odzież, drugi napelnionym został książkami. Tym to ostatnim wyłącznie zajmowała się Helka. Drobne jej ręce zrecznie ułożyły biblioteczkę tę, złożoną w znacznej części z przeróżnych szkolnych podręczników, poczem przysiadła obok tło-

piery jego zostały opieczetowane z rozkazu władz.

22-go miało się odbyć posiedzenie lewicy w celu urzędzenia ceremonjału pogrzebu. Sekcyja dowiodła, że Gambetta umarł nie z rany, która się już zamknęła, lecz z zapalenia błony brzusznej i rozlania się żółci. Z Nicei otrzymano telegram od ojca Gambetty, sprzeciwiający się pogrzebaniu go w Paryżu. Pogrzeb odbędzie się zatem w Nicei. Dzisiejsze gazety rozbiegają możebne następstwa śmierci Gambetty. Głos ogólny twierdzi, że Rzeczpospolita straciła w nim najbardziej wydatnego działacza politycznego. Nikt nie odmawia mu ogromnych zasług i talentów, lecz nieprzejednane organy monarchistów nie szczędzą krytyk. Co do wpływu, który śmierć Gambetty może wywrzeć na wypadki, trudno jeszcze wnioskować, w każdym razie nowe ugrupowanie partyj staje się nieuniknionem. Partye krańcowe muszą zyskać na rozprzężeniu się «związku republikańskiego».

Na giełdzie kursa się podniosły. Giełdziarze twierdzą, że ze śmiercią Gambetty ustąpił ze sceny jedyny człowiek, mogący Francję wciągnąć w wojnę. Choroba Gambetty wywierała silny nacisk na giełdę. Niektórzy ze spekulantów spieszyli z likwidacją umów terminowych, inni sprzedawali w blanketach. Dziś jedni i drudzy rzucili się do zakupów, skutkiem czego kurs się podniósł.

Pogrzeb Gambetty odbędzie się podobno nie wcześniej jak 22 (10) stycznia, ażeby izby mogły być obecne na nim w całym komplecie. Gazety poranne prawie jednogłośnie nazywają śmierć Gambetty «wielką stratą». Prasa rojalistyczna przewiduje osłabienie Rzeczypospolitej, gdy zaś organy «nieprzejednanych» widzą w niej tylko upadek partii oportunistów.

*Figaro*, wyrażając swe oburzenie na brak pewnych wiadomości o procesie choroby Gambetty, czyni między innymi uwagę, że był to jedyny znakomity człowiek w swojej partii. «Taki wódz, pomimo wszystkich swych niedoskonałości, mógłby oddać nam, konserwatystom, znaczne usługi».

*Londyn*. Wszystkie gazety tutejsze nieomieszkają złożyć hołdu pamięci Gambetty. *Daily News* uważa śmierć jego za stratę dla Francji, której następstwa nie dają się przewidzieć. «Od czasów Mirabeau, powiada *Standard*, ani jeden Francuz nie cieszył się takim zachowaniem wśród swoich rodaków». «Pamięć Gambetty, tego uosobienia narodu francuzkiego, nie zatrze się nigdy, dodaje *Daily Telegraph*. *Times* zalicza śmierć Gambetty do jednego z tych wypadków, «które zmieniają losy narodu».

moka na ziemi i, twarz oparłszy na dłoni, zamysliła się smutnie. Józefa, ściągając taśmy swego tłomoka, na siostrę spozjrzała.

— A toż co, Helciu? czego płaczesz?

Po twarzy dziewczynki płynęły istotnie łzy. Otarła je szybko i z zawstyżeniem. W głosie starszej siostry dosłyszala niezadowolnienie.

— Nic to, Józiu, nic! żal mi się zrobiło pokoiku tego, ogródka... Wszystkiego!

— Ogródka! powtórzyła Józefa; wiesz dobrze, że nie masz jeszcze prawa myśleć o kwiatkach. Dopóki były, mogłaś bawić się niemi, gdy ich nie będzie, powinnaś umieć niemyśleć o nich.

Helka potakująco wstrząsnęła głową, ale usta jej drzeć zaczęły od tłumionego żalu.

— Widzisz Józiu, zaczęła, tam w Onwilu wszyscy nieznajomi będą, wszystko cudze i... sama mówiłaś, że będzie nam daleko, daleko gorzej niż tu...

Zamknawszy tłomok, Józefa wyprostowała się i odrzekła.

— Mieszkanie nasze będzie ciasniejsze i ciemniejsze, i jedzenie gorsze, ale za to, i ja i ty, więcej i lepiej uczyc się będziemy. Mówiłam ci już o tem nieraz i zawsze cieszyłaś się... Zkądże ci teraz przyszło do głowy mazać się nad tem, co jest nieuniknione.

Mówiła to z pewną surowością w głosie i spojrzeń. Zbyt ostro nawet gromiła młodszą siostrę za żalowanie kwiatków i obawę nieznaney przyszłości. Ale Helka niedar-

Na giełdę londyńską śmierć ta nie wywarła żadnego wpływu.

### KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

«Gwiazda». Kalendarz petersburski pod redakcją i nakładem H. Glińskiego na rok 1883.

Przed kilku dniami pojawił się na półkach księgarskich kalendarz polski petersburski «Gwiazda» na r. 1883, wydawany od 3 lat pod redakcją a obecnie i nakładem p. Henryka Glińskiego.

«Gwiazda» na rok przyszły, jak i jej poprzedniczki, przedstawia się bardzo zachęcająco. Oprócz działów właściwych tego rodzaju wydawnictwom, zaopatrzoną jest w dość obfity dział informacyjny, w którym główne miejsce zajmuje przewodnik petersburski, ułożony starannie. Część literacka rozpoczyna się sporą wiazanką poetycznych utworów Bolesława Czerwińskiego, znanego już czytelnikom naszym z paru utworów, umieszczonych w jednym z pierwszych N-rów «Kraju». Poezyje p. Czerwińskiego, odznaczające się zdrową tendencją społeczną, zasługują na bliższe poznanie. Dalej, bardzo na dobie, spotykamy się z wyczerpującym życiorysem T. T. Jeza i opisaniem odsieczy Wiednia — dwóch jubileuszowych uroczystości, przypadających w roku przyszłym. Studium historyczne «Konrad Walenrod» dr. A. Prochazki podaje bardzo ciekawe szczegóły o historycznej osobowości bohatera mickiewiczowskiego poematu. Notatka p. Z. Librowicza «Szlachcic polski w Ermitażu petersburskim» rozwiązuje w bardzo prosty sposób lamigłówek o znanym obrazie Rembrandta, przedstawiającym magnata polskiego. Były przypuszczenia, że malowidło to przechowało dla potomności bohatera wiedeńskiej odsieczy Jana Sobieskiego. Porównaniem dat wykończenia obrazu i urodzin króla Jana p. L. dowiódł mylności tego domysłu.

P. H. Gliński, pomieścił obszerną ocenę działalności pierwszego teatru polskiego w Pawłowsku i terazniejszego w Petersburgu, którą opatrzył wielu szczegółami zakulisowej natury. Autor oddaje słuszne pochwały artystom trupy krakowskiej, która zostawiła po sobie w naszej kolonii bardzo miłe wspomnienia. Nadzwyczaj pomyślnie zainstalowanie sztuki polskiej w posród otoczenia, mało skłonnego do pobłażliwości, zawdzięczamy talentom i wybornemu *ensemble*owi artystów starego grodu Krakusa. Wśród jednak ogólnych pochwał krytyk zbyt surowo sądzi p. Hoffmanową, odmawiając jej wszelkich zdolności artystycznych, z wyjątkiem ról charakterystycznych. Wiadomo, że występy p. H. na scenie pawłowskiej powodzenia nie miały,

mo miała lat piętnaście. Oczy jej zaszyły nowymi łzami.

— O, Józiu, Józiu! zawołała; dlaczegoż to my jesteśmy tak same na świecie? Inne mają rodziców, którzy opiekują się niemi i dopomagają im we wszystkim... inne mają i naukę i kwiatki wszystko... wszystko... a my...

— A ty? czy nie masz siostry? krótko zapytała Józefa.

Helka podniosła głowę, popatrzała na siostrę i porwawszy się z ziemi, z krzykiem czułości rzuciła się jej na szyję. Chłód młodej dziewczyny stopniał, surowy wyraz ust jej i oczu zniknął.

Usiadła, i piętnastoletnie dziewczę jak małe dziecko na kolanach swych posadziwszy i ramieniem je do piersi przyciskając, drżącym trochę głosem mówiła:

— Ty wiesz, Helko, że inaczej być nie może! Ubogie jesteśmy i sieroty. Po śmierci ojca sześć lat przemieszkałyśmy już u stryja. Spozstrzegłaś nieraz sama, że przykrzy mu się pobyt nasz w jego domu i nie powinniśmy nawet brać mu tego za złe, bo żywić nas i odziewać przez całe życie, nie ma on obowiązku żadnego...

— Przecież ty, Józiu, pracowałaś zawsze i zarabiałaś!...

— To prawda, ale Inie wystarczało to na utrzymanie nas obu i zawsze kosztowałyśmy coś stryjowi. Wiesz dobrze, że ja skończyła mizerną tylko pensyjkę i tak mało

pomimo to towarzyszyła im bardzo naganna reklama, prawda, obliczona nie na nas, lecz na miejscowości, lepiej obeznane z talentem krakowskiej artystki. Reklama ta, zaznaczona w ocenie p. Glińskiego, wpłynęła prawdopodobnie na srogość wyroku, na który ze swojej strony trudno się zgodzić, chociażby w obec pochwał, roztaczanych o innych artystkach z talentem o daleko mniejszym zakresie. Pomimo niektórych zarzutów słusznych, p. Hoffmanowa zawsze pozostanie jedną z pierwszorzędných artystek polskich, traktować którą w sposób podobny nie należy. W ogólności można powiedzieć, że nagany i pochwały, rozrzucane szczerą ręką sz. krytyka, nie zawsze mierzone zostały na szali sprawiedliwości.

Dostało się niemało i naszej publiczności teatralnej. P. G. nie może darować pewnego niepowodzenia, którego doznały u tutejszej publiczności «Śluby panięskie». Z powodu uwag, że ten, mający wysokie zalety artystyczne, utwór księcia komedii polskiej, treścią swoją na dzisiejsze czasy cokolwiek «myszka traci», krytyk wnioskuję, że jesteśmy zepsuci na francuzkiej kuchni i zdolni lubować się w pieprzonych widowiskach, odtwarzających *adulter* w najrozmaitszych postaciach, utwory zaś nieskalanej sztuki nie wywierają na nas wrażenia. Rozwodząc się nad tego rodzaju naszym upadkiem krytyk stawia niemal hamletowskie pytanie, kto temu winien, Fredro czy my? Śmiem zapewnić sz. krytyka, że niema w tem najmniejszej winy ani ze strony naszego pisarza, ani z naszej, z tej prostej przyczyny, że obie omawiane kwestye nie mają ze sobą najmniejszego związku. «Śluby Fredry, powstały 50 lat temu w epoce narodzenia się romantyzmu. Nowy ten prąd, jak wiadomo, głównie przyjął pod swoją obronę uczuciową stronę człowieka, na którą w życiu praktycznym «dobrych starych czasów» mało zwracano uwagi. Stąd ta szczególna opieka dla uczuć ludzkich, gniebionych nawet z zasady, jak naprzykład przy zawieraniu związków hymenowych jedynie z woli i wyboru rodzicielskiego, lub zastępców tej władzy. Obronie towarzyszyły różnorodne studia przejawów uczuciowych i wszystkiego, co z nimi zostawało w związku. Wiemy, jak świetnie odegrał romantyzm swoją rolę, i jak oddziaływał na wyobrażenia ówczesnych pokoleń. To też sporo tych kwestyj, które przed pół wiekiem potrzebowały obrony, przeszły dzisiaj do rzędu prawd uznanych, a dzieje serc gorejących lub tylko zaczynających gorzeć miłością tak dalece zostały wystudyowane i odwzorowane przez kapłanów i lewitów ustępującego kierunku, że doprawdy straciły już dzisiaj trochę z powabu nowości. Nikt nie wątpi obecnie, że miłość należy do

umiałam, że lekcye moje były długo niezmiernie tanie. Teraz umiem już daleko więcej, w Onwilu płacę za lekcye drożej, zarabiam tam będę sporo, tyle, ile nam trzeba.. Najważniejszą zaś rzecz jest to, że ty tam mieć będziesz lepszych nauczycieli, z pomocą których przygotować się będziesz mogła do... wiesz czego!

Helka, bez śladu już łez i smutku, owszem rozpromieniona, twarz siostry pocałunkami okrywała; Józefa uściśnęła ją wzajemnie.

— Jesteś już dość dużą i roztropną, abym ci mogła wskazać ten piękny cel, w dojsciu do którego dopomagać ci będę wszelkimi siłami. Jesteś zdolną do nauk i to takich szczególnie, które w zawodzie tym są najniezbędniejsze, jeśli więc mocno i wytrwale zechcesz... Tylko, zakończyła, nie myśl nigdy, że ci to łatwo przyjść może...

— Wiem, krótko i poważnie odpowiedziała Helka i zsunawszy się z kolan siostry, energicznie tłomok swój z książkami zamknąć zaczęła.

Nic już więcej czulego nie powiedziały sobie, tylko Józefa, włożywszy na głowę kapelus, pocałowała siostrę w czoło.

— Idę pożegnać się z Mirewiczową. A ty idź tymczasem, jak zwykle o tej porze, gazetę stryjowi przeczytać. Nie trzeba, aby przypuszczał, że urażę jaką do niego mamy. Bo choć tam czasem uczynił nam on coś nieprzyjemnego, wdzięcznemi mu być powin-



nieodzownych właściwości serc panińskich, przed którą muszą uleść, pomimo anielskich przymiotów odróżniających pięć nadobną od brzydkiej i najuroczystszych słubów. Zmuszone są nawet uleść jeżeli, naturalnie w braku innych, sięgają po ich nadobne rączki tacy mazgaje jak Albin, lub wiatroglowy jak Gustaw... To, cośmy powiedzieli, nie ubliża naturalnie naszemu dramaturgowi, lecz i zwalnia od odpowiedzialności publiczność, która do tego rodzaju utworów może się odnosić raczej z poszanowaniem, aniżeli z zapalem. Pomijając jednak ostatnią okoliczność, rozumiemy, że twór Fredry posiada ogromne artystyczne zalety, które daleko łatwiej występują na jaw w czytaniu aniżeli na scenie, przy grze tylko znośnej. To też nie trzeba się dziwić, że warszawska publiczność lubowała się «Słubami» jeszcze przed kilkoma laty, jeżeli się zwąży, że działo się to przed dezercją p. Modrzejewskiej i śmiercią Bakalowiczowej, których wysoce artystyczna gra dorównywała artyzmowi utworu. Być może, w takich warunkach «Słuby» większe zrobiłyby wrażenie i na tutejszą publiczność. W życiu, jak w szklach kalejdoskopu, zmieniają się obrazy kształty. Stosownie do tych zmian, sztuki przeznaczone na scenę, swojskie czy cudzoziemskie, winny odpowiadać potrzebom, wątpliwościom, zagadkom, współczesnego przeciętnego indywiduum. Wtedy tylko teatr rzeczywiście może wywierać znaczny wpływ na przebieg praktycznego życia i z tego to powodu, sztuki Blizińskiego, Bałuckiego i innych nowszych autorów, chociaż niższe nieporównanie pod względem artystycznym od utworów Fredry, cieszą się większym powodzeniem...

Sprawy teatru zaprowadziły nas tak daleko, że nie mamy już miejsca, na wzmiankę o niewyliczonych dotąd artykułach «Gwiazdy», zaznaczamy tylko, że jest ich kilka wierszem (p. Kościłkowska, Korwin) i prozą, a całość urozmaicona licznymi, estetycznie wykonanymi, ilustracjami. Życzymy kalendarzowi p. Glińskiego wszelkiego powodzenia pośród naszej kolonii i po za jej granicami.

J. S.

## Ziemię i kolonie słowiańskie.

CZECHY. Jedną z najbardziej rozpow szechnionych gazet rosyjskich tak charakteryzuje działalność kolonii polskiej w Pradze czeskiej:

«Istnieją tu dwa towarzystwa polskie: jedno literackie, noszące nazwę «koła polskiego», założone przez d-ra Emmanuela Tannera, który jest zarazem prezesem Towarzystwa. Drugie «Ognisko polskie», ma charakter społeczny; przewodniczy mu hrabia Potulicki. Ponieważ polacy

nyśmy. Żyliśmy pod jego dachem i jadłyśmy chleb jego.

Wszedłszy do mieszkania Mirewiczów, Józefa zdziwiona była głęboką ciszą, która w niem panowała. Dawniej, słychać tu było zawsze turkot maszyny do szycia Anny, głośne rozmowy jej ze służącą i z dzieckiem, skrzypienie pióra i szelest papierów Mirewicza, albo gwarne głosy jego klientów. Teraz nie. W kuchni tylko Kasia zawzięcie siekała kotlety, a mała Jančia, klęcząc na stołku i przypatrując się jej robocie, daremnie zadająca dziewczynę do rozmowy wzwala usiłowała. W jadalni, pracowni i bawialni pusto było i cicho, a z sypialnego dopiero pokoju, przez drzwi przymknięte, dochodził odgłos jakiegoś monotonnego i zawziętego mrużenia. W mrużeniu tem Józefa poznała głos Anny. Weszła i dość dziwny ujrzała widok. Blask zachodzącego słońca uderzał wprost w okno, które też płócienną sztorą zasłoniwszy, Anna w złotawym świetle, napełniającem pokój, siedziała przy stole, odkrytym skromnymi toaletowymi przyborami i oba łokcie na stole, a czolo na dłoniach wspierając, półgłosem z rozwartą przed nią książką czytała. W monotonnem, mrużącym czytaniu tem było coś nużącego i prawie bezmyślnego, a szczególne zajęcie te tak bardzo pochłaniało Annę, że ani otwierania się drzwi, ani nadchodzących kroków nie słyszała.

— Andziu! Andziu! co to robisz? modlisz się, czy uczysz się czego?

niegdzie zgodnie żyć z sobą nie mogą, między kółkami zażyły już liczne nieporozumienia. Pewna polska gazeta zagraniczna twierdzi, że zawziętość i rozdrażnienie tych kółek jednego przeciw drugiemu, przypomina, chyba pierwsze partye emigrantów polskich po powstaniu 1830—1831 r.». Słowa te, mimo przesady, zawierają dużo prawdy. Smutna rzecz, że własnym postępowaniem dajemy obcym sposobność do natrząsania się.

Z HEIDELBERGA. «Prawda» drukuje szereg listów z Heidelbergu, pióra p. Jana Karłowicza, z których wyjmujemy następujące szczegóły o polakach w tem uniwersyteckim mieście. Garstka rodaków naszych jest tu tak mała, że ją kolonją nazwać nie możemy. Heidelberg, który przyciągał dawniej dość sporą liczbę studentów-polaków, liczy ich dwóch tylko dziś, prócz tego, zamieszkuje tu wdowa po lekarzu, polka, a w uniwersytecie na fakultecie medycznym zajmuje katedrę chorób wewnętrznych p. Antoni Jurasz z Poznańskiego. Znany on jest piśmiennictwu naszemu, jako autor «Laryngoskopii», wydanej w Krakowie w 1878 r., i wielu innych prac w zakresie swojej specjalności.

AMERYKA. W Chicago ma być otwarty uniwersytet katolicki, na który idą składki. Na wydziale filologicznym, obok różnych katedr nowożytnych lingwistyki, prowadzony będzie wykład języka i literatury polskiej. Kandydatem na to stanowisko jest, wedle «Chicago Times», p. Paweł Sobolewski. W Chicago przebywa przeszło 20,000 polaków.

## Korespondencye «Kraju».

Wiedeń, 25 grudnia.

Rok stary ma się ku schyłkowi, odpowiednią przeto będzie rzecz, zrobić choćby pobieżny bilans czynności, zamkniętej w ramach tego roku, ze szczególniejszym uwzględnieniem tego, co wiedeńskie Koło polskie w przeciągu tego czasu zdziałało na korzyść kraju, jak się w ogóle przedstawia położenie i jakie są mniej więcej widoki na przyszłość.

Nie możemy twierdzić, żeby rok bieżący świetnie się kończył dla monarchji austriackiej i dla ludów, połączonych z jej losem, pomimo, iż niedawno tyle przechwałek z powodu «wiecznotrwałego» austro-niemieckiego sojuszu obiegало w prasie wiedeńskiej i berlińskiej. Bieżący rok źle się zaczął, bo powstaniem w południowej Dalmacji, Bośni i Hercegowinie, a kończy się pewnym ogólnym niesmakiem i ogólnem rozstrojeniem. Szczególnie dotyczy to kół parlamentarnych. Przed rokiem panowała zarówno w Kole polskiem, jak i w klubie czeskim otucha. Spoglądano

Podniosła żywo głowę i widocznie zmieszana się bardzo. — Nie, nie Józiu! ot tak! czytam sobie...

— Ty, gosposiu, tak mocno zatapiasz się w czytaniu? Cóż ty czytasz?

Spojrzała na tytuł książki, uśmiech przewinął się po jej ustach, spróbowała powstrzymać go, daremnie, wybuchnęła głośnym śmiechem. Książka nosiła tytuł: «Dzieje rozwijania się przyrody». Śmiejąc się wciąż, spostrzegła na stole drugą książkę, pod tytułem: «Cywilizacja pierwotna», i trzecią podobną na oknie, i czwartą jeszcze, wstydliwie jakby ukrytą za stojącym lusterkiem. Słowem, Anna obłożoną była książkami tak formalnie, jak gdyby przygotowywała się do egzaminu na stopień doktora, lub przynajmniej magistra filozofji. Z wargami, drżącemi jeszcze od śmiechu i ze zdumieniem w oczach, Józefa zapytała.

— Co to jest, Andziu? Zkąd ci to? dla czego?

Anna nie podniosła powiek, zawstydzoną wydawała się i smutną. Potem na odwagę zdobywając się, szepnęła:

— Probowałam uczyć się...

— Uczysz się? Z tych książek? Zkąd ci to na myśl przyszło mogło?

Tym razem Mirewiczowa, podnosząc oczy pełne łez, zawołała.

— Moja Józiu? Gdybyś ty wiedziała, ile ja od paru tygodni cierpię...

Nagle Józefa przypomniała sobie, że jak

w przyszłość różowo. Tymczasem... tymczasem błogie nadzieje się nie sprawdziły, a w miarę tego też solidarność pomiędzy stronnictwami prawicy zaczęła się rozluźniać. Stronnictwa słowiańskie sądziły bowiem, że gabinet hr. Taaffe'go, który w swym składzie posiada dwóch polaków i jednego czeska, przecież da się nagiąć więcej ku stronnictwom prawicy, więcej się zespoli z parlamentarną większością i tem samem stanie się parlamentarnym rządem. Nadzieje te i tym podobne zawiodły. Gabinet hr. Taaffe'go owszem, przy każdej sposobności zaprzeczał, jakoby z prawicą był solidarnym i przez swe organa obwieszczał wszystkim wobec i każdemu z osobna, iż nie jest rządem parlamentarnym, tak, jak gdyby to mogło nadać mu więcej wpływu i uroku. Postępowanie takie było, po prostu, obrazą i koła polskiego, i klubu czeskiego, i wszystkich innych stronnictw autonomistycznych, tworzących razem większość w izbie poselskiej. Jednakże, mimo tego, nie zdobyła się prawica na odpowiedź, chociaż godność jej tego stanowczo wymagała. A dla czego? Oto po prostu dlatego, ponieważ rząd zagroził rozwiązaniem izby i rozpisanie nowych wyborów, na podstawie świeżo uchwalonej reformy wyborczej. Prawica, jako taka, nie ma jednak powodu obawiać się nowych wyborów, gdyż te, przy normalnym biegu rzeczy, musiałyby tylko na jej korzyść wypaść. Jednak w Austrii rozstrzyga ostatecznie rząd o wyniku wyborów. Moralna ugoda z rządem pociągnęła jednak i dalsze następstwa, które nie miało przyczyniły się do osłabienia stanowiska prawicy. W łonie niemieckich konserwatystów, należących do większości parlamentarnej, powstała nagle secesja. Lienbacher i kilku jego przyjaciół politycznych, wystąpiło bowiem z klubu prawego środka. Ale nie na tem jeszcze koniec. Hr. Coronini, były prezydent izby, utworzył nowy klub parlamentarny, który, wobec małej większości autonomistów, ważną może odgrywać rolę, gdyż mniej więcej może mu przy niektórych głosowaniach przypaść rola rozjemcy. Nowy klub, do którego weszli posłowie włoscy, poseł bukowiński, Kochanowski, dwaj posłowie rusińscy, Kowalski i Kołaczkowski, i inni, będzie *par excellence* stronnictwem rządowym, za pomocą którego rząd trzymać będzie w szachu pracę. Jest to więc drugi fakt, który zachwiał stanowiskiem prawicy i znaczenie wpływu jej osłabił. W miarę niepowodzenia ogólnego, w miarę osłabienia się stanowiska całej prawicy, zaczęło też wewnątrz rość niezadowolone. Naprzód — pomiędzy stronnictwami narodowo-słowiańskimi z jednej, a niemieckimi konserwatystami i klerykalistami z drugiej

raz przed dwoma tygodniami, była tu świadkiem przybycia nieznaney wprzódy, ładnej i wykształconej kobiety.

— A! czy ta kuzynka twego męża...

— Nie wyjechała jeszcze... i pewno nieprędko wyjedzie... Gdybyś ty wiedziała, Józiu, jaki to żal i wstyd słuchać tak ciągle tych mądrych rozmów ich, i widzieć jak on ją za tę mądrość uwielbia, i czuć, że, gdyby nie ja, on może byłby teraz bardzo szczęśliwy...

Zalała się łzami, ale prędko powściągnawszy płacz i twarz z łez otarłszy, mówiła znowu.

— Ja tylko przed tobą, Józiu, wszystko powiedzieć mogę... Może ty zresztą dasz mi jaką radę... przecież i ty także uczoną i rozumną jesteś... Ot widzisz, wzięłam z biblioteki jej kilka książek i zaczęłam czytać... Nikt o tem nic nie wie... bo czytam wtedy gdy oni są na spacerze, a gdy mają już wracać, książki pocichutko na miejsce odkładam. Oni wiecznie na spacerach... jak tylko obiad zjedzą, idą i aż na herbatę, a czasem i około północy wracają. Miasto studują, ja tymczasem czytam, czytam, gospodarstwo i dziecko zaniedbuje a czytam, i tak już jest dni z dziewięć...

— I cóż?

— A cóż? — z rozpaczliwym gestem odpowiedziała Anna. — Nic. Ale to wiesz moja droga, że nic a nic. Czy już ta moja głowa taka tępa, czy to nieprzyzwyczajenie robi,

strony. Pierwsze stronnictwa, szczególnie zaś postępowe żywiły tychże, czyniły ostatnim wyrzuty, iż te popychają je na manowce reakcyi, podczas kiedy znowu niemieccy konserwatyści i klerykałści czynili polakom, a jeszcze więcej Czechom i Słowaczkom, wyrzuty, iż oni dla swych specjalnych narodowych i ekonomicznych interesów, wyzyskują ich sojusz. Na tem jednak nie koniec. W ostatnich czasach nastąpiło nawet pewne napięcie pomiędzy Polakami a Czechami, pochodzące po części z różnorodności interesów ekonomicznych Czech i Galicyi, a po części zaś i z narodowych pobudek. W ostatnim kierunku chodzi o Szląsk. Kraj ten polski należał, jak wiadomo, do korony św. Wacława. Na tej podstawie wywodzą też Czesi swe historyczne prawa do Szlązka i usiłują tamże nadać językowi czeskiemu panujące stanowisko. Są to więc zapędy czechizacji polskiego ludu na Szląsku. Dotychczas były one tylko platonicznej natury, ponieważ na Szląsku do niedawna zarówno Polacy, jak i Czesi, nie mieli żadnych praw narodowych. Przed kilkoma miesiącami wydał jednak minister sprawiedliwości, Czech Prażak, głównie wskutek akcji, podjętej w obronie szląskich Polaków przez koło polskie, tak zwane rozporządzenie językowe dla Szlązka, obowiązujące wszystkie sądy przyjmować podania, wnoszone w językach czeskim i polskim. Jak powszechnie wiadomo, nie ma właściwie ludu czeskiego na całym Szląsku. Księstwo cieszyńskie jest czysto polskiem, tylko na małej przestrzeni, nad granicą morawską, mówi lud zepsutym polskim językiem, który Czechom podoba się zaliczać do swego języka. W księstwie opawskim taki sam panuje stan rzeczy. I tam niema właściwie ludu czeskiego, tylko jest lud polski, mówiący jeszcze bardziej zepsutym językiem. Dla miłego spokoju oddano Czechom opawskie. Owoż minister Prażak, w swem rozporządzeniu językowym, inną miarą mierzył dla Polaków, a inną dla Czechów, ustanawiając, iż w księstwie opawskim wolno tylko w czeskim, zaś w księstwie cieszyńskim w polskim i czeskim wnosić podania do sądów. Rozporządzenie to krzywdzi widocznie Polaków, gdyż w kraju, posiadającym przeważną polską większość, nadaje większe stanowisko czeskiemu językowi, aniżeli polskiemu. Jeśliby p. minister sprawiedliwości był sprawiedliwym, to powinien był rozporządzić, albo, żeby na całym Szląsku wolno było w polskim i czeskim języku wnosić podania, lub też, żeby w cieszyńskim te podania były tylko w polskim języku wnoszone, skoro w opawskim utworzono przywilej wyłącznie dla Czechyżny. Poseł Chrzastowski

podniósł tę sprawę na jednym z posiedzeń koła polskiego i bardzo słusznie żądał, żeby koło przeciw podobnie stronnemu postępowaniu czeskiego ministra uczyniło u rządu przedstawienie. Tu możnaby zapytać, od czego są właściwie dwaj polscy ministrowie? Odpowiedź jak na dłoni. Zapewne troszczy się oni mniej o interesa polskiej ludności, aniżeli o swe urzędowe stanowiska. Czesi, dowiedziawszy się o tem, zadawali się nieco na Polaków, do czego jeszcze i to się przyczyniło, iż minister skarbu Dunajewski wahał się wstawić do budżetu, jako kredyt dodatkowy, sumę potrzebną na utworzenie fakultetu medycznego przy uniwersytecie czeskim w Pradze. Są to wprawdzie drobne waśnie, ale niemniej przeto charakterystyczne. Ważniejszą jest jednak rzeczą różnica, jaka pomiędzy ekonomicznymi interesami i w ogóle społecznymi stosunkami Galicyi a Czech i innych też krajów zachodzi. Jedna ustawa nie zdołała zadowolić wszystkich, gdyż to, co dla Czech przynosi korzyści, bywa dla Galicyi wręcz szkodliwym, a to, co w Krainie lub Karyntyi jest prawdziwym dobrodziejstwem, może niemałą przynieść szkodę Dalmacyi i innym krajom, stojącym na podobnym stopniu rozwoju kultury i stosunków społecznych. Ta różnorodność interesów ekonomicznych, społecznych i narodowych wykazuje jasno, iż w Austrii tylko wówczas mógłby taki taki ład zapanować, jeśli system centralistyczny zamienionyby został na federalistyczny. Tymczasem na to się wcale nie zanosi. Rząd trzyma się, owszem, bardzo ściśle testamentu centralistycznego poprzednich gabinetów, a stronnictwa prawicy tak dalece zaangażowały się w rozmaite kompromisy i i kompromisiki, tak dużo spotrzebowują czasu na targi pomiędzy sobą i rządem, iż zaiste potraciły wszelką programowość, a to, co u tych stronnictw programem się zowie, sięga zwykle nie dalej jak na kilka tygodni i obejmuje zwyczajnie tylko postulata bieżącej chwili, postulata oderwane, nie wiążące się nawet w całość i często pozbawione wszelkiej głębszej myśli politycznej.

Smutno jest, zaiste, pisać to wszystko, ale *amicus Pluto, amica veritas...* Wśród panujących stosunków i na podstawie panującego systemu politycznego, inaczej być nie może i zawsze musi być jeszcze ku gorszemu, a całe położenie tak się zabaagnić, iż ostatecznie z niego nie będzie wyjścia. To też nie omyli się twierdząc, iż i tym razem tak się skończyć musi. Większość będzie się coraz bardziej chwiała, ogólne niezadowolenie będzie rosło, stosunki pomiędzy sprzymierzonymi stronnictwami będą stawały się

coraz bardziej napiętymi, aż ostatecznie do rozwiązania rady państwa (parlamentu) przyjdzie. Są to jednak wszystko tylko skutki bezprogramowości, która przywiodła do pędzenia życia politycznego z dnia na dzień. Czy nowe wybory, jeśli się system nie zmieni, przyniosą zwrot ku lepszemu, i o tem pozwolę sobie wątpić. Koło polskie dobrzeby uczyniło, jeśliby już teraz zastanawiało się nad tą ewentualnością i w pierwszym rzędzie uporządkowaniem sprawy rusińskiej się zajęło. Pora jest ku temu korzystna. Znany proces lwowski oczyścił nieco atmosferę z miazmów i zastęp rusinów, pragnących zgody, się powiększył. Więc w imię Boże do dzieła braterskiej zgody!

G. Smolski.

Lwów, 30 grudnia.

Charakteryzując sejm galicyjski, pisałem wam, że składa on się, w przeważnej swej większości, z większych właścicieli ziemskich. Zdanie to mogę poprzeć obecnie ścisłym wykazem statystycznym, który postaraj się zestawić wychodzący tu tygodnik „Samorząd”. Sejm galicyjski liczy ogółem 152 posłów. Z nich kurye większej posiadłości ziemskiej wybierają posłów 44, przeważnie oczywiście ludzi ze swego grona, lub popierających jej interesa; kurye mniejszej własności włościańskiej wybierają 37 większych posiadaczy, miasta trzech posłów tejże kategorii. Jeżeli doliczymy do tego 11 „wirylistów”, zasiadających w sejmie z tytułu swych stanowisk i godności, otrzymamy pokazałą liczbę 91 posłów, reprezentujących w sejmie galicyjskim większą własność. Pozostałych 65 rozstrzela się na różne obozy i powołania, i ci przytem posłowie patrzą zazwyczaj na sprawy krajowe przez okulary większej własności ziemskiej. W tej ostatniej liczbie mamy 10 księży, 19 urzędników, 25 tylko przedstawicieli inteligencji miejskiej, 12 kupców i przemysłowców i 3 włościan i drobnych mieszczan.

Przechodząc do spraw bieżących, przedstawiam wam muszę w kilku słowach sprawę agitacji przedwyborczej na posła do rady państwa w opróżnionym, przez ustąpienie dotychczasowego posła p. Władysława Fedorowicza, okręgu wyborczym Rawa-Żółkiew-Sokal. Przedstawiam wam głównie przygotowania do wyboru ze strony rusińskich stronnictw tutejszych, są one bowiem dla tutejszych stosunków charakterystyczne. Sejm tutejszy, kończąc tegoroczną kadencję, wybrał ze swego grona, jak o tem wam już wspomniałem, centralny komitet wyborczy, do którego wejść jeszcze mają delegaci komitetów prowincjonalnych, i uchwalili regu-

ale nic nie rozumiem i nic nie pamiętam. Jedną stronę przeczytam czasem 20 razy i ot, tak jakbym jej wcale nie czytała... Wiem, że to o jakichś dzikich ludziach i o jakichś robakach, ale mówić o tem sposobu niema, bo jedno drugiego w głowie nie trzyma się... poradź ty mi, Józiu, co tu zrobić?

Trochę jeszcze rozśmieszona, Józefa szyję jej ramieniem objęła i w czoło ją pocałowała.

— Co tu zrobić? porzucić tę niemożliwą robotę. Ona nie dla ciebie. Nauczyłaś się zamłodu krawiectwa i umiesz suknie szyć. Mezatka będąc, z dzieckiem i gospodarstwem dużo zajęcia masz. Książki te nie dla ciebie. Gdybyś nad nimi nietylko dziewięć dni, ale dziewięćdziesiąt dziewięć lat mozoliła się, nie z tego nie wyniknie, bo ani przygotowania, ani zdolności odpowiednich nie masz...

Mirewiczowa znowu z rozpaczą załamała ręce.

— Boże, mój Boże! zawołała, — cóż to będzie?

Umilkła, a po chwili, obejmując przyjaciółkę, bardzo cicho szepnęła:

— Ja wszystko już powiem. Mnie się zdaje, Józiu, że on w niej zakochał się...

Józefa spoważniała bardzo.

— Dla czegoż nie rozmówisz się z nim o tem jasno, szczerze?...

— Ja? zawołała Anna, — ja miałabym dokuczać mu jeszcze zazdrością, podejrzeniami, zapytaniami... Przecież to tylko podej-

zienie, pewności żadnej nie mam... Prędzej ntopiłabym się, niżbym je mu dobrowolnie przykrość jaką sprawiła! Ale tak mi smutno, tak straszno!...

Z trudnością wstrzymywała się od płaczu. Zerwała się z krzesła.

— Chodź, zobacz jej mieszkanie!

Był to duży pokój, z alkwą, do mieszkania Mirewiczów donajęty i połączony z niem drzwiami, otwierającymi się z malej bawialni. Wprzód drzwi te były oklejone obiciem. Teraz z obu stron osłaniały je i przyozdabiały grube, kosztowne portyery. Całe urządzenie pokoju i alkwę było kosztowne i, na pierwszy rzut oka, bardzo wikwintne. Przy nagim i sztywnym saloniku Mirewiczów, wyglądało to jak ładne i miękkie gniazdko. Trzeba było znać się trochę na rzeczach takich, aby dostrzedz tam sporo łataniny i dysharmonji. Sprzęciki niskie, zgrabne, wygodne, czemś błękitnem obite, nie nowe już były i trochę zszarżane, spory dywan okrywał część posadzki, grubej i główkami ówieków sterczącej; na ścianach kwieciste obicie wyglądało wesoło, ale pospolitym gatunkiem swym sprzeczało się z ciężkimi draperjami dość kosztownych franek. W alkwie przy łóżku, zasłanem haftowaną pościelą, stały kufry podróżne, a nad umywalnią i stołem, których cerata źle naśladowała marmur, spuszczała się od sufitu wielka błękitna kula nocnej lampy. Wykwintność tę cznie było tandetą. Ale Anna i Józefa, nie przywykłe do wspólności tego świata, z podziwem przepych

ten oglądały. Nigdy w życiu swem nie posiadały one mieszkania z portyerami, błękitnymi lampami, śliczną szklaną szafką na książki, z wynajętym choćby pianinem i porcelanowemi, czy udającymi porcelanę, posażkami i wazonikami na etażerze, udającej palisander i rzeźbę. Anna, pomimowoli, zniżała tu głos, jak w kościele.

— Wyobraź sobie, moja Józiu, ile to wszystko kosztować musiało; przez całutki kilka dni chodzili, kupowali, znosili, rzemieślników różnych sprowadzali, oklejali, przybijali, ustawiali... aż wczoraj, nakoniec wszystko już urządziło się zupełnie i ucichło... Słyszałam jak Jaś do niej mówił: „jesteś czarodziejką, Paulo! z niczego prawdziwy raik zrobiłaś”. Piękne to: z niczego! Tu trzysta albo pięćset rubli może wzięło!

Józefa, ciekawie przypatrując się wszystkiemu, mniej jednak od Anny zdumiona głosu nie zniżając, rzekła:

— Ależ wasza kuzynka majątną chyba być musi, jeśli tak znaczne robić może wydatki?...

— Bóg ją wie, moja Józiu, Bóg ją wie... czy ona bogata czy biedna... zaszeptala Anna, a wyraz oczu jej stał się dziwnie jakos niespokojnym...

W tej chwili ozwały się w przedpokoju wesołe głosy. Dwie kobiety wróciły do saloniku, do którego też przeciwnymi drzwiami, wsparta na ramieniu Mirewicza, weszła Paula. Za tą śmiejącą się i ozywioną parą, ukazał się ozywiony też i przystojny młody mężczy-



lamin przedwyborczy. 14 posłów rusińskich, zasiadających w sejmie i związanych w klub osobny, pomyślało także o czemś podobnym. Postanowiono wybrać centralny rusiński komitet wyborczy, do którego weszliby w różnych połowach przedstawiciele dwu rusińskich partij, tutejszej t. z. staro-konserwatywnej, inaczej rusofilskiej, i ukraińskiej, inaczej narodowej. Komitet taki wybrano. Gdy zaszła potrzeba nowego wyboru w pomienionym okręgu, przysła oczywiście na porządek dzienny sprawa postawienia w nim rusińskiego kandydata. Początkowo komitet postanowił powierzyć tę kandydaturę p. Janowi Dobriańskiemu, adwokatowi lwowskiemu, człowiekowi młodemu jeszcze, zdolnemu i posługującemu już do sejmku. P. Dobriański należy do starego obozu, mimo to jednak, zasiadający w komitecie narodowcy, dla niezrywania solidarności, poparli także tę kandydaturę. P. Dobriański jednak nie przyjął jej, ze względu na swe osobiste stosunki. Trzeba było wtedy pomyśleć o nowym kandydacie. Narodowcy, poparci przez licznych wyborców rusinów, przedstawili komitetowi kandydata ze swego obozu, p. Włodzimierza Barwińskiego, człowieka bardzo zdolnego, redaktora rozpowszechnionego dosyć pisma rusińskiego «Dilo». Druga jednak połowa komitetu w żaden sposób nie przystała na tę kandydaturę, a pomijając życzenia członków z partji narodowej, pominięta również komitet wyborczy w tej sprawie, a odwoławszy się do Rady ruskiej, politycznego stowarzyszenia, pod którego patronatem i egidą funkcjonować miał i sam komitet wyborczy, ogłosiła swego kandydata, kanonika Jusyczyńskiego z Przemyśla, który zresztą nader mało ma szans powodzenia przy wyborach. Komitet wyborczy, pominięty w ten sposób, przestał istnieć, choć nie wiem, czy członkowie jego z partji narodowców, zdobędą się na tyle cywilnej odwagi, ażeby manifestacyjnie z komitetu wystąpić i zawiązać osobny komitet wyborczy. Wogóle partja narodowców, jako znacznie słabsza między tutejszymi rusinami, których inteligencja składa się z księży przeważnie, nie szczególnie wychodzi na praktycznym stosowaniu hasła zgody i jedności wszystkich stronnictw rusińskich, które tu niedawno rzucono i starano się w życie wprowadzić. Znana jest rzeczą, że partje słabe jeszcze, a jednak mające odrębne zasady i widoki na przyszłość, najgorzej wychodzą na kompromisach z silniejszymi partjami. Kompromisy takie nie pozwalają im się rozwijać samoistnie i skazują na rolę całkiem bierną. Szkodliwość tej zasady skonstatowaną już została niejednokrotnie i w sejmie ga-

zna, brunet z napoleońską bródką i żywymi ognistymi oczami, wpatrzonemi w tej chwili w posuwającą się przed nim zgrabną kibić Pauli i ślicznie udrapowaną jej suknię. Silnie zarumieniona i z błyszczącymi oczami, Paula rzuciła się na fotel. Józefę powitała bardzo obojętnie, Annie zaledwie głową skinęła. Wszyscy jakos milczeli zrazu. Annie wydało się, że jej to rozmowę zacząć wypadało.

— Śliczna dziś pogoda, ozwała się, nie tak gorąco jak było w przeszłym tygodniu... Urwała. bo Paula, przyciskając pasową wargę, wstała nagle i szybko do pokoju swego weszła. Mirewicz, który zachmurzył się już był nieco, i młody człowiek z czarnymi oczami z za grubych festonów portyery przestali jej pytanie:

— Czy można?

— Proszę, proszę! odpowiedział srebrzysty głosik, bardzo wyraźnie tłumiący wybuch śmiechu.

Anna złośnie na Józefę patrzyła.

— Widzisz Józiu? słyszysz?

Józefa, która uważnie przypatrywała się wszystkiemu, oba ramiona zarzuciła jej na szyję i serdecznie ją ucałowała.

— Moja ty pocziwa, biedna Andziu! nie martw się znowu bardzo! to przejdzie!

Innej pociechy znaleźć dla niej nie mogła. Anna cichutko ją zapytała.

— Powiedz mi Józiu, co to takiego meteorologja?

Nad wyrazem tym Józefa zastanowiła się chwilę.

licyjskim i w wiedeńskim kole polskiem posłów do rady państwa, były nawet próby secesyi, mniejszość próbowała sobie nieraz zagwarantować pewną samoistność i swobodę działania, pozostało to jednak dotąd *pium desiderium*. Szkodliwość podobnej kapitulacji stwierdza się i w zastosowaniu do rusińskich narodowców, którzy winni się przedewszystkiem rozwinąć, jak odrębne, wyraźnie odznaczone stronnictwo. Wybory w okręgu Rawa-Żółkiew-Sokal odbyć się mają 10 stycznia. Kandydat ze strony polskiej nie został jeszcze postawiony.

Agitacja przedwyborcza do lwowskiej rady miejskiej rozpoczyna się już na dobre. Staczają się już charakterystyczne «borby» na posiedzeniach rady, odbywają się już zgromadzenia wyborców, a przedewszystkiem potworzyły się już różne komitety wyborcze... fachowe i komitet właścicieli realności, czyli tak zwanych «domnych», komitet rękodzielników, rodzaj komitetu urzędników z 40 członków, a spodziewany jest jeszcze komitet żydowski. Tutejsze koło polityczne usiłuje nadać wyborcom, powołującym w roku przyszłym nową radę, ze 100 radnych złożoną, charakter bardziej europejski. W dzisiejszej radzie istnieją dwa główne stronnictwa, a główną kwestją, dzielącą radę na dwa te obozy, jest kwestja pożyczki na potrzeby miasta. Lwów należy do tych nielicznych dziś miast większych, który żadnej prawie znaczniejszej pożyczki nie posiada. Otóż stronnictwo, do którego wchodzi inteligencja tutejsza, było za 2 lub 3 milionową pożyczką; przeciwnie stronnictwo, złożone przeważnie z «tyków» *alias* «kołtunów» miejskich i przedmiejskich, zwące się stronnictwem «Łączności i Zgody», gwałtownie sprzeciwiało się pożyczce. Stronnictwa te pod względem liczebnym równoważyły się i ostatecznie nie przyszło do pożyczki, podwyższono za to podatki i opłaty miejskie. Dziś koło polityczne wygotowało program wyborczy, z którego wykluczono pożyczkę, podniesiono natomiast hasło zgodnego działania na polu spraw miejskich, bez różnicy wyznań, narodowości, ras i fachowego powołania. Wogóle, zresztą, ściągają się tu raczej koterye miejskie, niż stronnictwa i partje o jasno zarysowanych i racjonalnych programach zasadniczych.

Ha.

Z nad Tykicza, 18 grudnia.

W ostatnich latach, skutkiem smutnych zajęć, jakie miały miejsce pomiędzy ludnością chrześcijańską i żydowską, nie tylko prasa, ale i społeczeństwo całe, jak nasze, tak

— Niewiem, moja Andziu... może meteorologja...

— Tak! tak!

Zwięźle i jasno Józefa wytłumaczyła jej najogólniejsze znaczenie tej nazwy.

— A!... teraz już rozumiem, co to znaczyło! Słyszałam wczoraj, jak wchodząc z Jasiem do swego pokoju, śmiejąc się powiedziała, «Ależ mój Jasiu! żona twoja jest wcielona meteorologja».

— A on co na to?

— Zdaje się, że jemu to przyjemnie nie było, bo nie odpowiedział nic, tylko potem, w obec niej, serdecznie i z takim jakimś uszanowaniem pocałował mię w obydwie ręce... Drogi mój, pocziwy, najlepszy Jas!

Znały się od dzieciństwa i łączyła ich kiedyś z sobą wspólność sieroctwa i ubóstwa. Anna, o kilka lat starsza, okazywała jednak Józefie, obok przyjaźni, uszanowanie pewne, jakie budziła w niej zwykle każda umysłowa wyższość. Nic więc dziwnego, że wyraz skupionej uwagi i wielkiego przejęcia się okrył dobroduszną i łagodną twarz jej, gdy Józefa, przysunawszy się do niej bliźutko i rękę jej wzięwszy w swoją, cicho i długo do niej mówiła. Dawala jej rady jakiejś, zwierzała się przed nią z własnych swych planów. Kiedy już pożegnać się miały, Anna pociągnęła ją do jadalni. Tu, w głębi szafy, stał spory koszyk napelniony gospodarskimi przysmakami i sprzącikami.

— Przygotowałam to dla ciebie... na drogę i na nowe gospodarstwo...

i rosyjskie, zajęło się rozwiązywaniem t. z. kwestji żydowskiej, a każdy, uważając siebie za kompetentnego, rozmawiał o niej względnie do swych zapatrywań osobistych, sympatyj albo antipatyj religijnych, lub narodowych. Jedne głosy odzywały się za zupełnym równouprawnieniem żydów i za religijną ich tolerancją; inni widzieli w tem równouprawnieniu ostateczne oddanie handlu i przemysłu chrześcijańskiego na łup żydów. Byli i tacy, którzy domagali się wysiedlenia żydów na wschód daleki, lub pozbycia się ich przez dobrowolną i ułatwioną emigrację na mało jeszcze zaludnione ziemie nowego świata. Odzywały się zdania za zupełnym odjęciem żydom tych nielicznych praw, jakie posiadają, a byli nawet i tacy, notabene nie tylko między najniższą klasą, którzy projektowali wyrzucić żydów co do nogi. Dziś natomiast nieco przycichły, kwestja żydowska w publicystyce zesłała na plan drugorzędny, pozostając dotąd w zawieszeniu i nie posuwając się ani na krok jeden bliżej ku rozwiązaniu. Jeżeli w dzisiejszej mojej korespondencji chcę o niej wspomnieć, jako o kwestji, jeszcze do tak niedawna żywo poruszającej nasz ogół, to bynajmniej nie w celu jej rozwiązywania, które jest ani w mocy, ani też w siłach naszych, lecz aby do niej dorzucić słów kilka z obowiązku, jaki leży na sprawozdawcy z życia i potrzeb prowincji.

Kwestja żydowska jest dla nas najbardziej żywotna, bo ludność żydowska przeważnie zamieszkuje Królestwo Polskie i kraj zachodni, trzymając w swem ręku handel i przemysł kraju, stanowiąc temsamem już ludność nie koczującą, pozbawioną praw i ojczyzny, lecz ludność krajową, której ani pozbyć się, ani wygnać tak łatwo nie możemy. Tembardziej, że mają żydzi za sobą i powagę wieków, żyjąc z nami na jednej ziemi przez pięć stuleci, od kiedy wielki prawodawca, «król chłopków i żydów», w XIV wieku dał im schronienie w swym kraju przeciw przesładującej cywilizowanej ówczesnej Europie i zapewnił im bezpieczeństwo osobnemi przywilejami i swoją osobistą opieką. W późniejszych dziejach widzimy przykłady, że ile razy hydra rozwielenionego możnowładztwa podnosiła głowę, zagrażając spokojowi nie tylko monarchji i narodu, ale strącając na kraj przepaści i państwo same, tyle razy dzielniejsi królowie ścinałi głowę tej hydrze anarchji, przez podniesienie świeżych warstw narodu, jeszcze nie zużytych, i opierając swą władzę na drobnej szlachcie i udzielając przywilejów włościanom i mieszczanństwu, jak chrześcijanom, tak też i żydom.

Józefa rzuciła się jej na szyję i zapłakała.

— Biedna ty, Józiu moja, bez opieki, bez pomocy, jechać tak w obcy świat i jeszcze z siostrą, która utrzymywać i wychowywać musisz... Jak ty tam sobie radę dasz?

— Ładna blada dziewczyna prędko otarła lzy z oczu i twarzy.

— Cóż robić, Andziu? odpowiedziała. Życie kobiety ubogiej, a cudzego chleba darmo zjadać nie chcąc, balem być nie może. Szczęśliwa jestem, że jakkolwiek pracować nauczyłam się, a Helce — o! lepiej i łatwiej będzie na świecie, bo... ja jej drogę toruję!

W pokoju Pauli tymczasem gwarno było i wesolo. Dwaj mężczyźni, próg pokoju tego przestąpiwszy, zamienili się spójrzaniem pełnym głębokiego zadowolenia.

— A co Ludwiku? czy nie mówiłem ci? znacząco zapytał Mirewicz.

— Ależ to raj prawdziwy? z zachwyconiem zawołał Ludwik i z rozkoszą na niskiej kanapce siadając, do gospodyni rajy tego przemówił:

— Jesteś pani prawdziwą czarodziejką... Nie spodziewałem się nigdy, aby marzenia nasze kiedykolwiek tak świetnie ziścić się mogły. Prawda Jasiu?

(Dalszy ciąg nastąpi).

poeci uznawali w zydach żywiół swojski. Mickiewicz w swej wielkiej epopei, stworzył potężną postać «zydą-obywatela», gorąco odczuwającego wszystko, co miało związek z krajem, z jego szczęściem, smutkiem, lub nadziejami. Ze współczesnych nam powieściopisarzy, pani Orzeszkowa bardzo czynnie studjuje kwestyę żydowską w swych powieściach, odtwarzając typy żydów; a tą sympatya i współczuciem, jakimi nieraz otacza szlachetniejsze przez się stworzone postacie, jakby chciała tem dowiedzieć, że z tej ludności wychodzą ludzie wznioślejszych charakterów i zasad, niż w ogóle sądzą, i jakby starała się tem rozbudzić i wlać życie nowe w uśpione w fanatyzmie i ciemności masy ludności żydowskiej.

Mówiąc o kwestyi żydowskiej, nie możemy też nie wspomnieć o tym zwrocie, jaki widzimy od lat dwudziestu prawie w naszym społeczeństwie. Od kiedy, zawiedziona w swych nadziejach, arystokracja, widząc upadek tradycji i przywilejów szlachectwa, usunęła się od życia narodowego, od tego czasu urosła demokracja, która w swe silne dłonie ujęła ster spraw społecznych, a na jej czele stanęli jako mecenas nauki i sztuki ludzie bez historycznej przeszłości i rodowitych tradycji, często izraelici z pochodzenia, lecz silni duchem i miłością kraju, przychodząc w pomoc każdej szlachetniejszej i wznioślejszej sprawie i dążności społecznej, nie odmawiając swego współudziału i pomocy nigdy, ile razy głos potrzeby publicznej zawezwie ich pomocy.

Tacy jednak o jakich wspominałem, są wyjątkami, to ludzie wiedzy i czynu. Zerwali oni sami, albo ich przodkowie jeszcze, z ciemną i fanatyczną ludnością żydowską, przyjęli język i obyczaje krajowe. Pomówmy teraz o masie ludności żydowskiej, która stanowi znaczny procent ludności Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi. W tej ostatniej stan tych mieszkańców jest nieco zamożniejszym, aniżeli w innych prowincjach, a to skutkiem lepszego bytu samego ludu, z którego pracy żyją. Osiedleni żydzi po miastach i miasteczkach naszych, wśród najgorszych warunków higienicznych, ciągną w strasznej nędzy swój żywot, brak im pokarmu dla podtrzymania zdrowia i życia, powietrza dla oddychania i obszerniejszego widnokreślu dla ich myśli. Rodzą się oni i umierają, żyjąc całymi pokoleniami w ciasnej i dusznej atmosferze, z której nie mają wyjścia, obdarci i na wpół głodni pędzą życie, starzejąc się przedwcześnie i podpadając rozlicznym słabościom z braku sił fizycznych, których nie rozwijają w młodości. Liczne chedery ortodoksyjne w miastach i miasteczkach zabijają w dzieciństwie jeszcze umysłowe zdolności u tej, tak bogato z natury obdarowanej, ludności. Liczne rozrodzone ich potomstwa są wątłe; wyczone na Talmudzie, żyją w odrębnym, właściwym samym sobie tylko, świecie pojęć i ideałów, tak różniących się bardzo od ludności, pośród której żyją. Rozdrobniony handel stanowi jedyne ich zajęcie i pobudza do strasznej konkurencji pomiędzy sobą; przy szczupłym zarobku, jaki on daje, wytwarza oszukaństwo i fałszerstwo w handlu, które stają się powodem strasznej ku nim nienawiści chrześcijan i początkiem starć rozlicznych. Stokroć jeszcze jest gorsze położenie klasy rzemieślniczej u żydów. I tu konkurencja silna pomiędzy niemi, a sam rodzaj zajęcia o wiele trudniejszy i mniej popłatny od zajęcia małych kupców, faktorów i rozlicznych gešefciarzy. Rzemieślnicy małomiasteczkowi są to partacze, którzy robiąc przy nadzwyczajnie niskich cenach, nigdzie więcej niepraktykowanych, słyną ze swojej niesumienności. Uprawą roli żydzi mało się trudnią, praca fizyczna wogóle dla nich jest zbyt ciężką, jednakże w głodne lata widzieliśmy, jak wielu z nich z gub. kijowskiej wychodziło partjami latem na polne roboty do gub. chersońskiej. Częściej żydzi zajmują się na doręczników przy robotach polowych, a majątniejsi z nich biorą dzierżawy, lecz używają złej reputacji, jako niszczyteli gospodarstw rolnych. Do umysłowych zajęć żydzi większe okazują zdolności, a nieraz nas zadziwiają nawet swą wytrwałością i siłą woli. Hirsfeldy i Alsenfeldy, ubodzy żydzi z ziemi naszej,

którzy wiedzeni chęcią do nauki, o głodzie dobili się do Paryża, a potem szeroko zasłynęli po świecie, pierwszy jako znakomity anatom, a drugi jako znakomity patolog, nie są bynajmniej wyjątkami w tym względzie. Bywają częste wypadki, że z najbardziej ciemnych i fanatycznych warstw ludności żydowskiej, wychodzą ludzie, którzy, pomimo silnych przeszkód i przeciwności, wydzielali się i zrywali z tłumem i z rodziną dla zyskania wiedzy. Znałem przed czterema laty 22-letniego izraelitę, syna najbardziej zacofanych i fanatycznych rodziców, u których, jako pochodzących z rodziny duchownej, uchodził za wyrocznie w znajomości talmudu, sławy tej używał nawet pomiędzy starymi husytami. Nieraz z ust jego słyszałem wtedy mówiącego lichą rusczyzną na wpół z argonem, że talmud jest przeżyłą formą mądrości ludzkiej i nic więcej, że czuje straszną pożądlivość do wiedzy współczesnej, dzisiejszej, i uczy się pomimo woli rodziców, całemi nocami po rosyjsku, a po niemiecku już czyta Göthego i Szyllera, i marzy o dalszych sposobach kształcenia się. Zwierając się wówczas przedemną ze swemi projektami, narzekał, że mu tak trudno coś rozpocząć, będąc na chlebie rodziców i mając żonę i dwoje dzieci. Straciłem go potem z oczu na czas jakiś. Wielkie było moje zdziwienie, kiedy po czterech latach siedział przedemną młody człowiek, nie podobny w niczem do dawnego, i opowiadał o tych przejściach i przeszkodach, które stawały mu w drodze do osiągnięcia celu i wywalczenia zdobycia nauki. Opuszczając dom rodzicielski, był przez nich wyklęty i zniechęcony, udał się nataneczna ze Zwinogródki do Niemirowa, gdzie z lekcji prywatnych się utrzymując, po dwóch latach w gimnazjum zdał egzamin na atestat dojrzałości i wstąpił do uniwersytetu. Obecnie był na wydziale prawnym na drugim kursie i pracował nad starożytnym prawodawstwem żydowskim. Przykład to niemałej energii i siły woli, godny naśladowania.

Duchowieństwo żydowskie, jak rabini tak też i wyżsi od nich cadyki, podtrzymują najwięcej fanatyzm i ciemnotę w tłumach. Jednakże duch czasu i tam osłabia wiarę i wielu ze starozakonnnych podtrzymują i kłaniają się swym cadykom jedynie z obawy ich wpływu i znaczenia nad ciemnym pospółstwem.

Od dawna żydzi używają reputacji tchórzów. Od czasu, kiedy wykup zniesiony, a służba wojskowa stała się obowiązującą dla wszystkich, żydzi ratowali się od niej ucieczką do tej pory, dopóki prawo za zbiega nie włożyło odpowiedzialności na całą rodzinę i nie pociągnęło za niego innego do służby, nie podlegającego poborowi. W ostatnich latach zwrócono się do kalectw rozlicznych. Bywały lata, że każdy prawie z popisowych żydów miał uszkodzenie prawego oka, które go zwalniało od służby, albo wszyscy byli bez palca wielkiego na prawej nodze, lub ze skurczeniami prawej ręki w łokciowym schyleniu, które najczęściej pochodziły od podcięcia mięśni. Niezręczne wykonanie wszystkich tych chirurgicznych operacji zdradzało dobrowolne kalectwo, za które nowo-wprowadzone sądy w kraju południowo-zachodnim, zwykle w takich razach przyznający umyślne kalectwo, przysądzały według prawa na kilkumiesięczne więzienie, po którym musiał osadzony postępować do wojska. Dzięki tym energicznym środkom sądów, w poborze tegorocznym nie było żydów ani zbiegów, ani kalek. Czy zmiana w ustawie sądowej, poruczająca podobne sprawy sędziom pokoju, wpłynie korzystnie na przekroczenie nadal tego rodzaju kalectwa — niewiadomo. Sądy okręgowe w tym względzie przysłużyły się bardzo postępowemu społeczeństwu żydowskiemu, które nie chciało uchylać się z pod praw, obowiązujących ogół, i wykorzeniło do pewnego stopnia to złe okropne; tembardziej, że służba wojskowa dla żydów może mieć pewne i cywilizacyjne znaczenie, zacierając w nich religijny fanatyzm i narodową odrębność.

Po tem, co powiedziałem, jakże więc rozwiązać kwestyę żydowską, zapytacie? Rozwiązanie może być jedno, trzeba tylko rozstać się z myślą zawzięci, że żydzi staną się panami położenia i w swe ręce pochwycą wszystko, a otworzywszy im dostęp do wszyst-

kich zajęć i prac społecznych, tym sposobem wyprowadzimy ich z tego błędnego koła przesądów i fanatyzmu. Jeżeli wielcy nasi monarchowie nawet w wiekach średnich, starali się być jednakowymi dla swych poddanych, uznając zasadę tolerancji, to nam, szcycącym się tak starą cywilizacją i nauczonym przykładem przeszłości, pozostaje tylko pragnąć, aby nasi współobywatele — żydzi mogli używać praw, przynależnych wszystkim. Wtenczas nie potrzebowaliby oni uciekać się do oszukaństwa, obchodzić podstępnie, jak to widzimy teraz, na każdym kroku wyjątkowe prawa do nich stosowane i być kusicielami swem złotem i ogólną solidarnością, jaka między niemi panuje, ludzi im potrzebnych. Droga, która prowadzi do zupełnego równouprawnienia, jest: utworzenie licznych szkół, wspólnie dla ludności chrześcijańskiej tak i żydowskiej, utworzenie gmin mieszanych, do którychby weszły jak dwory, tak też włościanie i żydzi, aby podatek z najniezbędniejszego produktu życiowego — mięsa, był zniesionym z ludności żydowskiej, który gnębi ją całym swym ciężarem, pozbawiając koniecznego pokarmu. Nie mniej korzyści mogłyby przynieść do zatarcia odrębności żydowskiej małżeństwa cywilne, zawierane pomiędzy żydami a ludnością chrześcijańską, a które niejednemu prawomyślnemu, mogłyby się dziś wydać przeciwnymi.

Nie represya i środki wyjątkowe, a zupełne równouprawnienie może tylko zapobiedz nowym starciom pomiędzy żydami i chrześcijanami i przyczynić się do zupełnego zlania tego obcego plemienia, pochodzeniem, wiarą i językiem, z miejscową ludnością.

Jan Hgowski.

Z Mozyrskiego, 18 grudnia.

Podług ostatniej statystyki urzędowej, sporządzonej z polecenia b. mińskiego gubernatora p. C., Polesie nasze przestrzenią przewyższa każdą, oprócz lubelskiej, z guberni Królestwa; ludnością zaś dorównywa zaledwie niektórym z powiatów tegoż Królestwa. Na sto kilkadziesiąt posiadłości, większych nad 50 dziesięcin, należących do prywatnych właścicieli, z których są mający przeszło 100,000 dzies., jest kilkanaście przewyższających 10,000 i około 30 przewyższających 1,000 dziesięcin. Z większych posiadłości, więcej niż 10 przeszło w ostatnich czasach (to jest po 10 grudnia 1865 r.) w ręce nowych posiadaczy. Lecz zaledwie kilku jest z dawnych właścicieli, podtrzymujących rolne gospodarstwo na większą skalę, to jest odpowiednią wartości i znaczeniu swych majątków. Co zaś do nowych właścicieli, to trudno powiedzieć, żeby którykolwiek prowadził wzorową gospodarkę rolną, lub przynajmniej na większą skalę. Wszyscy z nich bardzo rzadko mieszkają w swych dobrach, albo gospodarzą przez rządów, lub też wydzierżawiają swe majątki najczęściej miejscowym mieszkańcom, niekiedy żydom. Tak w pierwszym razie, jak w drugim, nie można powiedzieć, żeby ich gospodarstwa były w kwitującym stanie. W ogóle, za główną przyczynę upadku gospodarstw większych można, jak się zdaje, uważać: 1) trudność dostania i nazbyt wysoką cenę opłaty robotnika; 2) przemysł, czyli raczej ciągły wyrób leśnych materiałów spławianych po Prypeci do Czarnego i Bałtyckiego morza, w ostatnim razie do Prus przez Niemen; ów leśny quasi-przemysł odrywa ręce robocze od robót gospodarczych, a robotnik wyrabiający leśne materyały, zarabia we dwa i trzy razy więcej niż przy robotach około roli; 3) w niektórych miejscowościach przyczynia się do trudności dostania robotnika dostatek ziemi, nadzielonej włościanom, którzy tym sposobem nie mają ani czasu, ani potrzeby obrabiać cudzą. To też większość właścicieli, dla podtrzymania bytu materyalnego, ucieka się do rzeczzonego wyżej przemysłu leśnego, czyli niszczenia lasów, i zamiast procentów, zużywa kapitał Polesia. Smutno pomyśleć, co się stanie z nieurodzajną glebą poleską, gdy się wyniszczą lasy!... W niektórych miejscowościach pozostaje dla poleskich właścicieli jeszcze jeden artykuł dochodu, mianowicie znaczna ilość

blotnych sianożęd, których, dla trudności dostania robotnika, właściciele sami nie kosa, lecz oddają za nieznaczną opłatę włościanom i drobnym czynszownikom sąsiedniego słuckiego powiatu, przybierającym niekiedy za kilkanaście mil. Wreszcie, wielu z właścicieli ciągnie, czyli raczej zdaje się im, że ma dochód z karczmi i szynków. W każdej wsi poleskiej, niekiedy składającej się z kilkunastu chat zaledwie, musi być karczma, dzierzawiona, ma się rozumieć, przez żyda, opłacającego nieznaczny odsetek swemu pryncypałowi, właścicielowi majątku i karczmy. O ile dochód z tak zwanego lesnego przemysłu niszczy ekonomiczny byt Polesia, o tyle dochód z wyszynkowej wódki jest zgubnym dla moralności i dobrobytu poleskiego chłopca. Tak z pierwszego, jak z drugiego handlu ciągną tylko widoczne i prawdziwe zyski handlujący lasem i wódką, wyłącznie żydzi. A że muszą mieć znaczne zyski z wyprzedazy wódki, można wnosić z tego, iż pomimo wysokiej opłaty rządowej za prawo sprzedawania wódki, opłaty właścicielowi karczmy i wielu rozmaitych wydatków i kłopotów, związanych z wyszynkiem i handlem wódką, handel ów ma tylu adeptów, iż żydzi wymyślili pomiędzy sobą prawo, nazwane *chazak*, że sprzedający w jakiej wsi w ciągu lat kilku wódkę posiada prawo monopolu, to jest, iż żaden żyd drugi nie ma prawa rugować go z dzierzawy karczmy, lub zakładać w teje wsi innej karczmy. Nie potrzeba rysować szkicu, jaki wpływ i znaczenie mają szynkarze w poleskiej wsi, odległej częstokroć o kilkadziesiąt wiorst od miasteczka, i o kilkanaście od dworu!

Co zaś do umysłowego stanu Polesia Mozyrskiego, to jakąż mogę przedstawić rzecz faktyczną? Chyba to, że w mozyrskim powiecie, składającym się z 21 gmin i 200 wsi, w każdej gminie prawie jest wiejski nauczyciel, tak zwany *narodnyj nastawnik*, pobierający rządową płacę. Wiele jest wsi, w których niema wcale umiających pisać, ba, nawet czytać. Pod względem religijnej oświaty, pomimo tego, iż w każdej parafii prawosławnego wyznania jest paroch, bardzo często zdarzają się wypadki, iż przystępuje do kościoła nie umiający pacierza i zegnać się. Stan zaś umysłowo-religijny katolików, zamieszkujących Mozyrskie Polesie, jest jeszcze smutniejszy! Na przestrzeni 300 mil zaledwie 4 parafjalne kościoły, z których połowa tylko ma proboszczów, druga zaś połowa, z powodu podeszłego wieku i dolegliwości, nie ma możności podolać nadmiarowi prac około swej trzody. A jednak katolików w Mozyrskim Polesiu jest więcej niż 5,000! Tak, że w głuchych zakątkach Polesia, w skutek ciemnoty, większość katolików nie ma pojęcia o religii i obywa się bez potrzeb religijnych. Dość zabawne chodzą dykteryjki na konto religijnej oświaty katolików poleskich. Tak naprzykład, mówią, iż na zapytanie dane na spowiedzi jednemu nawet ze szlacheckiego pochodzenia, «ile jest Bogów?» miała nastąpić odpowiedź — siedm! Być może, że to anegdota, lecz że w wielu miejscowościach wiele dzieci pozostaje bez chrztu w ciągu roku i więcej, jest faktem.

R. Z.

## Odsiecz Wiedeńska

przez

Jana Lama.

(Dokończenie).

Młodość spędził na naukach w Krakowie i podróżach za granicą ze starszym bratem, Markiem, który później zginął pod Batozem. Mało wspomnianym szczegółem z tych podróży jest, że Jan Sobieski dla ćwiczenia w rzemiośle wojennem zaciągnął się na czas jakiś do muszkieterów Ludwika XIII. Kto zna «Trzech muszkieterów» starszego Dumasa — a któż ich nie zna? temu mimowoli, gdy czyta dalsze dzieje Sobieskiego, przypomnieć się musi skreślona po mistrzowsku postać *d'Artagnana*, któremu nikt nie mógł dorównać szpadą, ani wiernością dla sprawy, której służył. Jan Sobieski także nie miał równego sobie w szermierce, w strzelaniu z lu-

ku, we wszystkich, jak je nazywano, dziełach rycerskich. Meztwo jego osobiste dziwiło i przerażało w owych nawet wiekach, kiedy ono często bywało jedyną cnotą ludzką. I tak np. kanonik lwowski X. Józefowicz, opisując bitwę pod Cudnowem, tak się o Janie Sobieskim wyraża:

«Wyszczególniał się najbardziej walecznością Jan Sobieski, chorąży koronny, nader urodziwy młodzieniec i wspaniałej postawy, który przeto nieprzyjacielowi za najwidoczniejszy cel do strzelania służył, lecz mimo to wespół z szeregowcami na największe niebezpieczeństwa narażał się tak dalece, że podług mniemania swojego porucznika, Szczepana Biedzińskiego, w zapale wojennym hamować się był powinien, aby dla rozlewu krwi pospolitej zgrai, nazwy niemiłosiernego bohatera sobie nie ściągnął. Tak to on młodzian o koronę przez niebezpieczeństwa rany i mordy się dobijał, i że tak powiemy, prawie na rękach i na nogach przez tarcze do królewskiego tronu się wspinał».

Albo owa chwila pod Chocimem, 11 listopada 1673 r., kiedy już jako marszałek i hetman w. koronny, Jan Sobieski z szablą w rękę staje na czele ciurów obozowych, zdobywa szturmem okopy obozu tureckiego i sprawia okropną rzeź między janczarami, podczas gdy po drugiej stronie Michał Radziwiłł zabija własnoręcznie paszę tureckiego — albo też, nakoniec owa rozprawa pod Parkanami, gdzie Matczyński i Czerkas zaledwie ocalają króla, oskoczonego przez Turków — czy nie ma to wszystko zakroju homerycznego, czy nie ukazuje nam owego zbawcę, którego wyglądał Wiedeń, w postaci bohatera z Iliady? Lecz myliłby się bardzo ten, kto by z tej tylko strony zapatrywał się na Jana Sobieskiego. Bohater homerowski, według dzisiejszej nomenklatury, byłby prostym rębajłą, i niczem więcej — w XVII stuleciu potrzeba już było innych wiadomości i zdolności, oprócz rąbania szablą, ażeby być znakomitym wodzem. Otóż wiemy z historyi, że Jan III najpierw oprócz języka ojczystego mówił biegle po łacinie, po francuzku, po niemiecku, po włosku i po turecku, a mając już lat 60, z ciekawości zaczął się uczyć po hiszpańsku. Posiadał rozległe wiadomości w polityce i w prawie ojczystem, historię starożytną i państw europejskich znał doskonale. Był przytem biegłym w naukach matematycznych i w budownictwie wojskowym, umiał rysować, lubił muzykę i poezję, a kochał ludzi uczonych i naukę do tego stopnia, że i na wojnie bez czytania obejść się nie mógł. W listach do żony, pisanych z wyprawy wiedeńskiej, powtarza kilkakrotnie prośbę, ażeby mu przysłała «lichtarz obozowy i książkę». Snać zapomniał je w pośpiechu, wyprawiając się nad Dunaj. Dopiero znając te szczegóły, pojmujemy, że Jan Sobieski mógł być tem, czego go mieni znakomity pisarz wojskowy niemiecki Clausewitz (w dziele «*Strategische Beleuchtung mehrerer Feldzüge*» i t. d.), t. j. wielkim strategikiem, *einen der grössten Feldherren aller Zeiten*. Jenerał ten pruski powiada, że, dla braku wiadomości szczegółowych i dla różnic lokalnych i t. p., nie może prawdziwie zestawić umiejętności wypraw Sobieskiego z innymi współczesnymi, ale mimowoli nasuwa mu się to zdanie. Przedewszystkiem zwraca on uwagę na pierwszy okres działalności wojennej Sobieskiego, do roku 1676, i powiada: «Bez bitwy pod Wiedniem zaledwieby już dzisiaj wiedziano co w Europie o Sobieskim, a jednak bitwa pod Wiedniem była niezaprzeczeniem z jego zwycięstw, które najmniej przedstawiało trudności». (Tom X. str. 6.) «Najpiękniejszym klejnotem w jego wieńcu zwyciężkim jest bitwa pod Chocimem» (str. 10).

Otóż, co wiedział strategik pruski na początku naszego stulecia, to wiedzieli i współcześni, chrześcijanie i turcy, i dla tego to wszystkie nadzieje papieża, cesarza i obleżonych wiedeńczyków zwracały się ku Sobieskiemu. Król polski, zdaje się, był co do trudności pobicia Turków pod Wiedniem tego samego zdania, co później Clausewitz. Kiedy bowiem, połączwszy się z książętami niemieckimi, spostrzegł ich zaniepokojenie,

rzekł do nich: «Panowie! Myślcie tylko o umiejętności wodza, z którym macie do czynienia, a nie o tem mnóstwie, które go otacza. Któryż z Panów, będąc na czele 200,000 ludzi, dopuściłby nieprzyjacielowi postawić na rzece most 250 łokci długi, o 5 mil od swego obozu? Ten człek nie zna się na wojennem rzemiośle, i nie wiele nawet zjednamy sobie honoru rozpędzając te tłumy». Tak to Jan III dodał otuchy, stawiającym się pod jego dowództwo, panom niemieckim, podczas gdy książe Waldeck, komendant cyrkularnego kontyngensu Rzeszy, ośmielony widokiem Polaków, przed zaczęciem bitwy odezwał się do króla: «Oto dzień, który przyozdobi najpiękniejszym tryumfem historię życia w. kr. mości». — W obozie W. Wezyra dopytywano się tylko trwożliwie, czy w istocie król jest przy wojsku? Była bowiem wątpliwość, czyli, w 60-tym roku życia, król będzie mógł podjąć się tak dalekiej wyprawy, bo był już bardzo otyłym i ciężkim, a na konia nie mógł wsiadać, tylko po stołku. Posłowie Bethune i Forbin zapewnili Ludwika XIV., że król nie będzie mógł dowodzić osobiście, a Ludwik XIV nie omieszkał udzielić tej wiadomości Turkom dla dodania im odwagi. Ale Jan Sobieski na dwa tygodnie przed wyprawą zaczął przyzwyczajając się do ponownych trudów, jeżdżąc konno po 4 godziny dziennie, a gdy w stanowczej chwili rozprawy hanatarski zoczył, znaną mu z niemiłej, strony rzymską zbroję i tarczę Sobieskiego, krzyknął pierwszy: «Iszallah! Jest król polski! Uciekajmy!» i nie oglądając się więcej po za siebie, pomknął.

P. Clopp dla umniejszenia zasługi Sobieskiego zarzuca mu interesowność w daniu pomocy cesarzowi; były bowiem układy, mocą których król wicz Jakób poślubić miał arcyksiężniczkę austryacką, co zapewniłoby mu — może — koronę polską. Tymczasem obietnice te były owym «tysiącem wróbla na dachu» w porównaniu z pozytywną propozycją węgrom, ażeby Jan III przyjął ich koronę dla syna i wraz z nimi i Turcy zwrócił się przeciw Leopoldowi. Jedyna korzyść, jaką wymógł sobie Jan III przy zawarciu przymierza, dostała się Polsce, nie jemu — było nią unieważnienie traktatu z roku 1657, zawartego przez Jana Kazimierza, mocą którego arcyksiąże austryacki miał być wybrany królem, Austria mieć wolne prawo werbunku w Polsce, a Rzeczpospolita wypłacić jej pół miliona, za posiłki przeciw Szwedom przyręczone — w której też sumie żupy wielkie dane były w zastaw cesarzowi. Ze Jan III nie przyjął propozycji węgrom, to najlepiej dowodzi, że był on jedynym swego czasu monarchą, który nie chciał wchodzić w żadne ugody z Turkami, jako nieprzyjaciółmi chrześcijaństwa, podczas gdy sam Leopold, ażeby mieć swobodną rękę przeciw Francji, gotów był okupić się Mahometowi. Zresztą podejrzwać o ołchwość króla, który na obronę kraju zaciągał długi na dziedziczne dobra swoje, może w istocie tylko historyk, piszący dla chwilowego efektu i nie dbający o to, co bezstronna krytyka powie o jego prawdomówności.

Najlżejszej nawet krytyki nie znosi przedstawienie rzeczy w takim świetle, jakoby ktokolwiek inny, a nie Jan III, miał naczelne dowództwo pod Wiedniem. Traktat przymierza, zawarty z cesarzem, na wypadek nieobecności tego ostatniego w obozie warował wyraźnie dowództwo Sobieskiemu. W listach do żony, pisanych poufnie, nie omieszkałby być król uzalać się, gdyby był spostrzegł najmniejszy jaki brak uszanowania ze strony książąt niemieckich — nie mówiąc już nic o obejmowaniu komendy przez któregośkolwiek z tychże. Pan Onno Clopp nie zna zapewne tych listów, w których Sobieski przyznaje wodzom niemieckim, że są zupełnie na swoim miejscu, że przychodzą zawsze po hasło do niego i t. d. Książę Karol Lotaryński, któremu p. Clopp oddaje honory naczelnego wodza, nie był nawet komendantem całej siły niemieckiej pod Wiedniem, lecz tylko wojsk cesarskich, t. j. czesko-austryackich i wallońskich. Obok niego dwaj elektorowie, saski i bawarski, wyżej od księcia bez ziemi w hierarchii państwa rzym-



skiego stojący, dowodzili każdy swoim kontyngensem, a oprócz nich, ks. Waldeck miał dowództwo nadwojskami pomocniczymi Rzeszy niemieckiej. Tenże sam mniemany dowódca, Karol ks. Lotaryński, na każdym kroku objawiał głęboką cześć, jaką miał dla Jana III. Kiedy się jeszcze starał r. 1674 o koronę polską po Michale, polecił swojemu posłowi, lordowi Taaffe of Corren (przodkowi dzisiejszego austriackiego prezydenta ministrów), ażeby cofnął jego kandydaturę; gdyby Sobieski życzył sobie korony. W liście, pisanym przed wyprawą wiedeńską do St. Jabłonowskiego, hetmana w. k., powiada: «Prosiłem króla, aby nas ratował — sama jego obecność stanie za wojsko». Kiedy nakoniec, po zwycięstwie, cesarz pytał go, jakimi ceremoniami witać króla, który nie jest dziedzicznym, lecz tylko wybranym, odparł: «Całym sercem, gdyż zbawił cesarstwo». Nie pomylił się z pewnością twierdząc, że ks. Lotaryński wiedział lepiej od p. Cloppa, kto «zbawił cesarstwo».

Podobne zdanie wyraził i komendant Wiednia, Stahremberg, oprowadzając Jana III po nadwężonych warunkach i wyznaczając, że gdyby się polacy byli o 3 dni spóźnili, jużby byli zastali Wiedeń w mocy Turków. Jeden tylko cesarz Leopold mniej chętnie dziękował Sobieskiemu za pomoc, i nie mógł sobie darować, że, usłuchawszy rady Zingendorfa, odjechał od wojska do Passau. Jan III, uspokoił go słowami: «Rad jestem bracie, zem ci wyrządził tę małą przysługę». Europa nie uważała jej za małą. Nie licząc powinszowań i holdów oficjalnych, nospasyły się we wszystkich językach mniej więcej cywilizowanych obszerne relacje, szumne panegiryki i poezje, z których możnaby dziś ułożyć całą bibliotekę. Nawet francuzi, przeciw którym interesowi działał Jan III, nie pozostali w tyle w tym chórze. Jeden z ich poetów, Nodot, woła w zapale: «Książęta, których on ocalił, poddajcie się jego prawom! Największy z wielkich czynów nie może mieć zbyt wielkiej nagrody, i cesarstwo, które pomścił, za małym byłoby darem dla Jego chwały». Inny znowu, włoski poeta, opiewając zasługi papieża Innocentego XI nie umie nic silniejszego na cześć jego powiedzieć, jak tylko:

«Jeżeli — groźniejszy i dumniejszy, niż kiedykolwiek, stepuje piorun polski — to on go poruszył».

(Si tremendo o fier', più che maié fosse  
Scende il fulmin' polono, egli fu, che l' mosse).

Nie wylączali się od tego ogólnego uznania i pisarze niemieccy, póki w Wiedniu nie zakwitł zupełnie nowy rodzaj publicystyki, której jedynym hasłem jest rozbrat z wszelką prawdą, moralnie lub materyalnie nie dająca się wyzyskać na korzyść własnego obozu. Możemy nawet powiedzieć, że w niektórych encyklopediach niemieckich znajdujemy bezstronniejsze i przychylniejsze sądy o Janie Sobieskim, niż w pewnej polskiej, gdzie jakiś głęboki polityk, patrząc dzisiejszemi oczyma na rzeczy, które się działy przed dwumaset laty, bardzo obszernie wyłuszcza błędy polityczne i usterki prywatne Jana III, a ani jednym słowem nie wspomina o wielkich jego przymiotach i czynach. Pomimo takich głosów, które «nie idą w niebiosy», naród nasz nie przestanie nigdy czcić pamięci jednego z największych swoich synów, ani poczuwać się do obowiązku bronięcia jego sławy, gdziekolwiek by tego była potrzeba. Co innego jest dla nauki współczesnych i potomnych wykazywać, że ta lub owa polityka była błędna; to potrafi każdy «*experientia doctus*», a co innego podsuać błędom wielkich ludzi mizerne pobudki, to potrafi tylko złośliwy półmedrek.

Powiedzieliśmy wyżej, że jedyną korzyścią, stypulowaną przez Jana III za pomoc daną Wiedniowi, było zmniejszenie paktów z r. 1657, przez Jana Kazimierza w ostatniej potrzebie kraju zawartych. Dokładniej mówiąc, traktatem z dnia 31 marca 1683 r. Polska z jednej, a dom austriacki z drugiej strony, skwitowały się nawzajem z wszelkich, jakieby być mogły, pretensyj terytorjalnych, pieniężnych i t. p. Mimo to w r. 1772 wznowiono pretensje dawno zmasane królów węg-

gierskich do księstw Halicza i Włodzimierza. Tym sposobem, z owoców zwycięstwa Jana III nie już dziś nie mamy w rękę. Czy w istocie ocalił chrześcijaństwo, jak to powszechnie za jego czasów wołano, nie wiemy, mniemamy tylko, że byłoby się ono podniosło i po upadku Wiednia. Co atoli z pewnością ocalił, i co nie byłoby się podniosło, to potęgę domową Leopolda I. Zwycięzko najechany z jednej strony przez Turków, dom habsburgski nie mógłby się być oprzeć potędze Ludwika XIV, i śmiało tedy twierdzić można, że gdyby nie zwycięstwo Sobieskiego, odniesione 12 września 1683 r., nie byłoby nieco później owego kompleksu krajów, dla którego ustanowiono sankcję pragmatyczną, i kto wie, czy dzisiaj p. Klopp, siedząc spokojnie w Hietzing pod Wiedniem, mógłby nicować czyny oswobodziciela i ich pobudki.

### LISTY Prof. KAWELINA

o współczesnem położeniu i przyszłości Rosyi \*).

(Dokończenie).

#### II \*).

Z wielkiem zajęciem przeczytałem uwagi, które pierwszy list mój wywołał. Zrodziły one w głowie mojej cały szereg niewesołych myśli, któremi pragnę podzielić się z panem.

Obaj zamieszkujemy toż same miasto, tymże samym przedmiotem się zajmujemy, t. j. kwestyami natury społecznej i politycznej, i mniej lub więcej znamy je. Obaj piszemy i drukujemy, obaj należymy, jeśli nie do jednego kółka, to do tejże warstwy ludzi myślących; wreszcie, ani pan, ani ja, nie mamy przyczyny podejrzewać się wzajemnie o chęć wyrządzenia sobie krzywdy, na posługach której widzimy zbyt często polemikę dziennikarską. Ze względu na to wszystko, możnaby sądzić, żeśmy powinni porozumieć się od pierwszego słowa? A jednak rozumiemy się tak mało, jakbyśmy, nieznanych sobie wzajemnie, używali języków. Smutny dowód chaotycznego stanu umysłów w Rosyi! Oplakane następstwo dobrowolnej i przymusowej niemocy.

Wyczytałeś pan w moim liście «głębokie rozczarowanie, prawie chorobliwy pesymizm». Albo ja się źle wyraził, alboś pan mnie nie rozumiał. Nie jestem dotknięty ani odrobiną rozczarowania lub pesymizmu; bliżcy zarzucają mi, przeciwnie, zbyt optymizm — i mylą się także. Trzeźwy, realny pogląd na rzeczy broni zarówno od małodusznego rozczarowania jak i od «maniłowskiego», różowego optymizmu. Inne pojęcie faktu lub położenia i jego nieuniknionych następstw, bez żadnych zбочeń na korzyść ulubionych myśli, pragnień, i osobistych upodobań — oto, co mi się zawsze wydawało ideałem stosunku człowieka myślącego do faktów życiowych. Logika rzeczy jest, w oczach moich, najwyższym trybunałem, którego wyrokom myśl poddać się powinna bez protestu. Dla tego to pocieszających lub oplakanych poglądów, w tem znaczeniu, nie znam i nie uznaję.

Przypisujesz mi pan myśl, że «naród nasz, pod względem twórczości politycznej, — jeśli można tak się wyrazić, stoi niżej nawet od plemion azyatyckich, zasiedlających Rosyę»; że «naród ten, nietylko nie jest w stanie cokolwiek bądź stworzyć, ale nawet, przeciwnie, niszczy systematycznie wszystko, co mu się dostało drogą historii lub dzięki usiłowaniu rządu. Myśli które pan uważasz za moje, są tak kolosalnem nieporozumieniem się, że mu niemal trudno uwierzyć. Jak sięgnę pamięcią, nigdy nie podobnego nie mówił i nie myślał; ja mówię o kulturze plemienia wielkoruskiego, pan zaś słowo moje odnowisz do politycznej twórczości. Ależ między jednym i drugim zachodzi potężna różnica!

\* List do redaktora «Nowosti», napisany w odpowiedzi na krytykę pierwszego listu, pomieszczonego w zeszłym N-rze «Kraju».

(Prz. Red.).

Znakomitego uzdolnienia do twórczości politycznej plemie wielkoruskie dowiodło, tworząc jedyne silne państwo słowiańskie, które przeżyło, nieuszkodzone, ciężkie burze i doświadczenia. Jakich olbrzymich sił, jakich zdolności politycznych trzeba było na to, widzimy z faktu, że żadne z plemion słowiańskich prócz wielkoruskiego, nie podołało zadaniu, i że na rozwiązanie go plemie wielkoruskie oddało wszystkie swe niezaprzeczone siły, zdolności, talenty. Przyjrzyjmy się wielkorusowi, wszak to przede wszystkim dyplomata i działacz polityczny. Przejrzyjmy dawne dokumenty, instrukcje udzielane posłom, a przekonamy się, co to za biegli i mądry ludzie byli ci nasi pracownicy w rzeczach dyplomacji. W XVIII i początkach XIX w., gdy dyplomacya jeszcze miała niejakię znaczenie, nasi agenci, przy dworach zagranicznych, uważani byli za najpierwszych dyplomatów świata. Nie zapominajmy rzadkiej umiejętności, którą posiada lud nasz, zżywania się ze wszystkimi narodowościami, u siebie, na granicach północnych, zachodnich, południowych i wschodnich, w Azji, a nawet z czerwonoskórą Ameryki. Miałem sposobność obserwowania tego rysu naszego ludu w noworuskim kraju, w guberni samarskiej, i nie mogłem dość nadziwić się, subtelności, giętkości, zręczności, taktowi włóścian naszych w stosunkach z tubylcami. To samo uderzało mnie zawsze, gdy na zebraniach włóściańskich mówił z ludem o jego sprawach: wygonach, podwodach, ornej ziemi, łąkach, nadziałach. Jak zręcznie umieją oni przeprowadzać swoje zamiary, korzystając ze wszystkiego, nawet ze słabych i dobrych stron, przyzwyczajęń, poglądów, uprzedzeń i przesądów tych, z którymi mają do czynienia. Jeżeli się kto nie ma na ostrożności, włóścianie pod osłoną powierzchownej dobroczynności oszukują go i postawią na swoim. Kto chce zbadać w jaki sposób powstało i rozwinęło się państwo moskiewskie, zrozumieć typy wielkich książąt moskiewskich, carów, polityków i dyplomatów, niech się przyjrzy bliżej wielkoruskim chłopom: ich wzięcie się do rzeczy, sposób myślenia i charakter wytłumacza mu lepiej, niż wszelkie uczone komentarze, historię Rosyi, od Andrzeja Bogolubskiego do Piotra Wielkiego. Czyżbym, wiedząc o tem, mógł powiedzieć lub pomyśleć, że naród wielkoruski nie ma twórczości politycznej? Przeciwnie, wszystkie swe niezaprzeczone zdolności poświęcił on zupełnie i wyłącznie tej twórczości, wznoszeniu budowy państwa rosyjskiego; tej to sprawie przyniósł w ofierze wszystko inne. Odmawiam narodowi wielkoruskiemu nie twórczości politycznej, lecz kultury, którą rozumiem jako uobyczajenie w sferze spraw domowych i społecznych, jako pewne uszlachetnienie stosunków rodzinnych, stosunków publicznych i prywatnych. Tej kultury nie widzę ani w dawnej, ani w nowej Rosyi, w żadnych klasach i warstwach narodu i społeczeństwa naszego. Ostatniemi czasy jest może postęp niejaki, lecz i to ze strony pojedynczych usiłowań mniejszości. Przed 30—40 laty nasze obyczaje i zwyczaje domowe i towarzyskie były dzikie i im bardziej wstecz, tem dziksze. Niech zwolennicy moskiewskiej staroświeczyny upiększają ją sobie dowolnie, co się mnie tyczy, we wszystkich aktach, reskryptach, kronikach, dawnych podaniach, pieśniach, przysłowiaach, podrózach cudzoziemców, wyczytuje tylko fakty i objawy zdradzające niemożliwie niską kulturę, i dzięki im, najdokładniej rozumiem dla czego Piotr W. musiał za pomocą regulaminu (jeneralnego i duchownego) ukazu o zebraniach i różnych innych wydanych przez niego przestrozach, wpajać w swoich poddanych zasady przyzwoitości towarzyskiej. Od tego czasu upłynęło wprawdzie około 200 lat i są pewne zmiany na lepsze; lecz przyzwoite obyczaje, porządne przyzwyczajenia, nie wcieliły się w nas jeszcze, są one dotąd zewnętrzna powłoka, która nam cięży jak jarzmo i którą przy pierwszej lepszej sposobności zrzućmy prędko i chętnie. Wszak nie od zbyt dawna służba nasza zaczęła żądać osobnego kąta i łózka, a myśmy uznali to żądanie za

slusne i naturalne. Nie od zbyt dawna mieszkania nasze mają na celu bardziej wygodę niż popis, a hotele pozwalają na pobyt przyzwoitych i porządných ludzi. Spytajcie się właściciele hotelów w głębi Rosyi, a nawet w Odesie, co wyprawiają w numerach goście z klas uprzywilejowanych. Pomówcie z kupcem, duchownym, urzędnikiem, z obywatelom miejskim, żołnierzem, chłopem — opowiedzą oni wam rzeczy, którym nie dacie wiary, dopóki nie przekonacie się naocznie, sami, że to co mówią jest prawdą. Wszyscy, bez wyjątku, skarżą się na obyczaje sfery, w której żyją. A nasze stosunki domowe, nasze bezmyślne okrucieństwo w obchodzeniu się ze zwierzętami domowemi, bezsensowne napięcie gospodarstwa w polach i lasach, nasza niezdolność do rozumnej eksploatacyi przyrodznych bogactw kraju? Podnieśmy się o stopień wyżej ku, tak zwanym, warstwom cywilizowanym — to samo. Do czego podobne nasze obyczaje dziennikarskie? A przecież wszędzie literatura jest kwiatem życia umysłowego. Nie mówmy lepiej o tem!... Patrzymy, spotykają się dwaj ludzie nieznajomi: zwykle się przypuszcza, że nieznajomy jest porządnym człowiekiem, dopóki się nie przekona o przeciwnem; u nas zaś na nieznajomego patrzą zwykle podejrzliwie dopóki nie da dowodów, że jest porządnym człowiekiem.

Jak niskiego uobyczajania są te i im podobne fakty dowodem, każdy pojmie z łatwością. Ten stan kultury objaśnia, dlaczego najlepsze nasze siły literackie poświęciły się satyrze, i czemu zawdzięczamy jej wysoki rozwój. Od Kantemira i Fonwizina do Sałtykowa, poddajemy ciąglej i zasłużonej chłopcie nasze stosunki domowe i społeczne. Nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał wyczerpać ten temat tak dobrze wszystkim znajomy. Nasze złe obyczaje przenosimy naturalnie w sferę działalności społecznej. Dajmy takiemu społeczeństwu najbardziej idealne urzędnicy, nie zdadzą się na więcej, jak muzyczne narzędzia w kwartecie Kryłowa, dopóki społeczeństwo się nie przekształci i nie przerodzi. Najwyższa niesumienność w spełnianiu obowiązków, obojętność dla interesów ogólnych, słabe pojmowanie stosunku do państwa, do społeczeństwa, do ludzi; chciwość, bezładność w rozporządzeniach, najzupełniejsze ignorowanie nie tylko praw i interesów cudzych, lecz nawet własnych, wszystkie te i tym podobne niesympatyczne rysy ciągną się u nas nieprzerwaną nicią od chaty wieśniaczej do wyższych sfer publicznego i państwowego życia Rosyi. Trzy czwarte, dziewięć dziesiątych niezadowolonych i skarg na nasze urzędnicy ma swe źródło w dojrzewającej potrzebie swobód politycznych, i rażącej nieobecności elementarnych nawyknień, właściwych wyższej kulturze. Fraki w miejsce sukman, szampan w miejsce wódki, zbyt wysokie mieszkania w miejsce chat nie dały nam tej kultury; brak jej tylko ukrywa się czasem pod zwodniczą gładkością form zewnętrznych.

Uraziła pana uwaga, że pod u i e k t ó r e m i w z g l e d a m i plemiona azyatyckie przewyższają nas kulturą. Alboż to nie prawda? Zechciej pan zwrócić uwagę na umiejętność, z którą nasi poddani mongolskiego szczepu pokrywają stepy bezpłodne bujną roślinnością, za pomocą sztucznego skrapiania i porównaj je z naszymi osadami zawołzskimi, gdzie bezlitośnie wyniszczane zostają ubogie wierzby, przypadkowe dzieci samego stepu. Brak wody wywołał sztuczne skrapianie z całym szeregiem skomplikowanych i głęboko obmyślonych wzajemnych prawnych stosunków, odnoszących się do kwestyi wodnej. Lecz myśmy lekceważyli niezbędność sztucznego skrapiania, a zarazem opracowane w tej mierze prawo obyczajowe. Ostatniemi czasy dopiero chwyciliśmy się za nie, zrozumiałwszy nakoniec całą jego doniosłość.

Czyż to wszystko com powiedział ma znaczyć, że naród nasz musi pozostać takim jak jest? Pan tak myśl moją przedstawiasz, lecz bardzo mylnie. Gdybym myślał podobnie, nietylko zaniechałbym pisanja, lecz, o ile możności, starałbym się przestać myśleć. Postęp widzę i u nas, chociaż dotąd przejawia się tylko w miejscowości, nie zaś w całych

warstwach, klasach i stanach, pozostających wytrwale za obrębem kultury. Póki się ten stan rzeczy nie zmieni, póki kultura nie przeniknie w głąb nas, nie mówmy o gruntownej reformie prawodawstwa i administracyi. Pan myślisz inaczej, dzięki kombinacyom, na prawdziwość których przystać nie mogę. Według pańskich poglądów, warstwa narodu już uobyczajona jest źródłem dobra, które się rozlewa na masę. «Z biegiem czasu, mówi pan, grupa ta (t. j. ludzie uobyczajeni) rozrasta się, przybiera coraz szersze rozmiary, a czasem swym wysokim rozwojem i nadzwyczajną wrażliwością na wszystko co nam podpowiada rozum i wiedza, zasłania nawet sobą naród. Jednak naród, jako ciemna, małoprawna masa... wszędzie i zawsze pozostaje jednaki, i jeżeli korzysta z wyników cywilizacyi, więcej niż inne narody, to jeszcze nie dowodzi, że się wznosił wyżej od nich w pojmowaniu wyższych idei kultury i cywilizacyi, lub, że więcej zasłużył sobie na byt lepiej uorganizowany. Lecz świadomość tego żyje i postępuje w jego warstwie i to wystarcza dla zapewnienia postępu całemu narodowi». Do tego wniosku doprowadziło pana, sądzę, zmieszanie dwóch bardzo różnych czynników uspołecznienia: 1° warstwy ucywilizowanej, to jest posiadającej kulturę, i 2° inteligencyi kraju. Wszystko co pan mówi o pierwszej, da się zastosować tylko do drugiej. Inteligencya jest pochodnią, oświecającą drogę i ukazującą tłumom prawdy umysłowe, moralne i ekonomiczne. Dla tego to u wszystkich narodów, posiadających kulturę, inteligencya cieszy się uznaniem i szacunkiem, należnym najpotężniejszemu i najdobroczynniejszemu działaczowi życia narodowego. Warstwa ucywilizowana to zupełnie co innego. Nazwa ta nie należy do pojedynczych osobistości, które nopotkać można we wszystkich klasach i grupach społecznych, lecz wyłącznie do tych wyższych lub średnich warstw społeczeństwa, które, dzięki swemu położeniu i zasobom materyalnym, łatwiej czerpać mogą w skarbnicy cywilizacyi, nauki, sztuki, niż masy oddane grubej pracy o chleb powszedni. Warstwa ucywilizowana, wszędzie i zawsze, oprócz krajów zdobytych, znajduje się pod wpływem silniejszym mas i nosi na sobie odbicie wszystkich jej zalet, jak również wszystkich jej przywar. Gdzie nie ma kultury u mas, tam warstwy średnie i wyższe są uprawiane tylko z imienia; w istocie rzeczy, ich cywilizacya i ukształcenie są powierzchniowe, mniemane, zwodnicze: nie ma jej w obyczajach. Jeśli takiej względnie uprawianej warstwie uda się zastąpić sobą masę, potrafi ona wnieść w nią nie tylko dobrodziejstwa cywilizacyi i postępu, lecz zarazem interesy, które wytworzyły dla niej stanowisko wydatne i postara się obstarwić je w sposób najkorzystniejszy dla siebie ze szkoda większości. Historia wszystkich dawnych i teraźniejszych narodów, posiadających kulturę, dowodzi tego. Tracąc z oczu różnicę między inteligencyą kraju i warstwą ucywilizowaną, można z pomocą kombinacyi politycznych przyjąć z łatwością do nieoczekiwanych i wcale niepożądanych wyników.

Oto wszystko com miał powiedzieć, zarówno dla usprawiedliwienia się, jako też i dla odparcia zarzutów. Mam na celu li tylko współdziałanie, na ile mi starczy sił, rozproszeniu ciemności, które pokrywają bieg myśli w naszym społeczeństwie. Krótkie sentencje, w rodzaju frazesów Sobakiewicza o urzędnikach gubernialnych, zawikłały niegodziwie wzajemne stosunki różnych poglądów na nasze położenie obecne. Trzebaż nareszcie położyć temu koniec; czem prędzej tem lepiej. Sądzę, że obowiązkiem tych, dla których są drogie sprawy ojczyzny, jest dopomagać o ile możności do wyjaśnienia punktów spornych w różnorodnych kierunkach społeczeństwa rosyjskiego i tem określić ich granice i grunt dla każdego właściwy. Wśród dzisiejszego chaosu myśli i dążności, żyć jest nad siły.

Proszę przyjąć, etc.

N. Kawelin.

**PRZEGLĄD PRASY.**

**HANNIBAL ANTE PORTAS!** Pod takim groźnym tytułem, zamieszcza «Gaz. Warsz.»

krótki artykuł, poruszający doniosłą sprawę rolniczej przyszłości kraju:

«Niejednokrotnie pisma specjalne zaznaczały niebezpieczeństwo, grożące naszemu rolnictwu ze strony konkurencyi zboża amerykańskiego, nawołując przytem do zmiany systemu gospodarstwa, któryby współzawodnictwa gospodarskiego obawiać się nie potrzebował. Obawy, rzucone wówczas, zaczynają się ziszczać powoli. Rynki zbożowe Europy zasypane są zbożem amerykańskim i austriackim, a nie jest nieprawdopodobną chwila, w której miasta nasze zaczęły się zaopatrywać w zamorskie zboże, jeżeli to, jak przewidywać można, tańszem się okaże od krajowego. Według bowiem danych, przywiedzionych przez p. Węgrów kompetentne, produkcya puda pszenicy w północnej Ameryce kosztuje 24<sup>3</sup>/<sub>4</sub> kopiejek, a przewóz jej z Chicago do Anglii lub Hamburga dziś już kosztuje taniej, niż przewóz jej tamże z Pesztu. Jeżeli zaś na rynkach europejskich konkurowały dotąd z nami Węgry, to dziś współzawodnik, który i Węgry i nasz kraj z rynku zbożowego wypiera, a mogąc ofiarować po cenie niższej, niż nam kosztą produkcyi to uczynić pozwalają, zapowiada współzawodnictwo w samym sercu dawnego śpichrza Europy. Rolnictwo więc nasze jest w przedniu przesilenia. Przygotować się też jak najspieszniej do spotkania kryzysu należy. Naszem zdaniem przygotowanie to zależy przedewszystkiem na zmianie systemu zbożowego na hodowlany. Wzrost nieustanny cen mięsa i nabiału pozwala na czas dłuższy nie obawiać się nowego kryzysu, a przytem, niemniejsze niż dotychczasowe może przynieść zyski. W okolicach, gdzie brak robotnika czynił gospodarstwo kłopotliwym, zmiana podobna łatwiejszą niż dotąd, gospodarckę sprawdzi, zmniejszając jednocześnie wydatki. Czas nagli, nie ma chwili do stracenia, tem więcej, że rozwój hodowli na większą skalę nie jest dziełem jednego roku».

**UBEZPIECZENIA.** Z powodu zawartej umowy przez ziemian guberni kowieńskiej z warszawskiem Towarzystwem ubezpieczeń, szczegółowo opisanej w N-rze 24 «Kraju» przez naszego kowieńskiego korespondenta, wychodzący w Grodnie, «Torg. Wiest. Zap. Kraja» poddaje w wątpliwość pożyteczność takiego sojuszu i natomiast zaleca utworzenie własnego Towarzystwa ubezpieczeń, oparte go na zasadzie wzajemności:

«Według naszego pojmowania rzeczy, wielka własność, jak również i drobna, potrzebuje dla zupełnego bezpieczeństwa mieć swoją własną oddzielną asekuracyę w rozporządzeniu, którą miejscowe społeczeństwo byłoby zupełnie niezależne i nie potrzebowało liczyć na żadne inne kapitały oprócz swoich».

Podajemy powyższy projekt bez komentarzy, w nadziei, że kwestya ta wywoła miejscowe głosy, zdolne objaśnić, czy rzeczywiście możliwe jest urządzenie własnej asekuracyi dla guberni kowieńskiej. W każdym razie sądzimy, że obecnie, przy braku instytucyi wzajemnego ubezpieczenia, układ, zawarty z warszawskiem Towarzystwem, jest ważnym krokiem naprzód i zasługuje na nasładowanie.

**FRANCUZKO - POLSKA INTRYGA.** «Nord. Allg. Zeit», przyboczny organ ks. Bismarka, nazwał «Golos» organem francuzko-polskich wpływów, ku wielkiej radości «Mosk. Wied.», które już oddawna w swej przenikliwości odkryły za kulisami «Golosu» jakieś nierosyjskie (czytaj: nieczyste) siły. Organ pp. Krajewskiego i Bilbasowa w sobotnim artykule wstępnym wystawia we właściwym świetle znaczenie obu wpływów. Nie kryjąc się z sympatjami dla Francyi «Golos» co się tyczy zarzutu polonofilstwa, pisze:

«Nie jest tajemnicą dla nikogo, że jeśli w oczach prasy zagranicznej i rządów europejskich obecna sytuacya Rosyi, nie jest zadawalającą i opowadza tak jedną, jak drugie do traktowania Rosyi z góry i stawiania zarad na drodze jej polityki, znaczną część tego wszystkiego zawdzięczamy nienormalnym stosunkom, w których pozostajemy dotąd względem narodowości polskiej. Stosunki te, sięgające smutnej pamięci 1863 roku, mogły nie zakłócić naszego spokoju, dopókiśmy mieli wiarę niezachwianą w tradycyjną przyjaźń Niemiec. Ostatnia wojna, a bardziej jeszcze kongres berliński, zachwiały tę ufność, niestety: spadła nam z oczu zasłona i przekonaliśmy się, że w romano-germańskiej Europie nie mamy ani wiernego przyjaciela, ani pewnego sprzymierzeńca, lecz za to, tam, wśród tej wrogiej Europy, istnieje naród współplemienny, który mógłby iść

z nami ręką w rękę, gdybyśmy nie byli zbyt od niego oddaleni, nie tylko pod względem politycznym, lecz i moralnym. Trzeba było stworzyć most moralny między nami i naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami po tej stronie naszej granicy zachodniej. Póki się myśli ta błakała u nas, po głowach, mglista i nieokreślona, dla tego może, że oświecanie jej i rozwijanie nie było zupełnie wygodne, jeden z naszych sąsiadów zaczął most ów budować, dzięki sprzyjającym okolicznościom. Zaczęły się austriacko-węgierskie przymlania do Polaków, które zmieniły Galicję w forpoczty polskie, wystawione przeciw nam przez autorów umowy związkowej 1879 roku. Przed dwoma laty «Głos» podniósł kwestję polską, starając się objaśnić program, za pomocą którego możnaby dojść do pojednania dwóch narodowości, potrzebnego dla dobrobytu, bezpieczeństwa i spokojnego rozwoju Rosji. Na czele programu wypisaliśmy jako warunek niezbędny: Polska powinna stanowić nierozłączną część państwa rosyjskiego; zamieszkujące w jego granicach osoby pochodzenia polskiego są i pozostają poddani rosyjskimi i, jako tacy, spełniać winni wszelkie ich obowiązki i korzystać ze wszystkich praw ich, nie wyłączając języka i tolerancji religijnej. Program nasz mógł być uznany za niepraktyczny, niedogodny, nie na czasie, lecz nigdy za niepatryotyczny, nierosyjski; nikt nie ma prawa twierdzić, że program ten ma na względzie li tylko polskie interesy. Podając go, mieliśmy wyłącznie na widoku nasze korzyści, naszą rosyjską konieczność historyczną. I dzisiaj żaden uczciwy człowiek nie oskarży nas o tendencje przeciwnie.

Ciekawa rzecz, co odpowiedzą na te rozumne słowa, organa, które z napaści na nas zrobili sobie rzemiosło.

**UKŁADY Z RYZMEM.** O treści tych układów kursują w prasie zagranicznej i rosyjskiej najróżnorodniejsze wiadomości. Charakterystycznym jest zapatrywanie się na tę sprawę «Sowremiennych Izwiestij». Oto, co pisze kompetentny w tych rzeczach, organ konserwatystów moskiewskich:

«Dziwnem się wydaje z e z wolenie kurii rzymskiej na wprowadzenie języka rosyjskiego do obrządków kościoła rzymsko-katolickiego w kraju zachodnim. Należałoby prosić rząd rosyjski o poz wolenie używania języka rosyjskiego w kościele katolickim, i rząd miałby prawo odmówić go ze względu na to, że prawosławnym rosyjanom grozić będzie niebezpieczeństwo nawracania ich na katolicyzm».

**LOJALNOŚĆ.** Pokazuje się, że u pewnych «patryotów» nawet najbardziej lojalne organy prasy wzbudzają podejrzenie. Posłuchajmy tylko, kogo to «Wostok» stawia pod pręgierz *niebłahonadieżności*.

«Kto dzisiaj broni praw kościoła? Pisma duchowne mało się tem zajmują, gdyż mówią zbyt dużo o postępie kościoła, a najbardziej rozpowszechniony dziennik, «Prawosł. Obozrenje», już oddawna jest znany jako organ anglo-protestancki. «Eparch. Wiedom.», «Cerk. obszcz. Wiestnik», organ św. synodu, i «Moskow. cerk. Wiestnik» zajmują się wyłącznie kwestyami niezależności duchowieństwa od narodów i różnymi przedsiębiorstwami partyi liberalnych popów: jak naprzykład, zakładaniem fabryk świec, Towarzystw ubezpieczeń, kas oszczędności i t. p. Wiadomo powszechnie, że «Mosk. Wied.» są uważane za czasopismo patryotyczne i że sam rząd pochwała organy prasy, wyznające jednakże z p. Katkowem opinie. Na czemże się zasadza patryotyzm tego dziennika? Na natrząsaniu się z tego kościoła, matki naszej; w kwestyi słowiańskiej na wystąpieniach w duchu wiedeńsko-peszteńskiej prasy żydowskiej. W kwestyi żydowskiej, p. Katkow kruszy kopie za k r w i o z e r e z y c h wyzyskiwaczy ludu ruskiego, z równym zapalem jak «Ruskij Jewrej», żydowskie «Nowosti», «Zaria», «Razswiet», «Odeskij Listok» i «Woschod». O «St.-Petersb. Wiedom.» nie mówimy, bo ich wydawca sam nie wie, o czem jego współpracownicy piszą».

Biedny p. Katkow! I on nakoniec posadzony został o brak patryotyzmu! *Sic transit gloria... salvatoris patriae!* Przy coraz wzmagającej się «gorliwości» niedługo doczekamy się tego, że «Mosk. Wied.» obwinione zostaną o potajemne sprzyjanie «polskiej intrydze».

#### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Budżet państwa, wykonany za rok 1881, wedle świeżo ogłoszonego w «Praw. Wiest.»

sprawozdania kontroli państwowej, tak się przedstawia: Dochodów zwyczajnych wszystkich, wraz z sumami przechodniemi, wpłynęło w roku 1881 do kasy państwa 651,754,000 rs., więcej nad budżet o 931,483 rs. i więcej niż w roku 1880 o 737,327 rs. Wydatków zwyczajnych wraz z sumami przechodniemi było w roku 1881 732,414,150 rs., więcej nad budżet o 39,233,959 rs.; na wydatki nadzwyczajne, wywołane potrzebami wojny użyto 29,980,687 rs. Deficyt zatem, przewidziany budżetem w sumie 42,457,665 rs. doszedł w dochodach zwyczajnych do 80,659,141 rs., a po doliczeniu wydatków nadzwyczajnych do 110,639,828 rs. W szczegółach ważniejsze cyfry są następujące: a) W rubryce dochodów: podatków stałych, gruntowych i leśnych wpłynęło 114,468,806 rs. mniej w porównaniu z budżetem o 4,283,543 rs., lecz w porównaniu z dochodami r. 1880, więcej o 3,871,468 rs.; z akcyzy od trunków wpłynęło do skarbu 224,388,984 rs., więcej nad budżet o 1,545,093 rs. i więcej w porównaniu z rokiem 1880 o 2,003,240 rs., co się objaśnia podwyżką akcyzy od spirytusu z 7 na 8 kop. od stopniowiadra; dochodów celnych było 84,625,922 rs., mniej niż przewidywał budżet o 11,898,077 rs. i mniej niż w roku 1880 o 10,583,486 rs., tę zaś obniżkę dochodów celnych kontrola państwa objaśnia tem, że w skutek podwyżki ceł od 1-go stycznia 1881, znaczna część towarów na potrzeby 1881 roku została ocloną w grudniu 1880 roku, czego dowodem jest to, że dochód grudniowy 1880 roku, przewyższył takż dochód 1879 r. o 10,837,756 rs. Z innych dochodów znaczną przewyżkę po nad budżet osiągnięto w opłatach od patentów handlowych, w skutek podwyższenia tego podatku i przedłużenia terminu wykupna tych patentów na rok 1881 do 1 lutego, zatem kosztem miesiąca grudnia 1880 roku. Dochód z tego źródła w 1881 roku uczynił 22,465,722 rs., więcej niż w roku 1880 o 7,731,555 rs. Pozostałe rubryki dochodów zostały wypełnione zgodnie z budżetem, z niewielką o parę set tysięcy rubli różnicą. b) Co do wydatków zwyczajnych takowe przewyższyły w roku 1881 wydatki roku 1880 o sumę ogólną 37,907,837 rs. najwięcej zaś przybyło wydatków w rubryce wypłat na rachunek długów państwa, które doszły do poważnej sumy 195,600,138 rs., pochłaniającej blisko 1/3 część sumy dochodów zwyczajnych państwa. Wydatki w tej rubryce były w roku 1881 większe o 22,126,511 rs. w porównaniu z rokiem 1880, w skutek nowych zobowiązań długowych i w skutek większej różnicy kursowej. Wydatki w wydziale wojny także znacznie, bo o 17,086,620 rs., były większe niż w roku 1880, pochłonęły bowiem sumę 225,664,056 rs. (czyli więcej niż 1/3 ogólnych dochodów), gdy w roku 1880 wydatki te czyniły 208,577,436 rs. Tak znaczne zwiększenie się wydatków na utrzymanie wojska, kontrola państwowa objaśnia podrożeniem artykułów żywnościowych i furazu, które wywołało różnicę w wydatkach o 12,984,483 rs. Wydział spraw wewnętrznych wykazał powiększenie się wydatków w porównaniu z rokiem 1880 o 4,015,667 rs., wydział marynarki o 1,112,374, wydział oświaty tylko o 552,090, wydział sprawiedliwości jeszcze mniej, o 25,181 rs. Inne 10 wydziałów poczyniły oszczędności w wydatkach, dochodzące do ogólnej sumy 7,010,006, z czego na wydział finansów przypada 4,189,196 rs., która to oszczędność pochodzi głównie ze zmniejszenia rozmaitych wypłat pobocznych, a przeważnie pożyczek zwrotnych i zaliczek drogom żelaznym. Wydział dróg i komunikacji także oszczędził 825,247 rs. kosztem zmniejszenia robót publicznych.

× Ministerstwo oświaty, jak donosi «Głos», poczyniło kroki celem wprowadzenia niektórych zmian i dopełnień do Ustawy szkolnej z dnia 31 maja 1872 roku, i zastosowania jej do szkół okręgu wileńskiego, a mianowicie wprowadzenie wykładu religii katolickiej w pomienionych szkołach. Na zasadzie § 13 «Ustawy» nauka religii pozostawiona była rodzicom uczniów i tym sposobem usunięta z pod kontroli władz. Przez wzgląd na to, jeszcze w 1879 r. kurator okręgu naukowego wileńskiego poczynił stosowne kroki w ce-

lu wprowadzenia do szkół wykładów religii katolickiej w języku rosyjskim. Ministerstwo rozpatrzyło tę kwestję i postanowiono, że wykłady religii katolickiej mają być uważane za obowiązujące dla szkół miejskich okręgu naukowego wileńskiego, jak są niemi dla okręgu warszawskiego. Ministerstwo ośw. nar. ułożyło projekt odnośnego zreformowania «Ustawy» i przedstawiło go gdzie należy.

× Jakkolwiek ustawy miejskie zalecają ustanowienie osobnych zarządów mieszczan dla mieszczan guberni zachodnich, przypisanych do miast właścicielskich (*właścicielskich*), zarządy Berdyczowa, Lipowca i Dubna, muszą zawiadywać sprawami 9-ciu miasteczek w powiecie berdyczowskim, 16 w pow. lipowieckim i 14 w dubińskim. Gubernator robi starania o uwolnienie pomienionych zarządów miejskich od kłopotliwej działalności i utworzenie w miasteczkach właściwych zarządów, stosownie do przepisów «ustawy». Wnosząc z doniesienia «Głosa», ministerstwo spraw wewnętrznych uznało za stosowne przychylić się do powyższego projektu.

× Do Kijowskiej izby sądowej wniesiono, według słów «Kiewlanina», zapytanie z ministerstwa sprawiedliwości, z powodu doniesienia prasy, że izba ta w niektórych rezolucjach swoich przyznała Polakom prawo brać w arendę majątki, przez co omijano prawo 10-go grudnia.

× Sprzedaż uliczna gazety «Głos» została przez p. ministra spraw wewnętrznych wzbroniona.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

= Z powodu świąt Bożego narodzenia starego i nowego stylu, działy bieżące w dzisiejszym numerze «Kraju» musiały być znacznie zmniejszone.

= Przypominamy pamięci naszych czytelników sprawę przytułku katolickiego dla dzieci i staruszek na wyspie Bazylego (14 linja, dom № 25). Zakład ten, istniejący od lat 26, prowadzony jest wzorowo i zasługuje na szczerze i czynne poparcie ze strony tutejszej kolonii polskiej. Przy tej sposobności nadmieniamy, że zarząd zakładu uprosił p. senatorową Małkowską do zbierania składek.

= Na scenie teatru polskiego grano zeszłej niedzieli «Złe ziarno» komedję Zalewskiego i «Akrobatę» jednoaktówkę Feuillet'a. W obydwu tych sztukach występował p. Leszczyński z wielkim powodzeniem. Wrażenie wybornej gry p. Leszczyńskiego w «Akrobacie», gdzie rola zdradzanego męża należy do najlepszych i najjednostajszych w repertuarze tego artysty, było jednak znacznie osłabione, z powodu braku godnej partnerki w roli kobiecej. W sztukach feuilletowskich, polegających przeważnie na dialogu pełnym werwy i subtelnego cieniowania uczuć, podstawy powodzenia zasadzają się głównie na zgodnym duecie dwóch głównych postaci. Przy powierzeniu roli kobiecej p. Orsetti — całość przysła, i zamiast niej mieliśmy tylko solo, co prawda, wybornie oddane, ale nie wywierające wrażenia. Braku całości nie można zarzucić odegraniu tegoż wieczora «Złego ziarna». Komedya, dzięki zgodnym staraniom artystów i zaletom samego utworu, bogatego w efektowne sceny i dobrze pomyslane szczegóły, szła wybornie. Galerya typów pozłacanej młodzieży, zebranej w domu Bogusza (p. Leszczyński) i zgrywającej się w karty, była bardzo dobra, wyróżniał się z niej p. Szymanowski, wybornym oddaniem roli Fajchaszki i p. Lubicz. P. Zboiński grał nadzwyczaj sympatycznie i realnie rolę starego majora. P. Leszczyński, jako Bogusz, który pomimo rozumu i zdolności, myśli tylko o jaknajweselszym życiu, miał duże i zasłużone powodzenie. P. Urbański (Brodzki) stwierdził w nas przekonanie, któreśmy wynieśli z pierwszego występu, że jest bardzo przyzwoitym amantem. P. Stachowicz oddała bardzo sympatycznie rolę młodzieńczej Maryi.

= P. Wojciech Hlawacz, dyrektor orkiestry, grywającej podczas letniego sezonu w Pawłowsku, urządza szereg koncertów



w nowym teatrze «Fantazja» w hotelu Demuth. Program pierwszego koncertu, który ma się odbyć w d. 2 (14) stycznia obejmuje, między innymi, uverturę Moniuszki p. t. «Bajka».

= Petersburgskie towarzystwo zachęty sztuk pięknych urzędu w Warszawie, w sali popisowej uniwersytetu, czasową wystawę obrazów rosyjskich artystów.

= Według pogłoski, podanej przez «Petersburską gazetę», p. Bolesław Leszczyński zamierza wystąpić na ruskiej scenie, a to na korzyść upadłego teatru Korowiakowa, w sztuce p. t. «Swadba Kreczynskaha», grywanej także i w tłumaczeniu polskiem na naszych scenach prowincjonalnych.

= Panna Helena Hermanówna, artystka opery warszawskiej, zaproszoną została przez impresaryę opery włoskiej w Petersburgu na kilkanaście gościnnych występów.

= Do naszego teatru polskiego w Petersburgu przybywa w styczniu na gościnne występy pani Lüdowa z teatru warszawskiego.

= W Petersburgu oczekiwany jest wkrótce nowy obraz malarza Krudowskiego w Rzymie, treści religijnej. Obraz ma tu być wystawiony na widok publiczny w sali akademii sztuk pięknych.

### Z WARSZAWY.

«Gazeta Lubelska» zwraca uwagę ziemian, że projekty rozdziału wspólnych pastwisk między właścicielami ziemskimi a włościanami, na zasadzie przepisów, w końcu 1875 r. wydanych, są obowiązani nadal przyjmować i decydować komisarze powiatowi, o czym, cyrkularzem jeszcze z dnia 2 kwietnia 1882 r. za № 973, zostali przez komisję lubelską do spraw włościańskich zawiadomieni. Dla wspomnianych przepisów upłynął tylko termin prekluzyjny, odnośnie do zmiany gruntów w szachownicach będących, do rozdziału zaś wspólnych pastwisk podobny termin nie istnieje.

O nowym zakładzie rzemieślniczym dla kobiet hr. Cecylii Zyberg-Platerówny, «Gaz. Warsz.» podaje następujące szczegóły. Zakład będzie się mieścił w domu założycielki przy ulicy Pańskiej. Kurs rozłożony będzie na trzy lata. Oprócz rzemiosł, będą wykładane: artymetyka, korespondencya, kalliigrafja i t. p. Kucharstwo i gospodarstwo nie będzie też zaniedbane. Za naukę kroju będzie pobierana opłata po 3 ruble na miesiąc. Stała zaś płaca wynosi 175 rubli rocznie, za całkowite utrzymanie i naukę; przychodnie zaś płacić mają po 5 rubli na miesiąc. Biedne będą przyjmowane bezpłatnie w stosunku 25% ogólnej liczby. Zakład ma być otwarty w połowie stycznia.

Ś. p. Wojciech Bogumił Jastrzębowski, były profesor Instytutu Rolniczego w Marymoncie, członek wielu towarzystw naukowych, autor kilkudziesięciu dzieł z zakresu nauk przyrodzonych i stosowania ich do rolnictwa, współpracownik «Korrespondenta Rolniczego, przemysłowego i handlowego», zmarł w Warszawie, mając wieku lat 84.

### KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z WILNA donoszą nam, że 6 września r. b. towarzysz ministra spraw wewnętrznych zatwierdził nową ustawę wileńskiego towarzystwa wsparcia biednych uczniów szkół średnich męzkich i żeńskich, pozostających w zawiadywaniu ministerstwa oświaty narodowej, na przedstawienie niektórych członków towarzystwa, przeważnie radnych dumy, w którym dowodzili konieczności zniesienia pewnych paragrafów ustawy. Dowodzenia te wskazywały głównie na to, że wedle ustawy, cały zarząd towarzystwa, z wyjątkiem kasyera tylko, był wybierany nie przez ogólne zebranie członków towarzystwa, jak to ma miejsce zwykle, lecz przez radę pedagogiczną, instytucję administracyjną, i że same towarzystwo zostało usunięte od wykonywania, przez swoich wybranych przedstawicieli, głównego zadania swego — nie-

sienia pomocy potrzebującej uczącej się młodzieży. Dalej zwrócono uwagę na nieodpowiedniość paragr. 3, według którego, przy naznaczeniu zapomogi uczącym się, miano na widoku nietylko ich położenie materialne, lecz i zdolności do nauk, pracowitość i bezwarunkowo dobre prowadzenie się, zaświadczone przez zwierzchność odnośnego zarządu naukowego. W braku tych warunków, pozabawiano uczących się zapomóg, gdy je nawet otrzymywali. W obec tego, członkowie zarządu towarzystwa niesienia pomocy uczącym się, postanowili starać się o zmianę ustawy w następujących punktach: 1) zarząd towarzystwa ma składać się z członków z urzędu, z wyboru rady pedagogicznej, a oraz z prezesa, jego towarzysza i członków, wybieranych na ogólnem zebraniu z członków towarzystwa; 2) przy naznaczeniu zapomóg uczącym się brany być powinien pod uwagę stan materialny zgłaszających się, t. j. niedostatek jaki cierpią, nie zaś sprawowanie się lub postępy w naukach. W skutek powyższego przedstawienia, § 15 zmieniony został jak następuje: Zarząd Towarzystwa będzie się składał z 8 osób, z których 4 wybiera zebranie ogólne z członków towarzystwa, a 4 rady pedagogiczne gimnazjum, progimnazjum, realnej i marińskiej szkoły, po jednej z każdego zakładu. Przy wybieraniu członków zarządu, rady pedagogiczne wybierają również zastępców. Zarząd wybiera ze swego łona prezesa, jego towarzysza, kasyera i zastępcę na posadę tego ostatniego. Wszyscy członkowie zarządu obierani bywają na rok jeden, te same osoby mogą być jednak kilkakrotnie wybierane na piastowany urząd.

∞ Z WILNA. Na początku r. p. ma się odbyć, jak donosi korespondent «Gołosu» w tutejszym wojenno-okręgowym sądzie bardzo interesujący proces. Z rozporządzenia dowodzącego wojskami wileńskiego okręgu wojennego, będą sędzeni zarządzający składami materiałów artyleryjskich w fortecy Bobrujsku: pułkownik artylerji fortecznej Żukowski i najbliżsi jego pomocnicy w zarządzaniu składami, urzędnicy artylerji: radca honorowy Mozin i sekretarz gubernialny Kasiuk. Przy rewizji okazał się bowiem brak 60 pudów prochu artyleryjskiego i 55 pudów drobnego myśliwskiego prochu.

∞ WILNO. Zarząd gubernialny wileński wystawia w styczniu 1883 r. na sprzedaż publiczną za dług następujące dobra ziemskie: w gub. wileńskiej w pow. wileńskim: 1 majątek 60 dziesięcin przestrzeni, oszacowany 1,640 r.; w pow. trockim 2 majątki, 70 dzies., 8,225 r. szac.; w gub. kowieńskiej, w pow. nowoaleksandrowskim, 3 majątki, wynoszące 132 dzies., szac. 814 r.; w powiecie wileńskim, 3 majątki, obsz. 1,357 dziesięcin, oszacowane 52,592 rs.; w pow. telszańskim, obsz. 22 dzies., szac. 1,315 r.; w pow. rosieńskim, 2 majątki, obszaru 188 dzies., szac. 7,100 r.; w gub. grodzieńskiej, w pow. kobryńskim, 1 majątek, 789 dzies. obszaru, oszac. 10,940 r.; w pow. słonimskim, 1 majątek, 22 dzies. obszaru, 1,827 r. szac.; w pow. brzeskim, 1 majątek sprzedaje się za dług rządowy 35,000 r. Razem w trzech guberniach 15 majątków, mających obszaru 2,660 dziesięcin, ocenionych na sumę 84,269 r. Nazwisk polskich 13, rosyjskie 1, żydowskie 1.

∞ Z KOWNA piszą między innymi do «Nowin»: «W dzisiejszej mej korespondencji wspomnę jeszcze o cenach, jakie rząd wyznaczył na wykupno ziemi. Otóż ceny te, przynajmniej w naszej guberni, raczej są niskie niż wysokie, albowiem wyznaczono za dziesięcinę rs. 48 kop. 75, — wypada więc za włókę rs. 975, cena zaś taka od dawien dawna u nas się nie praktykuje, a za włókę obecnie płaci się najtaniej rs. 2,000. Z tej więc przyczyny, jak również, że wielu z «wolnych ludzi» już obecnie posiada dostateczny zapas pieniędzy dla zupełnego wykupna ziemi, rząd nie będzie zbyt narazonym na wydawanie licznych pożyczek; wreszcie, wielu jeszcze przed kilku laty dobrowolnie wykupiło od właścicieli, zajmowaną przez siebie, ziemię. Jesteśmy więc pewni, że wszyscy «wolni ludzie», przekonawszy się o konieczności, po-

śpieszą z zupełnem załatwieniem tej kwestyi, która silnie ciąży na stosunkach rolnych».

∞ Z KOWIENSKIEGO piszą do «Wil. Wiest.», że największą szkodę przynoszą włościanom pieniacze i adwokaci, z ich własnej sfery pochodzący. Nawet żydzi nie są w stanie zrobić tyle złego, co domorośli krećtacz, nie dla tego, żeby byli mniej ograniczeni i niesumienni, lecz że cieszą się mniejszem zaufaniem u włościan.

Władze zwróciły już uwagę na tych amatorów łowienia ryb w mętnej wodzie. Stosownie do rozporządzenia gubernatora kowieńskiego, zaczęły się poszukiwania i zbieranie informacji, które zapewne przyczynią się do ścisłego ograniczenia pokątnej adwokatury. Zastraszeni w ten sposób operatorzy powiatu kowieńskiego już się poukrywali; z 13 najwięcej znanych, został tylko jeden i ten już, za pomocą władz wiejskich, dostał się w ręce sprawiedliwości.

∞ Z PODOLA. Podolski korespondent «Słowa», w długiej i ze znajomością rzeczy napisanej korespondencyi, podaje następujące dane statystyczne o obszarach leśnych południowo-zachodnich guberni:

W gub. Wołyńskiej	1,825,000 dzies. czyli 27% <sup>o</sup>
» Kijowskiej	845,000 » » 13% <sup>o</sup>
» Podolskiej	890,000 » » 10% <sup>o</sup>

Razem 3,000,000 dzies. czyli 20%<sup>o</sup>

Zatem w ciągu lat około czterdziestu, obszar lasów w trzech guberniach naszych zmniejszył się prawie o półtora miliona dziesięcin, z których część największą wycięto i zamieniono na pola orne w ostatnich latach dwudziestu.

W Galicyi	lasy obejmują 28% <sup>o</sup> z całego obszaru
Na Wołyniu	» » 27% <sup>o</sup> » »
W Kr. Pol.	» » 22% <sup>o</sup> » »
W Litwie	» » 21% <sup>o</sup> » »
W gub. Kijow.	» » 18% <sup>o</sup> » »
W Ks. Poznań.	» » 18% <sup>o</sup> » »
Na Podolu	» » 10% <sup>o</sup> » »

Trzy zaś gubernie południowo-zachodnie wzięte razem, obejmując 20%<sup>o</sup> lasów, zajęłyby miejsce po Litwie, a przed Księstwem Poznańskim.

∞ KIJÓW. Z powodu 50-letniego jubileuszu okręgu naukowego kijowskiego, ogłoszono sprawozdanie z jego działalności. Między innymi znajdujemy szczegół następujący. Według wyrachowań p. Konstantynowicza, większa część dzieci włościańskich w prowincjach południowo-zachodnich nie uczęszcza wcale do szkoły, a mianowicie: 65% chłopców i 96% dziewczynek. Procent, za prawdę, niepokojący i naprowadzający na bardzo smutne myśli.

∞ Z NIKOŁAJEWA piszą do nas: «Miasto nasze, portowe, położone nad morzem czarnem, liczy do 60,000 mieszkańców. W liczbie tej znajduje się do 300 polaków. Inteligencya w ogóle bardzo nie liczna. Mieszka tu czterech lekarzy polaków, pozostających w służbie rządowej, ksiądz, aptekarz i kilku urzędników. Reszta kolonji składa się przeważnie z osiadłych tu dymisjonowanych żołnierzy. W szkole morskiej kształcą się kilkunastu ludzi młodych pochodzenia polskiego i zaledwie kilku w gimnazjum. Przy admiralicyi znajduje się obszerna biblioteka, w której są także w niewielkiej ilości i książki polskie. O 40 wiorst od Nikołajewa leży kolonja Carewo-Darewo, należąca do zarządu dóbr państwowych. Kolonję zamieszkuje wychodźcy, tak zwani jednodworczy. Pochodzą po większej części z guberni podolskiej i osiedlili się tu za panowania Mikołaja I. W ogóle szlachty i jednodworców, w Carewo-Darewie znajduje się około 120 domów. Oto nazwiska, które zapamiętaliśmy: Bystrzyccy, Tokarscy, Baranowscy, Dobrowolscy, Posylicy... Generacya ludzi dojrzałych należy już do kościoła prawosławnego, ma cerkiew swoją i języka polskiego nie zna. Stare jednaże kobiety wyznają jeszcze katolicyzm i mówią trochę po polsku. Kolonja powstała dzięki obojętności obywateli polskich guberni podolskiej i ich stosunków względem szlachty-jednodworców, osiadłej w ich majątkach na prawie czynszowników. Niektórzy z obywateli wyrugowali ze swych majątków czynszowników,

gdz pańszczyzniane stosunki w swym czasie były im miłsze. Z tych mimowolnych wychodźców powstała właśnie osada Carewo-Darewo, zasiedlona przez szlachtę. Taką samą kolonią pod nazwiskiem Kisielówka znajduje się na trasie z Mikołajewa do Chersonu. Kisielówka jest znacznie mniejszą, więcej cokolwiek zachowuje cech swojskich, szybko zgladzających się biegiem czasu i wpływem otaczających warunków. Zkąd jednakże przybyli osadnicy Kisielówki, nie mamy dokładnych wiadomości. A. R.

∞ Z IRKUCKA piszą do «Now. Wr.»: Nowy gubernator odbył rewizję powiatu, następstwem której było usunięcie z posad gminnych, zajmowanych przez deportowanych z 1863 r. Z powodu niezmiernego oddalenia od ognisk administracyjnych, jako też nieistnienia ziemstw, pisarze gminni są zupełni panami włości i wywierają ogromny wpływ na jej sprawy. «Zabronienie powierzenia nadal tego urzędu deportowanym i usunięcie dawnych, pisze «Now. Wr.», są spóźnionem zastosowaniem się do przepisów prawa, tem bardziej koniecznem, że rewizya ujawniła wielkie nadużycia. I tak np. przekonano się, że niektórzy z pisarzy otrzymywali około 5,000 rs. pensyi z sum włościowych, oprócz 10,000 rs. dochodu rocznego z innych źródeł.» Zupełnie inaczej brzmi w tej mierze odezwa «Wostocz. Obozr.».

«Niedawno wyszło rozporządzenie wydalenia z zarządów włościńskich wszystkich deportowanych, zostających pod nadzorem policyi. Wyrok ten dosięgnął wszystkich deportowanych polaków, którzy ku naszemu zdumieniu, zostali zmieszani z wygnańcami podejrzanej moralności. A jednak polacy oddali zarządom wielkie usługi. Tak pod względem moralnym jak umysłowym przynosili korzyść ludności i administracji. Ludzie wykształceni nie chcieli zajmować posad pisarzy; zastąpili ich polscy wygnańcy.

Gazeta daje niemniej pochlebne świadectwo o polakach w innych miastach Syberii.

«Większość stanowią ludzie pracowici i zaćni. Inteligencya polska Irkucka opuściła już dawno to miasto, pozostali tylko ludzie, należący do średniej i niższej klasy, zajmującej się przeważnie rzemiosłami; najlepsi stolarze, ślusarze, fotografowie, są polacy. Polacy wprowadzili tu używanie wędliny, nieznane przedtem; wielu pracuje w kantorach kupieckich i t. d.

∞ EKATERYNOSŁAW. Dnia 6 grudnia, powiesiła się uczenica 8-jej klasy gimnazjum, żydówka, Lipowska. Rodzice młodej dziewczyny chcieli ją zmusić do zaślubienia niewykształconego żyda, i samobójstwo córki spada na ich sumienie.

∞ TWER. Dziś, 18 grudnia, wykonana została kara śmierci na osobie przestępcy, liczącego 20 lat wieku, stolarza z rzemiosła, sprawcy zamachu na życie dozorczy więzienia twerskiego, Masłowa.

### KRONIKA POWSZECHNA.

∞ MISYA POLSKA DO PERSYI, albo raczej misya do tego kraju pod protektoratem polskim, stanowi ciekawy przedmiot artykułu, zamieszczonego w ilustrowanem czasopiśmie, które od roku co miesiąc wychodzi, pod tytułem «Misyj Katolickich», w Krakowie i zamieszcza sprawozdania z podróży misyonarzy katolickich po Indyach, Nowej Kaledonii, Afryce, Chinach i Japonji. Artykuł, o którym mówimy, piera księdza Stanisława Załęskiego, nosi tytuł: «Misyje w Persyi w XVII i XVIII wieku pod protektoratem Polski». Ze studyum tego, opartego na nowych i nieznanych dotąd źródłach, dowiadujemy się o polityce Polski na dalekim Wschodzie, datującej aż od Kazimierza Jagiellończyka, rozkwitającej za Zygmunta III i Władysława IV, nawiązanej raz jeszcze za Jana III, a upadającej, wraz z całym moralnym organizmem potęgi państwowej, za Sasów. Tegoż samego autora jest także rzecz o misjach młodszych za Zygmunta III, a z rzeczy współczesnych artykuł «Siostry Felicjanki polskie w Ameryce».

∞ P. OTTON HAUSNER zamieścił w «Wien. Allg. Ztg. obszerną ocenę niemieckiego przekładu «Pana Tadeusza», dokonanej przez Zygryda Lipinera. P. Hausner, który już samym tytułem swojej recenzji: «Eine Eroberung Mickiewicza für die deutsche Literatur, powodując piękny komplement tłumaczowi, podnosi gorącym słowem talent i zasługę Lipinera, a pracę jego nazywa «jedną z rzadkich aneksyj, której anektowani nic nie mają do zarzucenia».

∞ BIBLIOGRAFIA POLSKA. W ostatnim

numerze «Wiadomości bibliograficznych» znajdujemy bardzo ciekawy spis książek, dokonany przez p. W. K. Zielińskiego, jakie ukazały się w ciągu pierwszego półrocza 1882 r. w kraju. Mowa to jest tylko o tych książkach, które uległy cenzurze. Ogółem tedy wyszło 518 książek, z których największy procent, bo aż 94 przypada na dział powieściowy i poezję, potem idą nauki społeczne, prawo, polityka, statystyka i ekonomia (67), dalej kalendarze (63), teologia i książki do nabożeństwa (57) i t. d. Najmniej wyszło książek z zakresu krytyki i polemiki (2) oraz wojskowości (1). Z tych 518 książek, w języku polskim wyszło 452, w rosyjskim 39. Reszta dzieli się między język niemiecki, francuzki i łaciński. Ze spisu tego autor bardzo smutne wyciąga wnioski.

∞ MOGIŁY POLSKIE. *Hamburger Nachrichten* donoszą, iż w Sleszwigu, na miejscowym cmentarzu znajduje się dziewięć grobowców z polskimi napisami. Są to mogiły żołnierzy z szeregów Napoleona, których tu w roku 1814-ym pogrzebano...

### Rozmaitości.

ON.

Szkic

Bolesława Prusa.

Rok temu, około południa, przez jedną z mniej ruchliwych ulic Berlina, szli zwolna dwaj ludzie: wojskowy i cywilny.

Wojskowy szedł, a raczej włókł się naprzód; cywilny o parę kroków za nim. Cywilny był odziany w eleganckie bobrowe futro i błyszczący cylinder, a stapał—jak jenerał na paradzie. Miał jasne rękawiczki, szare latające oczy i minę człowieka, który niekiedy pozwala światu nie padać przed sobą na kolana. Na jego ruchliwej twarzy malowała się duma i niestrudzona czujność, której przedmiotem był wojskowy towarzysz. Chwilami—zdawało się, że człowiek w bobrowym futrze posiada nieoceniony dar strzyżenia uszami, dzięki czemu słyszy nie tylko każde chrząknięcie wojskowego, ale nawet tajemniczy szelest jego myśli, które wzbierały i opadały, jak fale Bałtyckiego morza.

Czujność ta jednak nie przeszkadzała cywilnemu krzywić się, jeżeli ktoś minął go, nie otworzywszy ust ze zdziwienia, albo uśmiechać się do żołnierzy, którzy przed jego towarzyszem stawali wyprężeni jak struny, z ręką przy skroni i osłupiałymi oczyma.

Wlokący się naprzód wojskowy był człowiekiem olbrzymiego wzrostu. Miał długi płaszcz z peleryną i furażerkę z daszkiem. Twarzy jego trudno było przypatrzeć się, zasłaniał ją bowiem daszek i podniesiony kolnierz. Tylko, jeżeli niekiedy kolnierz odchylił się, widać było wypukłe oczy z obwisłymi powiekami, siwiejące wąsy blond także obwisłe, i policzki poorane zmarszczkami, jakby wykute z piaskowca.

O ile jego towarzysz w cylindrze zdawał się być bardzo zainteresowany tem, ażeby go cały Berlin widział i podziwiał, o tyle wojskowy był zupełnie obojętny. Stapał ciężko, brzęcząc wielkimi ostrogami. Nie odpowiadał na ukłony, a nawet nie zwrócił uwagi na maszerujący oddział piechoty, który, mijając go, uderzył w bębn i sprezentował sztandar, co jego towarzysza napędziło taką dumą, że musiał użyć wszystkich sił, ażeby na nim nie pękło bobrowe futro.

Zwykli przechodnie, zajęci świeżymi sprawunkami, mijali ich obojętnie. Zdarzało się jednak, że któryś uważniejszy spostrzegł olbrzyma w płaszczu i—ustępował mu z drogi, zdejmując czapkę. Jeden nawet zdawał się być tak zdziwiony, że zamiast ustąpić, otworzył tylko usta i patrzył na wojskowego, jak na widziadło. Para zaś starych berlińczyków, widocznie mąż i żona, bo mieli jednakowe zajęcie kolnierze i jednakowe bawelne rękawiczki, zobaczywszy olbrzyma, trącili się jednocześnie w ręce.

— Patrz—to o n!... szepnął mąż.

— Patrz Fryc—to o n!... rzekła żona.

Na ten widok, cywilny w bobrach począł jeszcze piękniej uśmiechać się, kiwać głową i strzydzi uszami, jakby cieszył się z ich domysłowości i chciał powiedzieć:

— Tak to on... a to—ja!...

Ale starszowie w zajętych kolnierzach nie spostrzegli tych przyjacielskich sygnałów. Ich oczy były przykute do wspaniałej figury wojskowego. Gdy zaś znikł na rogu ulicy, przypatrywali się ze czcią kamieniom, których dotknęły jego olbrzymie stopy.

Na zakręcie chodnika człowiek w bobrach jeszcze raz odwrócił się do starszków i z wielką życzliwością kiwnął im głową, niby potwierdzając:

— Tak—to ja!...

Wojskowy włókł się ciężko, jak człowiek, który na swoich niezmiernie szerokich barkach dźwiga losy czterdziestu pięciu milionów. Lecz choć od-

dychał z trudnością, zmęczony długim spacerem, mimo to zdawało się, że gdy zechce, jego płaszcz zamieni się w olbrzymie skrzydła, które porwą go i uniosą tam, zład narody wyglądają jak mrowiska.

Na tej ulicy panował ruch większy. Było dużo sklepów i tłumy przechodniów. Wojskowy ocknął się, i wypukłe oczy, które dotychczas patrzyły niewiadomo gdzie, skierował na ruch uliczny. Jednem spojrzeniem ogarnął tysiące ludzi. Tu spostrzegł gromadę kobiet, targujących się z przekupką o tłustą góś,—tam, kilku robotników fabrycznych, błędnych, uczernionych i maszerujących, jak żołnierze. Widział żonę, która naprzód wyciągała męża z szynkowni, a dalej—kilka osób, które szły z węzłkami środkiem ulicy. Ktoś w tej gromadzie płakał, reszta zaś mówiła między sobą, że trzeba iść prędko, bo spóźnią się na pociąg do Hamburga i okręt bez nich pojedzie do Ameryki!...

Olbrzym zmarszczył krzaczaste brwi i odwrócił się w inną stronę. Wnet przecie kamienna twarz jego rozjaśniła się: zobaczył bowiem trzech bardzo małych chłopców, z których jeden miał palasz, drugi dziecienny karabin, a trzeci tornister i papierową pikielhaubę. Błysnęła mu niewyraźna myśl, że choć kilku desperatów wyjedzie do Ameryki, to jednak na ich miejsce z tych oto dzieci wyrosną—nowi zdobywcy.

Naraz cywilny w bobrach rzucił się naprzód z taką gwałtownością, że aż zachwiał mu się cylinder. Zdarzyła się rzecz niesłychana. On, sekretarz, powiernik i biograf wielkiego człowieka, nie spostrzegł, że jego pan zatrzymał się na ulicy...

Stanął, stał i patrzył,—a sekretarz nie mógł nawet odgadnąć na co patrzy? Jest tu wprawdzie sklepik z kolonialnemi towarami, ale czyż o n nie zna cynamonu, muszkatołowej gałki, a choćby kokosowych orzechów?... Na cóż więc patrzy?...

W tej chwili olbrzym z cicha westchnął. Nieba!... On westchnął?... Sekretarz niewierzy własnym uszom. Obchodzi pana z boku i na jego twarzy widzi nieomylnie znaki wzruszenia... Czyżby go wzruszył cynamon?...

— Ach!... omalio nie krzyknął biograf, zobaczywszy w głębi sklepu małą choinkę, obwieszoną kilkoma piernikami. Jego tak rozmarzył widok choinki ubogich... Cóż to za poetyczna dusza... Byle nam tylko nie wymyślił nowego podatku—na ubogie dzieci!...

Nareszcie olbrzym odszedł od sklepu, z takim ruchem, jakby mu było trudno oderwać się od choinki.

— Teraz już wrócimy do domu,—pomyślał sekretarz,—ciesząc się w duchu, że do biografji przybywa mu jeden z najbardziej interesujących rozdziałów. On rozmarzył się wobec choinki!... Czy nie piękny temat?... Wspomnienia z lat dziecińczych, nioszące się nad krwawym szlakiem od Saarbrücken do Paryża... Nie ma wydawcy, któryby tego rozdziału nie kupił na wagę stumarkowych banknotów!...

Sekretarz, przywykły do trafnego odgadywania publicznych i prywatnych projektów pana, miał już cały pomysł w głowie. Oto on, zmęczony nocną pracą, wyszedł około południa na spacer. Był nieco zdenerwowany, a więc przystępniejszy dla ludzkich uczuć. Widok przedświątecznego ruchu usposobił go jeszcze lepiej, a choinka—rozmarzyła do reszty.

— Jestem pewny,—myślał sekretarz,—że ta choinka stanie się źródłem mnóstwa nowych projektów dla klas pracujących, a może i... gratyfikacji?...

Oj! ci wielcy ludzie... szepnął sekretarz. Ani wiedzą, jak łatwo przychodzi odgadywać ich zamiary tym, którzy dokładniej zbadali mechanizm geniuszu!...

W tem miejscu sekretarz nie mógł powstrzymać się od złożenia holdu swojej przenikliwości. Jednocześnie obrzucił okiem Berlin i—spostrzegł, że mu się jego pan znów wymknął. Wprawdzie tylko o kilka kroków, gdyż od swego sekretarza i biografa człowiek dalej uciec nie może.

Tym razem wojskowy stał przed straganem z zabawkami, gdzie chudy i zmarnięty kupiec gromadce ciekawych zachwalał swoje towary.

— Oto jest pociąg kolei żelaznej, który sam jeździ—cztery marki!... Oto jest słoń, który sam chodzi i ryczy—dwie marki!... Nakręca się ogonem... Oto jest pajac — za dwadzieścia fenigów!...

Kolej i słońa mogli widzieć tylko ludzie drośli, bo zabawki te biegały po stole. Ale pajac wisiał w górze. Miał odzienie złożone z płatków niebieskich, paśowych i żółtych, spiczastą czapkę, a w rękach dwie blachy! Gdy kramarz pociągnął za sznurek, pajac rozrzucał nogi, uderzał w blachy, przewracał oczyma i pokazywał język.

— Ach! jaki on śliczny!... odezwał się w tej chwili dziecięcy głosik.

Wojskowy spojrział w tę stronę i zobaczył jasnowłosego chłopczyka, który, zadarłszy głowę

Patrz ciąg dalszy.

i złożywszy ręce, patrzył na pajaca jak na cud. Ile zaś razy pajac mocniej wyrzucił nogą albo lepiej wysadził język, chłopiec śmiał się na cały głos, uderzał w ręce i wołał:

— Ach Boże! Boże! jaki on śliczny...

Radość dziecka była tak wielką, że udzieliła się całej gromadce widzów. Nawet wojskowy olbrzym uśmiechnął się pod wąsem i—wydobył z kieszeni sakiewkę.

— Kupi chłopcu pajaca!... pomyślał sekretarz w bobrach, niemogąc w dalszym ciągu powstrzymać się od kilku słów uznania dla swoich niepospolitych zdolności, które pozwalały mu odgadnąć najdrobniejsze zamiary sfinks XIX wieku.

W tej samej jednak chwili twarz wojskowego zachmurzyła się znowu. Prędko schował sakiewkę do kieszeni i — odszedł od kramu.

Pajac tymczasem wciąż skakał i wywracał oczy, mały chłopiec śmiał się, a sekretarz myślał:

— Chciał kupić malcowi pajaca na choinkę, ale spostrzegł, że go poznali i dał pokój... Oj! ta popularność...

— Ja jednak—ciągnął w duchu sekretarz—mam prawo napisać, że pajac został kupiony i darowany dziecku ze słowami: «Masz mój mały, to daję ci Niemcy na gwiazdkę!...» Ale ogłoszę to dopiero po śmierci...

Wpół godziny później, wojskowy pan i jego sekretarz byli już w gabinecie... Sekretarz stał przy biurku, a wojskowy siedział w wysokim fotelu i palił fajkę.

Była to chwila, w której biografiom wolno zadawać niedyskretne pytania. Sekretarz skorzystał z niej i rzekł:

— Dzień dzisiejszy będzie dla mnie pamiętny. Dawno już nie widziałem waszej książkowej mości w takim świątecznym nastroju ducha.

— Tak! odparł powoli wojskowy. Ten spacer przypomniał mi o kilku sprawach. Zaczynam już spotykać emigrantów do Ameryki nie tylko w raportach, ale—i na ulicach...

— Gadaj innym o emigrantach, pomyślał sekretarz. Przedemną nie ukryjesz swych uczuć!...

A potem dodał głośno:

— Jestem pewny, że widok tej choinki obudził w księciu jakieś mile wspomnienia z lat dziecinnych...

Książę podniósł głowę.

— Jakiej to choinki?...

— Tej—w sklepie kolonialnym, — odparł domyślny biograf, dyskretnie patrząc w ziemię.

Książę puścił ogromny kłęb dymu i niespokojnie poruszył się w fotelu.

— Ach tak!...—westchnął—ten sklep i nasi emigranci, wyjeżdżający z domu na Boże Narodzenie, to ciekawa ilustracja niemieckich stosunków. Każdy taki sklep jest kasa, w której Holandia pobiera od nas haracz... Śmieszna historia, żeby Niemcy nie mogli mieć u siebie nawet laski cynamonu, na której nie położyłaby pieczęci Anglja albo Holandya... Holandya! mniejsza od Brandenburgji, której jednak podoba się mieć kolonje prawie cztery razy rozleglejsze od całych Niemiec!... No—i posiada je, a my pewnego poranku musimylibyśmy pić na śniadanie cykoryę zamiast kawy, gdyby tak się podobało Holandyi...

— Więc jego nie choinka wzruszyła, tylko... holenderskie kolonje?—pomyślał markotny sekretarz.

Wzburzony olbrzym pociągnął kilka razy dym z giętkiego cybucha: powoli jednak nabrzmiałe na czole żyły pobjadły mu i—uspokoil się.

— Uważałem — rzekł sekretarz,—że księciu podobał się ten mały chłopiec przed pajacem?...

— A tak! to był tego zbudowany małek! — odparł książę z uśmiechem znawcy mięsa dla armat.

— Zdawało mi się nawet, że książę miał zamiar ofiarować mu pajaca?

— No—ale przecież tego nie zrobił,—odpowiedział olbrzym.

— Czy książę sądzi, że świąteczne podarunki nie są stosowne dla niemieckich dzieci?

— Przeciwnie... Zresztą—dałem mu przecie najlepszy podarunek, jaki mógł dostać.

Sekretarz spojrzal ciekawie.

— Dałem mu — niezaspokojone pragnienie,— odparł książę. A potem dodał:

— Im więcej będzie takich pragnień, tem dla nas lepiej.

— Przed jedynastu laty jednak, w Wersalu, byłeś książę laskawszy dla tej małej francuzki, która dostała od was lalkę?

— Bo widzisz, im więcej—t a m będzie zaspokojonych pragnień, tem — znowu dla nas lepiej!

To powiedziawszy, książę odwrócił się i utopił wzrok w wiszącej mapie holenderskich kolonij.

Sekretarz—posmutniał, może słusznie domyślając się, że w tym kraju gdzie mały chłopiec napróżno tęskni do pajaca, a wielki kanclerz do holenderskich kolonij, sekretarze zamiast gratyfikacji, mogą otrzymać na gwiazdkę podarunek—z niezaspokojonych pragnień... (Nowiny).

KSIĄŻE KRAPOTKIN.

«Mosk. Wied.» podają za gazetami francuzkimi następujące szczegóły o przywódce anarchistów rosyjskich ks. Krapotkinie.

«Grunt gościnnej Francji zaczyna się chwiać pod nogami Krapotkina, który wkrótce może zmuszony zostanie porzucić swe malownicze schronienie na brzegach błękitnego Lemanu \*), gdzie się osiedlił od dwóch miesięcy t. j. od chwili wydalenia go z granic Szwajcaryi. Wódz anarchistów obrał tę miejscowość, jako nader dogodną dla swych planów. Tonon leży na terytorium francuzkiem, w Sabaudyi, więc po za obrębem władz policyjnych szwajcarskich, a jednak dość blisko Genewy, gdzie wychodzi organ Krapotkina «Le Révolté» i zkad codziennie przyjeżdżają do niego agenci po instrukcje. Są to po większej części rosyjanie. W ostatnich czasach ks. Krapotkin był więcej niż zwykle obareczony pracą. Zarząd pocztowy zaświadczył, że wódz anarchistów otrzymuje codziennie od 50 do 60 listów. «Figaro» przypuszcza, że się gotuje nowy zamach przeciw rządowi rosyjskiemu. Krapotkin zdradza wyraźny niepokój: nie przyjmuje nikogo u siebie, drzwi jego są zaopatrzone w potężne rygły... Środki ostrożności przedsiębrane przez Krapotkina się zapewne wynikiem wiadomości których mu dostarcza jego policya; o istnieniu jej donosi korespondent gazety węgierskiej «Egyetértés», który widział się osobiście z Krapotkinem u Rochefort'a. Zapytany przez

\*) Przepowiednia autora sprawdziła się. Krapotkin został przed kilku dniami aresztowany przez władze francuzkie.

węgra, czy ruchy anarchiczne we Francji mogłyby sprzyjać takim-że ruchom w Rosyi, Krapotkin odpowiedział twierdząco, gdyż «zgoda i pomoc wzajemna wszystkich grup anarchicznych z różnych narodowości powinna zapewnić powodzenie rewolucyi socyalnej». O anarchistach francuzkich Krapotkin mówił z lekceważeniem, jako o ludziach szkodzących sprawie wiecznejmi zatargami i dzieleniem się na wrogie sobie wzajemnie grupy: anarchistów, kolektywistów, socyalistów, i t. p.; — zresztą od niejakiego czasu wpływ Krapotkina, jak sam twierdzi, przyczynił się w tym względzie do niejakiej zmiany na lepsze. Anarchiści francuzcy zaczynają zgodnie pracować pod wspólnem hasłem: «Własność — oto wróg».

Repertuar Teatru Polskiego

od 26 grud. 1882 do 2 stycz. 1883.

(Teatr Kononowa. Mojka, róg Kirpielnego pierzełka).

Niedziela, 26 grudnia.— Emigracya chłopska, kom. w 6 aktach Wł. L. Anczyca.

Poniedziałek, 27 grudnia. — «Panie Kochanku» (Książę Karol Radziwiłł), kom. w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. — Pomyłka, kom. w 1 akcie.

Czwartek, 30 grudnia. — Przed ślubem, kom. w 6 aktach K. Zalewskiego.

Sobota, 1 stycznia 1883. — Złe ziarno, kom. w 3 aktach K. Zalewskiego. — Nowy rok, komedia-wodewil w 1 akcie J. S. Jasińskiego.

Niedziela, 2 stycznia. — «Panie Kochanku» (Książę Karol Radziwiłł), kom. w 3 aktach Kraszewskiego. — Trzy wizyty, kom. w 1 akcie. — Tańce.

Początek o godzinie 8-rz.

Nakładem Księgarni i Składu Nut  
LESMANA I SWISZCZOWSKIEGO.

w Warszawie, Mazowiecka, 14

(naprzeciwko Tow. Kred. Ziems.)

TYLKO CO OPUŚCIEO PRASĘ DZIECKO P. T.:

GZARY W KRAINIE WIEDZY

przez Arabelle B. Buckley, w przekł. z angielskiego.

Jest to szereg popularnych wykładów, mianych w Anglii w gronie młodzieży; w wykładach tych spopularyzowane są następujące przedmioty:

1) Kraina cudów i kraina wiedzy. 2) Promienie słoneczne i ich praca. 3) Powietrzny ocean. 4) Historia kropli wody. 5) Dwaj wielcy rzeźbiarze: woda i lód. 6) Głosy natury. 7) Życie pierwotnika. 8) Historia kawałka węgla. 9) Pszczoły w ulu. 10) Pszczoły i kwiaty.

Dziełko to wydane bardzo ozdobiło, zawierające 76 pięknych i pouczających drzeworytów, może służyć za bardzo odpowiedni podarek na Gwiazdkę. Cena w oprawie rs. 1 kop. 80 i rs. 2 kop. 20.

Lira polska, tomik III-ci też opuścił prasę, IV-ty w druku.

Feliks Bogacki. Istota zjawisk psychicznych. Studium psychologiczne. Cena kop. 40.

Dr. Schaeffle. Kwintesencya socjalizmu. Cena kop. 50.

Dr. Wiel. Kuchnia dyetetyczna, w opracowaniu D-ra Polaka.

WKRÓTCE OPUŚCI PRASĘ:

Maryi Pape-Carpentier. Powiastki i nauki dla dzieci, opracowane i zastosowane dla dzieci polskich. przez E. H.

Księgarnia przyjmuje wszelkie zamówienia z prowincyi na książki i nuty, jak również na wszystkie pisma codzienne i periodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące. (231-2-1)

EKONOMISTA

Tygodnik ekonomiczny, finansowy i statystyczny,

wychodzący w Warszawie od roku 1865,

DRUKUJE ARTYKULY, PRZEZ SPECYALISTÓW W SPOSÓB PRZYSTĘPNY OPRACOWANE

A MAJĄCE ZA PRZEDMIOT:

obronę idei własności, polepszenie bytu klas pracujących, wytwarzanie i rozdział bogactw, rolnictwo na wielkiej, średniej i małej przestrzeni, służebności, warunki normalnego rozwoju przemysłu i handlu, wolność handlu i cła protekcyjne, kredyt, stowarzyszenia i spółki, instytucje kredytowe, komunikacyjne, transportowe i ubezpieczeń, w ogóle wszystko to, co do podniesienia dobrobytu kraju przyczynić się może.

PRENUMERATA WYNOŚI:

	w Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie . . . . .	rs. 6	Rocznie . . . . . rs. 8
Półrocznie . . . . .	» 3	Półrocznie . . . . . » 4
Kwartalnie . . . . .	» 1 kop. 50	Kwartalnie . . . . . » 2

Prenumerować można w Redakcyi w Warszawie, przy ul. S-to Krzyżkiej № 10, w głównej ekspedycyi w księgarni Lesmana i Swiszczyńskiego, przy ulicy Mazowieckiej № 14 i innych księgarniach w kraju, Cesarstwie i zagranicą. (225-2-1)



# KSIEGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

pod firmą

## JÓZEFA ZAWADZKIEGO

W WILNIE

na nadchodzącą GWIAZDKĘ poleca następujące wydawnictwa własne:

	rs. k.		rs. k.
<b>Bóg-Ciałowiek.</b> Nauki przez księdza biskupa Besson wypracowane, a przez wszystkie piśmnia i dzienniki katolickie we Francji za «arcydzieło» uznane. Wilno, 1882 . . . . .	1 50	<b>Kosiowski Szym.</b> Pr. Historia Święta, wydanie nowe . . . . .	1 —
<b>Chodko Ignacy.</b> Pisma. Wydanie zupełne nowe. 3 tomy . . . . .	5 —	<b>Kraszewski J. I.</b> Ciche wody. Powieść współczesna. 3 tomy . . . . .	2 40
w ozdobnej oprawie ze złoc. brzegami . . . . .	8 60	<b>Kremer Józef.</b> Podróż do Włoch. 6 tomów. Cena znizona z 13 rs. 50 k. na . . . . .	6 —
<b>Cuda Boga</b> w świętych duszach czysteowych, przez O. G. Rossignoli. Wilno, 1882 . . . . .	— 75	— Listy z Krakowa, 3 tomy, cena znizona z 5 rs. 40 kop. na . . . . .	2 50
<b>Cuvier Jerzy.</b> Historia nauk przyrodzonych. 5 tomów, cena znizona z 8 rs. 50 k. na . . . . .	5 —	<b>Maunouryks.</b> Wieczory jesienne, czyli rozmowy o religji. Wilno, 1881 . . . . .	— 75
<b>Dokądśmy szli? (Où en sommes nous?)</b> Studium nad wypadkami 1870-71 r. przez ks. Gaume. Wilno 1882 . . . . .	— 75	<b>Nowy Rok Eucharj.</b> Wyonny, czyli przygotowania i dziękczynienia po komunji. Wilno, 1881 . . . . .	1 20
<b>Dubiecki Maryan.</b> Rys dziejów najnowszych od r. 1815 do 1878. Wilno, 1880 . . . . .	2 —	<b>Obolewicz ks.</b> Pijaństwo, czyli zguba ludzi na ciele i duszy. Wilno 1881 r. . . . .	— 25
<b>Franco T. J.</b> Przystępne odpowiedzi na zarzuty najwięcej rozpowszechnione przeciw religji, 2 tomy . . . . .	2 40	<b>Strumiło Józef.</b> Ogrody północne. Wydanie siódme, przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego. T. I. Sadownictwo. T. II. Warzywnictwo. T. III, zawierający Hodowlę kwiatów i ogrodów. Tomy 1 i 2 opuściły już prasę, tom 3 wyjdzie w początkach przyszłego roku. Cena pojedynczego tomu z przedpłatą na tom 3-ci . . . . .	4 —
<b>Gołuchowski Józef.</b> Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka. 2 tomy. Cena znizona z 5 rs. na . . . . .	2 50	<b>Zdanowicz Al. Sowiński.</b> Rys dziejów literatury polskiej od początku aż do 1878 r. 5 tomów . . . . .	10 —
<b>Grimm.</b> Teoretyczno-praktyczna szkoła na organy oraz podręcznik zupełny dla organistów, z dodaniem śpiewnika pieśni nabożnych. 1882 . . . . .	2 50	<b>Zdanowicz Al.</b> Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V-go wieku aż do r. 1815, z kilkunastu mapkami, wydanie nowe . . . . .	2 70
<b>Hajota.</b> Dla sławy, nowella . . . . .	— 75	— Krótki zarys historii powszechniej, z dwoma tabl. chromolit., podług met. Jazwińskiego . . . . .	1 80
— Pięciolisty bez, nowella . . . . .	— 90	— Wyplwy francuzkie dla dzieci. Wilno, 1880 . . . . .	— 45
<b>Jabłonowski.</b> Zbiór zadań arytmetycznych . . . . .	— 60		
<b>Kirkor A. H.</b> Przewodnik historyczny po Wilnie . . . . .	1 —		
z planem Wilna i widokami . . . . .	1 50		
w ozdobnej oprawie . . . . .	2 40		

Księgarnia powyższa przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne w kraju i zagranicą wychodzące po cenach przez Redakcyę ustanowionych.

Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu gdzie i u kogo wydane, po cenach katalogowych. Posiada znaczny wybór Atlasów, Kart geograficznych i Globusów, Łamigłówek geograficznych i gier pedagogicznych; Nuty na wszystkie instrumenta w zwykłych i tanich wydaniach Petersa, Litolffa, Jürgensona i innych. Struny prawdziwe włoskie. Zapasy są zawsze znaczne. Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza.

Poleca także Szanownej Publiczności swój Skład Fortepianów, Pianin i melodykonów, zaopatrzony w znaczny zapas instrumentów z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych. (156-9-7)

### NAKLADEM KSIEGARNI

## B. M. WOLFFA W PETERSBURGU

TYLKO CO OPUŚCIŁY PRASĘ

← DWIE NOWE KSIĄZKI DLA DZIECI: →

### DOBRE DZIATKI — DOBRE MATKI

Opowiadania wierszem

Wacława Szymanowskiego

z rycinami kolorowanymi

WEDŁUG AKWARELLI P. TUMANA

w wielkim in-quarto formacie, w ozdobnej oprawie.

Cena rs. 2 kop. 50.

Jest to szereg udatnych, krótkich historyjek dla dzieci, napisanych wierszem gładkim, pięknym, zupełnie dla dzieci pojętym. Treść każdej takiej historyjki jest prawie zawsze pouczająca, choć napisana w formie takiej, że nie robi bynajmniej wrażenia zwyczajnych moralów; przeciwnie, młodziutki czytelnik sam powinien wyciągnąć sobie sens moralny. Wiersze wesołe, napisane z niepospolitym talentem, dają się łatwo spamiętać. Rysunki odznaczają się artystyczną wykwintnością i wykonane są na sposób angielski. Wydanie wspaniałe, na grubym welinowym papierze, w pięknej tekturce — czyni te książeczki najzodobniejszym z istniejących dotychczas podarunków książkowych na Gwiazdkę.

NAKLADEM TEJŻE KSIEGARNI WYSZŁY POPRZEDNIO:

**Bajki Jachowicza,** z rysunkami W. Gersona. Tom w 8-ce w ozdobnej oprawie rs. 1; z rycinami kolorowanymi rs. 1 kop. 50.

**Bajki Krasickiego,** z rysunkami kolorowanymi A. Zaleskiego. Tom w 8-ce w ozd. tekturze, rs. 1.50.

**Koleśca.** Podarek dla dobrych i grzecznych dzieci. Abecadło i stopniowa nauka czytania. Wydanie ozdobione 120 drzeworytami. Cena kop. 50; w oprawie z okładką wyciśniętą złotem cena rs. 1.

**Obrazy mszy,** albo wykład modlitw i obrządków najświętszej ofiary, dla użytku młodzieży; 1 tomik miniaturowy. Cena kop. 20; w oprawie kop. 75; w ozdobnej oprawie cena rs. 1.

**Śpiewy dla dzieci,** przez Stanisława Jachowicza z 12 drzeworytami według rysunku W. Gersona, i muzyk kompozycji Lubomirskiego, Moniuszki, Dobrzyńskiego i innych. 75 kop.

**Wędrowki do krainy baśni i bajek.** Rymowane gawędki z kolorowanymi rysunkami w ozdobnej tekturze. Cena rs. 1.

**Wspomnienia z lat dziecińczych,** przez Matkę Dobrosławę; 2 tomy, rs. 1.

**Złota różyczka.** Grzechy dziatwy, z kolorowanymi rycinami w ozdobnej okładce, rs. 1.

**Zwierzęta jak dzieci.** Wesołe bajeczki z kolorowanymi rycinami w ozdobnej tekturze, rs. 1.

**Zwierzęta jak dzieci,** nowe. Wesołe bajeczki

z 15 kolorowanymi rycinami; w ozdobnej tekturze, rs. 1.

z 15 kolorowanymi rycinami; w ozdobnej tekturze, rs. 1.

**Śpiewy historyczne** Juliana Ursyna Niemcewicza z 33 rycinami J. Kossaka, H. Pillatego, z dodatkami nut; ozdobne wydanie na welinowym papierze, w oprawie płóciennej, ze złoczeniem brzegami i wyciśnięciem popiersiem autora, cena rs. 7; w oprawie szagrenowej rs. 10, bez oprawy rs. 5.

**Śpiewy historyczne** Juliana Ursyna Niemcewicza. Wydanie miniaturowe. Cena rs. 1 kop. 50.

**Mickiewicz.** Pisma w 6 tomach, z portretem autora, rs. 12

**Mickiewicz.** Konrad Waleńrod, Grażyna, z dołączeniem tłumaczeń francuzkiego i angielskiego, z illust. K. Tysiewicza. W w. 8-ce, rs. 5, w pięknej oprawie rs. 6 kop. 50.

**Plejada polska,** z ilustracjami: Kossaka, Kostrzewskiego, Fredry, Staszyńskiego. W wielkiej 8-ce. rs. 4 kop. 50; w oprawie rs. 5 kop. 50.

**Skarbczyk poezji polskiej.** 12 tomów w ozdobnej oprawie, rs. 10; wydanie w 3-eh tomach mniejsze, rs. 4; w 2-eh tomach, rs. 3.

**Skarga.** Żywoty świętych starego i nowego zakonu z dodatkami życiorysu Skargi, skreślonego przez J. Bartoszewicza i z portretem Skargi. 2 tomy, z rycinami rs. 3, w oprawie rs. 4 kop. 50; wydanie na welinie ze stalorytami rs. 8, w oprawie rs. 9 kop. 50.

Dla stałych codziennych zajęć w kantorach potrzebny jest młody człowiek, obeznany z prowadzeniem ksiąg handlowych, władający piśmiennie językiem polskim, rosyjskim i częściowo niemieckim. Charakter ręki powinien być wypisany i czytelny. Osoby, posiadające powyższe wiadomości, które już dłuższy czas zajmowały się w kantorach kupieckich, raczą się zgłaszać do Biura Towarzystwa B. M. Wolff, Waa. Ostrow, 16 Linja, № 5. (245-3-1)

### POGLĄD

#### na dzieje Słowian zachodnio-północnych

miedzy Łabą a granicami dawnej Polski, od czasów wystąpienia ich na widownię dziejową, aż do utraty politycznego bytu i znamion narodowych, napisał Dr. Sienkiewicz, członek honorowy Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Gniezno, 1881, w komisji u J. B. Langluga, w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

Autor wykazuje źródłowo, że najdawniejsze siedziby Słowian na północnym zachodzie rozciągały się od Odry, tam, gdzie dziś marcja brandenburska, Saksonja, Pomerania, wyspa Rugja, Meklemburgia, Lubeka, Holsztyn, Hanower, Turynja, a siegały Rennu. Przechodzi dzieje Sorabów, Welitabów, Obotrytów, Rugjan i Pomoran, ich wojny kilkowiekowe z Niemcami morderczymi, a nakoniec zaprowadzenie chrześcijaństwa i ich ostateczne ujarznienie i wynarodowienie. Obok tego przedstawia autor ich oświatę, handel, przemysł, prawodawstwo i religję, a wszystko oparte na podstawie badań archeologicznych, etnologicznych, opierając się na najdawniejszych źródłach, zaczawszy od Ptolomeusza, Tacyty, Prokopa, Maurycyego, Menandra, Leona Diakona, Teoflakt, Widukinda, Dytmara, Adama, Herborda, Ebbora i innych. Autor krytykuje wielki szereg pism tegoczesnych uczonych niemieckich i zbija ich zapatrywania tak co do dawnego czasu osiedlenia się Słowian w Europie, uważając ich za autochtonów, jak co do rozległości ich siedzib w czasie przed historycznym. (181-2-2)

Daje lekce przedm., wchodz. w zakr. średn. realn. wykształc., oraz podejmuje się uczyć dzieci, które jeszcze do szkół nie uczęszczają. Adres list.: Fontanka, № 100a, m. 36. W. Z. (232-3-2)

Istniejący od lat 12 w Petersburgu Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy do smażenia, Sery i Masła. Ceny przystępne. Troicki zaułek, 15 i Stolarski zaułek, 6. (241-2-2)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zaułek, d. Peta № 2 m. 22. (44)

STUDENT szuka miejsca korepet. lub guwern. stosownie do życ. Dobrze umie kurs gimnaz. i franc. Kazanśka, 31, m. 38. J. M. (238-3-2)

### KANDYDAT PRAWA

urzędnik, przyjmuje interesa z zachodnich guberni, toczące się w Senacie, za honorarium po ukończeniu pomyslnem interesu. Adres: Petersburg, Baskowa ulica, № 14, m. 38, kandydatowi prawa. (235-2-2)

FILOLOG, kończ. uniw. prakt. naucz., udziela lekcji i korep. staroż. jez., hist., liter. itp. Adres: Izmajłowski prosp., № 20, m. 4. Teodor Chrucki. (231-2-2)

### KALENDARZ PETERSBURSKI

na rok 1883

## GWIAZDA

pod red. i nakładem H. Glińskiego

Cena kop. 75, z przesyłką rs. 1

do nabycia (220-2-2)

w Księgarni J. Ungra,

PLAC KAZAŃSKI, № 7.

### WARSZTAT

OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO

## K. ZABIEŁOWICZA

w Petersburgu, na rogu ul. Pocztamskiej i pl. Izaaka, d. Kitnera, № 1-7.

urządzony na wzór najpierwszych tego rodzaju petersburskich i francuzkich zakładów, poleca się względem polskiej publiczności. (111-13-13)

**STAN RACHUNKOW**  
**RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.**  
PO DZIEŃ 31 LISTOPADA 1882 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
<b>STAN CZYNNY.</b>						
Kassa (bilety Banku państwa i moneta drobna) . . . . .	483,891	87	995,812	30	1,479,704	17
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa . . . . .	1,791,340	rs. 78 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred. . . . .	3,199	rs. 66 k.				
b) W pet. pryw. banku hand. . . . .	122	» 18 »				
c) W pet. ban. dysk. i zakład. . . . .	803	» 77 »				
d) W pet. banku miedzynar. . . . .	192	» 29 »				
e) W wof.-kam. handl. banku . . . . .	101	» 24 »				
f) W filji pet. warsz.ban.hand. . . . .	515	» 03 »				
	4,934	rs. 17 k.				
Skup wekeli nie mniej, jak z 2-ma podpisami . . . . .	1,796,274	95	—	—	1,796,274	95
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów . . . . .	2,571,933	96	503,972	60	3,075,906	36
Skup sola-wekeli z ubezpieczeniem . . . . .	7,715	79	—	—	7,715	79
Weksle protestowane . . . . .	215,000	—	—	—	215,000	—
Weksle na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych . . . . .	1,193,850	rs. 89 k.				
2. Udziół, akcyj, obligacyj i listów zastawnych przez rząd niegwarantowanych . . . . .	3,235,097	» 38 »				
3. Towarów . . . . .	—	» — »				
	4,428,948	27	—	—	4,428,948	27
Należące do banku złoto i srebro . . . . .	317	46	—	—	317	46
Kupony metaliczne . . . . .	—	—	—	—	—	—
Papiery publiczne należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane . . . . .	4,452,043	rs. 74 k.				
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane . . . . .	163,806	» 13 »				
	4,615,849	87	246,646	66	4,862,496	53
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne . . . . .	232,778	59	85,606	33	318,384	92
Korespondenci banku:						
<b>I. Na ich rachunkach (loro conti):</b>						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi . . . . .	7,846,793	rs. 29 k.	7,846,793	29	913,435	17
Niegwarantowanymi . . . . .	2,574,430	» 33 »	2,574,430	33	1,217,312	37
Towarami . . . . .	193,084	» 22 »	193,084	22	176,903	47
Zobowiązaniami handlowymi . . . . .	10,040,240	» 54 »	10,040,240	54	366,808	63
	20,654,548	rs. 38 k.				
b) Kredyty blankowe . . . . .	2,568,296	» 90 »	2,568,296	90	2,552,133	17
c) Kredyty rembursowe . . . . .	—	» — »	—	» — »	154,717	40
	23,222,845	rs. 28 k.			5,120,430	07
<b>II. Na rachunkach banku (nostro conti):</b>						
a) Summy do dyspozyc. banku . . . . .	350,591	rs. 28 k.	350,591	28	41,389	—
b) Weksle u korespondentów . . . . .	116,949	» 12 »	116,949	12	—	—
	467,540	rs. 40 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji . . . . .	—	—	4,971,123	53	4,971,123	53
Wydatki bieżące 1882 r. . . . .	184,629	66	48,000	—	232,629	36
1883 . . . . .	3,166	66	—	—	3,166	66
Organizacja i urządzenie . . . . .	7,879	11	7,638	—	15,517	11
Summy przechodnie . . . . .	310,583	60	17,368	10	327,951	70
<b>R a z e m . . . . .</b>	<b>38,549,355</b>	<b>47</b>	<b>12,298,866</b>	<b>73</b>	<b>50,848,222</b>	<b>20</b>
<b>STAN BIERNY.</b>						
Kapitał wpłacony banku . . . . .	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowy . . . . .	896,815	85	—	—	896,815	85
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne . . . . .	1,073,256	rs. 11 k.				
2. Warunkowe . . . . .	2,729,190	» 59 »				
	3,802,446	70	—	—	3,802,446	70
Korespondenci:						
<b>I. Na ich rachunkach (loro conti):</b>						
a) Summy do dyspozycji korespondentów . . . . .	6,479,415	rs. 74 k.	6,479,415	74	2,009,511	56
b) Weksle w komis . . . . .	363,566	» 88 »	363,566	88	11,232	47
	6,842,982	rs. 62 k.				
<b>II. Na rachunkach banku (nostro conti):</b>						
Summy, należące się im od banku . . . . .	365,197	» 35 »	365,197	35	663	90
	7,208,179	rs. 97 k.				
Agencja banku w Londynie . . . . .	4,971,123	53	—	—	4,971,123	53
Akceptowane tratty . . . . .	58,789	—	10,093,231	37	10,152,020	37
Niewypłacona na akcje dywidenda . . . . .	14,329	40	—	—	14,329	40
Otrzymane procenta i komisye za 1882 r. . . . .	1,263,252	39	148,000	—	1,411,252	39
» » » 1883 . . . . .	30,597	37	—	—	30,597	37
Summy przechodnie . . . . .	303,821	26	36,227	43	340,048	69
Weksle w komis . . . . .	817,462	rs. 21 k.				
<b>R a z e m . . . . .</b>	<b>38,549,355</b>	<b>47</b>	<b>12,298,866</b>	<b>73</b>	<b>50,848,222</b>	<b>20</b>

\*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 2,890,179 rs. 50 k.  
\*\*) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,860,374 rs. 98 k.

(243-1-1)

**KURYER CODZIENNY**

Pismo wydawane od roku 1864 w Warszawie, wychodzić będzie nadal w roku 1883 w dotychczasowym formacie, z rozszerzoną objętością, przy współudziale nowych zdolnych współpracowników.

**P R O G R A M:**

Rozporządzenia rządowe, Przeglądy codziennej polityki, Depesze, Wiadomości dotyczące piśmiennictwa, rolnictwa, przemysłu i handlu, Przeglądy teatralne i t. p., Najświeższe wiadomości bieżące kraju i zagranicy, Życiorysy, Rozmaitości, Powieści, Nowelki, etc., Zadzania szachowe, Logogryfy, Szarady, Ogłoszenia.

**WARUNKI PRENUMERATY:**

w Warszawie:		w Cesarstwie i na prowincyi:	
Miesięcznie . . . . .	kop. 50	Kwartalnie . . . . .	rs. 2 kop. 25
Kwartalnie . . . . .	rs. 1 » 50	Półrocznie . . . . .	» 4 » 50
Półrocznie . . . . .	» 3	Rocznie . . . . .	» 9
Rocznie . . . . .	» 6		

Listy i pieniądze uprasza się adresować do Redakcyi «Kuryera Codziennego»,  
Warszawa, ulica Czysta, № 6. (217-2-2)

**NOWOŚCI**  
**KSIĄZKI ILUSTROWANE**

dla młodzieży i dorosłych

**DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH**

B. M. Wolfa, J. Ugra i innych w Petersburgu.

**Arka Noego**, przesłeczny Abecadnik z historyi naturalnej, wraz z nauką czytania i opisem zwierząt, przez Starego Nauczyciela, z rysunkami kolor. chromolit. Wład. Szymanowskiego. Cena kartonow. z ryciną kolorową na tytule, rs. 1 50, z ryc. na tekturze rs. 1 80.

**Nasze swięta domowe**, kolorowe obrazki w wielkim formacie fol., oraz z tekstem opisowym wielkim drukiem, przez Starego Nauczyciela. Cena karton. z ryc. kolor. na tytule rs. 1, z ryc. na tekturze rs. 1 20.

**Powiatki babuni**, 24 powiatki wierszem i wielkim drukiem przez Zofję z Rymanowa. Z przesłecznu. obrazk. kolorow. na tle złotem. Cena kop. 60.

**Powiatki prawdziwe dla dzieci** od lat 5-ciu do 8-miu z dużym drukiem i wielu obrazkami, przez Paulinę Kraków. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 50, bez oprawy rs. 1 20.

**DLA MŁODZIEŻY I DOROSŁYCH.**

**Lirnik Polski**. Upominek poetyczny. Wybór poezyi, zebrany przez Wandę Zelenką, z ilustracyami W. Gersona. Cena: w bardzo ozdobnej oprawie, brzeg złożony rs. 4, bez oprawy rs. 3.

**Dziewczęce losy**. Powieść dla dorastających panienek, pani Zofji Verena. Spolszczona przez Anastazję hr. Dzieduszycką. Z wieloma rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 2.

**Historja w obrazach**. Życiorysy, charaktery, podania i fakta historyczne w opowiadaniach obrazowych według dzieła A. Grubeego. Z dodaniem historyi Słowiańszczyzny, opracowała Zuzanna Zajczkowska. Z wieloma rycinami. Cena w ozdobnej złoczonej oprawie, rs. 2 40, bez oprawy rs. 1 80.

**Robinson Meksykański**. Podróże, przygody i zdarzenia Robinsona w Meksyku z wieloma rycinami, przez A. Bade. Tłóm. i przedm. Rzętkowskiego. Cena: w ozdobn. opr. z medaljon. chromolitogr. rs. 2, bez oprawy rs. 1 50.

**Powiesci z dziejów naszych**, przez Paulinę Kraków. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 50, bez oprawy rs. 1 20.

**Życiorysy znakomitych krajowców**. Biografie ludzi zasłużonych kraju naszego z XVI, XVII, XVIII i XIX wieku. Z rycinami i portretami, przez Kaz. Wł. Wójcickiego. Obadwa tomy w jeden oprawne. Cena rs. 3. (158-2-2)

**Katalogi książek dla młodzieży**

dostarcza gratis Księgarnia

F. HOSICKA w WARSZAWIE.

**ATENEUM**

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzić będzie w roku następnym 1883 jak dotychczas, na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

Rocznie . . . . . rs. 12

Półrocznie . . . . . » 6

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

**do Redakcyi ATENEUM**

w WARSZAWIE,

Włodzimierska, 14,

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi Redakcyja odpowiadać nie może. (206-6-4)

**BIURO NAUCZYCIELSKIE KAUCYONOWANE**

firmy I. F., pod kierownictwem

C. BLUMENTAL

Warszawa, Włodzimierska, № 3.

ma do umieszczenia Nauczycielki i Nauczycieli wszelkich stopni wykształcenia i narodowości, oraz Boni, osoby do towarzystwa, matkowania i zarządu. (216-3-3)

**MAGAZYN WARSZAWSKI**

egzystujący 12 lat, poleca Warszawskie obuwie męskie i damskie w znacznym wyborze. Ceny stałe (umiarkowane). Kazańska ulica, № 27, na rogu Demidowego zaułka, obok hotelu «Riga». (236-3-2)





Z powodu świąt Bożego narodzenia nowego i starego stylu, 1 № „Kraju» wyjdzie łącznie z numerem 2-gim, w dniu 9 (21) stycznia r. b. Dodatek dzisiejszy zawiera tylko działy wiadomości bieżących, które przez opóźnienie straciłyby na wartości.

## NA ROK 1883.

«KRAJ» w roku przyszłym 1883 wychodzić będzie pod obecną redakcją i na dotychczasowych warunkach.

### Przedpłata wynosi:

	W Petersburgu	Z przesyłką pocztową
Rocznie. . . . .	8 rs.	10 rs.
Półrocznie. . . . .	4 »	5 »
Kwartalnie . . . . .	2 »	2 » 50 k.

Upraszamy o wczesne wysyłanie przedpłaty, tym bowiem tylko sposobem będziemy mogli uniknąć nieporządku i opóźnienia w wysyłaniu pisma.

Odnawiający przedpłatę raczą przysyłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w cesarstwie i królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcji (Редакция газеты «KRAJ» въ С.-Петербургѣ). Wyjątek stanowi prenumerata miejska w Warszawie, która składana być winna w naszym kantorze filjalnym (Rajchman i Fren-dler, Senatorska, 22).

### Pogrzeb Gambetty.

Paryż, 6-go stycznia. W ciągu dnia piątkowego nieprzejrzane masy ludu tłoczyły się ustawicznie przed pałacem Burbońskim dla odwiedzenia zwłok Gambetty. Dwa tysiące wieńców zapelniało wielką salę ceremonialną, w której środkiem wznosił się pyszny katafalk. Góry wspaniałych bukietów żałobnych ułożyły się dokoła kolumn. Czterech gwardzistów w galowych uniformach czuwało nad masą jarzających swiateł. Wpółśród głuchoj ciszy przesuwaly się kolejno wielotysięczne tłumy wszystkich warstw i narodów. Lepage i Becker zbudowali artystycznie olbrzymi karawan, w którym pomieszczył się cały katafalk. Po godzinie 10-jej zakolysaly się szybszym ruchem czarne fale głów, rozlane przed esplanadą pałacu i pochód wyruszył z miejsca. Rozpoczął go komitet wyborczy przedmieścia Bellewilskiego; dalej postępowało grono przyjaciół Gambetty. Grupa ich sprawiała wejrzeniem swoim szczególnie bolesny widok: twarze tych ludzi niosły na sobie wybitne piętno sieroctwa i gromu, jaki w nich uderzył. Dalej szli przedstawiciele: prezydenta Rzeczypospolitej, ciała dyplomatycznego, wielki kanclerz orderu legji honorowej, wielki mistrz loży wolno-murarskiej, senat, izba deputowanych, kawalerowie legji honorowej, deputacye wszystkich najwyższych władz państwa, rada municypalna Paryża, korpus studentów, władze sądowe, izba adwokatów paryzkich i wszystkie prowincjonalne, prasa, dostojnicy wojskowi, stowarzyszenia gimnastyczne, dwa tysiące wyższych oficerów. Bataljon zandar-

mów postępował dokoła trumny dla utrzymania porządku wśród ciszy. Po obu stronach olbrzymiej drogi stała w szpalerach załoga paryzka w ten sposób, iż kolejno po dziesięć kompanji prezentowało broń. Trąby i bębny odzywały się głuchoj dźwiękiem wśród pochodu. Jednocześnie stowarzyszeń alzacko-lotaryńskich, tudzież czterysta deputacyi z całego świata kroczyło za trumną. Gaz płonął w latarniach, kirem owiniętych. Przed bramą cmentarza Père Lachaise ustawiono zdjęty z karawanu katafalk, poczem rozpoczęła się w obliczu trumny deflada całej załogi paryzkiej. Było to ostatnie pożegnanie Gambetty z ukochaną armją. Deflada trwała dwie godziny. Następnie rozpoczęły się przemowy. Imieniem izby deputowanych miał odezwać się Brisson, imieniem senatu Peyrat, imieniem rządu minister sprawiedliwości Devès, imieniem wyborców Bellewilu Metivier, imieniem rządu obrony narodowej Challemel Lacour, imieniem Alzacji i Lotaryngji Chaufour.

Paryż, 6 grud. Od pierwszego brzasku dnia pokryły się ulice Paryża olbrzymimi flagami żałobnymi. Deputacye poczęły nadszagać zewsząd ku placowi burbońskiemu. Wojska zajęły stanowiska. Posąg Strassburga owinięty czarną draperją. Sześciu pikierów w paradyżnych mundurach poprzedza sześciokonny karawan. Trumna pokryta czarnym aksamitem, wiązana trójbarwnymi sztandarami i uwien-czona girlandami z palm i nieśmiertelników. Chorągwie pułków osłonięte krepą. O godzinie 10-jej z rana ozwały się działy w fortach paryzkich na znak wyruszenia żałobnego pochodu. Trumna wraz z katafalkiem wniesioną została na karawan. Trąby i bębny dały sygnał. Wojska sprezentowały broń. Przed karawanem jechało kilka okazałych rydwanów obciążonych górami wieńców i bukietów. Powszechną uwagę zwracają na siebie jenerał Gallifet i Clemauceau. O południu pochód stanął na bulwarze sebastopolskim. Widok, jaki się tu otworzył, nie da się opisać: nieprzejrzane okiem masy posuwają się zbitą falą głów. Nie widać początku, ani końca. Paryż nie zapisał dotąd w rocznikach swoich takiego faktu. Cała ludność blisko trzymiljonowego miasta płynęła za trumną wielkiego patrioty. Reszta ulic opustoszała, jakby wymarła. Po nad dwoma milionami głów, wznosi się w powietrzu nieustanny, grzmiący okrzyk: «Niech żyje Francya! Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Alzacja i Lotaryngja!» O godzinie wpół do drugiej czoło orszaku pogrzebowego stanęło u bram cmentarza Père Lachaise. Trumnę zniesiono z karawanu. Minister Devès przemówił imieniem rządu. Pozdrowia on szczątki śmiertelne wielkiego patrioty, który uległ przedwcześnie śmierci, ale zostawił Francję wolną i szczęśliwą. Strata wielkiego obywatela jest narodową żalobą. Kochał on i bronił ojczyznę namiętnie, ufał w jej przeznaczenie, dążył do jej wielkości. Był to patriotyzm wielkiego stylu, połączony z jasnym zrozumieniem woli kraju. Za jego sprawą Francya jest panią swoich losów: porządek republikański na wewnątrz, godność i spokój na zewnątrz, to jego za-sługa i chwała żywota. Chaufour przemawia w imieniu stowarzyszeń alzacko-lotaryńskich w Paryżu. W strasznej epoce wojny był Gambetta duszą i sercem ojczyzny; przed zgromadzeniem narodowym w Bordeaux był tłumaczem naszej niedoli, później naszą nadzieją. Serce jego biło samą miłością dla Alzacji i Lotaryngji; duch jego zagasł, ale dzieło żyje i nie pójdzie na marne. Nie lzy i słowa rozpaczcy winniśmy zlewać mu na mogiłę. Wielki patriota umarł, ale Francya żyje silna, pełna żądy czynu, gotowa odpowiedzieć na każde wezwanie swoich chlubnych przeznaczeń. Prezydent izby adwokatów rzekł: Cześć, którą oddajemy Gambecie, należy się tysiącom, które na jego hasło «walki za kraj» zginęły. W Gambecie czcimy naród i to wszystko, co w nim jest najwznioślejszego...

Paryż, 7-go stycznia. Gdy pogrzebowy

orszak Gambetty wyruszył z miejsca, ozwały się trąby i bębny, wojsko sprezentowało broń i poczęło kolejno ustępować w ulicę Rivoli, ażeby zrobić miejsce publiczności. Paryż, grzebiąc wielkiego obywatela, utrzymał sam porządek. Obliczają, że milion osób postępowało za trumną w głębokiej ciszy wśród jasnego blasku słońca. Przeszło 2,000 deputacyi z kraju i zagranicy towarzyszyło pochodowi. Pojawily się w komplecie poselstwa: greckie, rumuńskie, amerykańskie, angielskie, włoskie i niemieckie. Książę Orłów, jako nieobecny, nie mógł reprezentować Rosyi. Wszystkie głowy trzymane odkryte, kobiety głośno płakały. Deputacye wszystkich gatunków broni złożyły olbrzymie wieńce. W dzielnicach robotniczych rozlegały się głośne okrzyki. Lud dawał oznaki głębokiej czci dla zmarłego. Deflada wojsk przed bramą Père Lachaise trwała do godziny 5. Tłumy powracające z cmentarza do późnej nocy witały grzmiącymi okrzykami alzackich cudzoziemcy uniesieni są wspaniałością aktu, potęgą objawionego przez stolicę uczucia patriotycznego i wzorowem zachowaniem się mas. Pięc tysięcy wieńców złożono na trumnę, przeważnie z napisem: «wielkiemu patriocie». Deputowani parlamentu niemieckiego Kablé (z Strasburga) i Antoine (z Metz) uczestniczyli niemo w pogrzebie. U wstępu do cmentarza płonęły urny żałobne. Wszystkie owy świadczyły o głębokiem wzruszeniu. Minister wojny, jen. Billot, rzekł, iż Gambetta zjednoczył armję z ludem; podziw, cześć i bolesć są obrazem duszy narodu w obecnej chwili. Henryk Martin rzekł, iż obowiązkiem Francyi jest postępować dalej drogą polityki, której sztandar rozwinął Gambetta. Mówili także senator Peyrat, i redaktor «République française» Isambert. Trumnę złożono w grobowcu miasta Paryża; obok niej umieszczono wór ziemi lotaryńskiej. Dokoła rozlegało się głośne łkanie.

### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 6-go stycznia. Niebezpieczeństwo wylewu minęło. Wiele tylko mieszkań opróżniono z rozkazu władzy, ponieważ woda wtargnęła do suteren. Kornenburg, Klosterneuburg, Hoefflein, Altenberg, Spillern, Stockerau, mocno spustoszone. W Kornenburgu wydobyto z wody wiele zwłok ludzkich. Gran, Preszburg i okolice Pesztu wystawione są jeszcze na pastwę szalejącego żywiołu.

Wiedeń, 6-go stycznia. «Czas» krakowski wydrukował list z charakterem półurzędowym, broniący hr. Kalnoky'ego. Na razie przeto spodziewać się należy utrzymania tegóż przy władzy. Obrona ministra z tej strony sprawiła wrażenie w Wiedniu i Peszcie.

Paryż, 6-go stycznia. «La France» powiada z powodu nagłej śmierci jenerala Chanzy: Kulą Bismarck zawarł przymierze z szatanem śmierci. Chanzy był orężem Francyi umiarkowanej. Teraz pozostaje wybór tylko pomiędzy monarchją i radykalną demokracją.

Londyn, 6-go stycznia. Nota lorda Granville'a w sprawie egipskiej do mocarstw powiada, że Anglja nie otrzymała od Europy pełnomocnictwa i sama wyłącznie jest odpowiedzialną za kroki swoje w Egipcie. Przywróciła ona tylko porządek, nie żąda sankcyi mocarstw ani nie zasięga ich zdania. Przyszle kształtowanie Egiptu zależy od przebiegu wypadków. Teraz może zaproponować tylko: neutralność w zasadzie kanału Suezkiego, prawo wolnej żeglugi dla okrętów wszystkich narodów, poddanie kanału, będącego ramieniem morza, pod ogólne prawa morskie.

Wiedeń, 8 stycznia. Wiedeński sąd wyższy odmówił wydania skazanego przez sądy niemieckie za obrazę ks. Bismarka i zbiegłego do Austrii, Gilles'a.

Berlin, 8 stycznia. Historyk Mommsen, oskarżony powtórnie o znieważenie ks. Bismarka, został przez sąd uniewinniony.

Châlons sur Marne, 8 stycznia. Pogrzeb Chanzy odbył się nadzwyczaj uroczystie. Magazyny i sklepy były zamknięte, domy ozdobiono żałobnymi chorągiewkami; wielki tłum ludu postę-

powal za trumną. W liczbie osób uczestniczących w procesji pogrzebowej, znajdował się generał Pitler, reprezentujący prezydenta Grévy, ministrowie wojny i spraw wewnętrznych. 18 naczelników korpusów, 10 generałów dywizyj i 22 generałów brygady, wielu oficerów i urzędników cywilnych z sąsiednich departamentów.

**Paryż**, 10 stycznia. W Alzacji i Lotaryngji urządzone zostały wszędzie manifestacje żałobne. Za granicą izby rumuńska i grecka wyraziły swoje współczucie dla Francji, zamknięciem posiedzeń.

Ciało Gambetty zostało zaraz po nabalsamowaniu zawinięte w chorągiew narodową francuską i złożone do trumny ołowianej, owiniętej także trójkolorową chorągwią. Pokryto ją wieńcami. Mówią o zamiarze zbierania składek na pomnik Gambetty. Testamentu dotąd nie znaleziono. Według danych oficjalnych; Gambetta nie miał syna; młodzieniec, o którym mówiono poprzednio, nie jest jego synem.

**Lyon**, 9 stycznia. W sądzie policyjnym poprawczej odbyła się indagacja Krapotkina. Na pytanie prezesa co do działalności podsądnego, ten odpowiedział, że się zajmował propagandą socjalistyczną w Szwajcaryi i Anglii; dziennik jego «La Révolte» wychodził w Szwajcaryi, więc w żadnym razie działalność ta nie może należeć do trybunałów francuskich. Zapytany, czy już kiedyś podlegał sądowi, Krapotkin odpowiedział przecząco: «nie byłem pod sądem n a w e t w Rosji.» Prezes zwrócił uwagę podsądnego, na nieprzystojność i niesłusność tego n a w e t, lecz Krapotkin powtórzył z przyciskiem: «tak, nawet w Rosji». Działalność jego jako propagatora socjalizmu w Lyonie, Vienne, Saint-Etienne i departamencie Izery, dowiedziona została niezłomie, za pomocą jego własnej korespondencji.

**Wiedeń**, 10 stycznia. W tutejszych kolach dyplomatycznych zapewniano, że posada posła austriackiego w Paryżu, nie zostanie zamieszczoną do wyjaśnienia sytuacji politycznej Francji. Do chwili tej, zarząd sprawami poselstwa będzie powierzony pierwszemu radcy poselstwa, hr. Golinchowskiemu.

## Ziemie i kolonie słowiańskie.

**Z POZNANIA.** W powiecie szamotulskim, jak donosi «Kur. Pozn.», przeszło w ostatnich 25 — 28 latach 11 dóbr rycerskich, ogółem 52,680 morgów w ręce niemieckie, a mianowicie wsie: Baborówka, Dębina, Gąsawy, Ottorowo, Przystanki, Radzyn, Sędzin, Szczepankowo, Wierzeja, Wirkowo, Nowa-Wieś. Z 257 dóbr rycerskich tego powiatu, znajduje się obecnie w ręku polaków 34 z 145,000 morgów; dobra zaś niemieckie mają blisko 90,000 morgów.

**PRAGA.** Gazeta «Narodny Listy» donosi, że zaproszenie profesorów-rosyan na katedry fakultetu medycznego do nowoutworzonego uniwersytetu pragskiego, spotyka stanowczy opór ze strony ministerstwa oświaty narodowej w Austrii.

**Z GÓRNEGO SZLĄZKA,** z ziemi Raciborskiej, donoszą o ciąglem rozwijaniu się związku włościańskiego, założonego na wzór westfalskiego związku chłopów, który obecnie liczy już 19,000 osób. Każdy członek płaci rocznie jedną markę i otrzymuje za to rocznie czasopismo w języku polskim i świątłą radę w każdej potrzebie, także w ojczywej mowie. Związek włościański przez swoje organa wskazuje środki pomocy, wyrabia zabezpieczenia od ognia i gradobicia, pośredniczy w nabywaniu pożyczek z instytucyj finansowych, propaguje kółka reiffeisenowskie, oszczędności pieniężne bierze w zarząd, sprowadza po znizonych cenach nawozy, nasiona i maszyny rolnicze, objaśnia włościanom ustawy krajowe, słowem robi wszystko, aby zapobiedz ruinie mniejszych posiadłości.

Młodzież gimnazjalna w Cieszynie obchodziła niedawno 40-letnią urodzinę dla Szlązka rocznicę zawiązania się pierwszego kółka dla kształcenia się w języku polskim.

**Z ZAGRZEBIA.** «Gazeta zagrzebska» donosi, że ludność byłej chorwacko-słowiańskiej granicy otrzymała nader cenny podarek na gwiazdkę — a mianowicie amnestję za wszystkie wykroczenia przeciw ustawie leśnej, popełnione do 15 lipca roku zeszłego. Amnestya obejmuje kilka tysięcy osób. W Zagrzebiu zapatrują się na ten akt wspianolomyślności, jak na przepowiednię, że na

sejm chorwacki przedstawiciele - graniczenie zostaną dopuszczeni.

**Z ZURYCHU** piszą do «P. Pl.», o następujących losach zapisu zmarłego niedawno na ziemi szwajcarskiej patryoty. Hr. Ostrowski pozostawił znaczny zapis, przeznaczony głównie, jak wiadomo, na zapomogi dla kształcącej się za granicą młodzieży polskiej. Zarząd tego funduszu powierzył zmarły Muzeum w Rapperswylu i założycielowi jego, hr. Władysławowi Platerowi. Nie wszystkim jednak wiadomo, że skarb szwajcarski w Lausanne, gdzie zmarł zapisodawca, zażądał 20% od całego zapisu, jako gwarancję zaś wypłacalności tej opłaty zatrzymał 100,000 fr. z funduszu legacyjnego. Przeciwno temu opadkowaniu sum, przeznaczonych na zapomogi dla potrzebujących, hr. Plater założył protest.

**AMERYKA.** Statystyka emigracji polskiej do Ameryki, wykazuje za rok bieżący niebywale cyfry, do podniesienia których głównie przyczynili się Izraelci. Wychodźstwo można podzielić na trzy klasy, a mianowicie: włościan, Izraelitów i przybyszów niedających się określić ogólnym charakterem. Chłopi emigrują głównie z W. Ks. Poznańskiego, w skutek namów zwykle złej wiary agentów. Przybyło ich w tym roku dwie partje, każda po kilkadziesiąt osób, pomiędzy którymi znajdowały się kobiety i dzieci. W liczbie tych wychodźców było najwięcej mieszkańców z Bydgoskiego, mniejszość szła z Pruss wschodnich. Lud przebywający przedstawiał się jako dość zasobny i szukał zajęcia w rolnictwie. Izraelci, którzy w dość znacznej liczbie zjechali, pochodzą głównie z prowincyj południowych Cesarstwa. Otrzymali grunta, nabyte przez «Alliance Israelite», w Pensylwanji, na przestrzeni czterech mil angielskich. Kolonia, dzięki środkom zaradczym, jakimi osadnicy rozporządzają, szybko się rozwija. Pozyskawszy nazwę «Alliance», miejscowość stała się znaną w okolicy. Składa się z kilkunastu wielkich budynków, gdzie znajdują się magazyny i mieszkania. Ludność jest przeważnie izraelska, mówiąca źle po polsku, w części chrześcijańska. W tej chwili stawiają się dwa domy modlitwy dla pierwszej, oraz kościół dla drugiej. Ksiądz, mający pełnić służbę ołtarza, nazywa się Trumszalski. Żydzi biorą się do roli niechętnie. Plugi oraz sprzężaj starali się spieniężyć i z funduszu tego otwierają sklepiki. Chrześcijaństwo uważają się za pokrzywdzonych z powodu, iż za mało rozdano im sprzętów, dla tego chętnie je odkupują. Zaproponowano kolonistom, aby korzystając z praw miejscowych, łączyli się bez różnicy wyznania. Wniosek ten jednak, traktwszy na grunt religijny, w żadnej ze stron poparcia nie znalazł. Przedstawicielem gminy izraelskiej jest Sternberger. Rabin zowie się Tołczyński i pochodzi z Berdyczowa.

O innych kolonjach w Pensylwanji, urządzonych na ten sam sposób, nie piszemy dla braku materyałów. Nadmienić wypada, iż po osiedleniu się nowych mieszkańców skojarzyło się pomiędzy nimi wiele związków małżeńskich. Ponieważ osady są zamożne i ukonstytuowane, przeto mnóstwo przychodzi do nich osób, które właściwie nie należą do klasy włościan, ani izraelitów. Jest to trzecia kategoria, złożona z indywidualów pochodzenia polskiego, różnych stanów, przeważnie rękodzielników, co w braku miejscowych stosunków, szukają gdzie mogą zajęcia.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Donosiliśmy już za «Kijewlaninem», że ministerstwo sprawiedliwości nadesłało izbie sądowej w Kijowie zapytanie, odnoszące się do jej wyroków w sprawach aktów zastawnych, zawieranych na rzecz «osób polskiego pochodzenia...» Odeski korespondent «Gaz. Pols.» objaśnia z tego powodu: 1) że w kwestyi aktów zastawnych, rozestany był z senatu kasacyjnego, w jesieni tego roku, do dwóch izb sądowych: kijowskiej i odeskiej, a przez nie i do wszystkich sądów okręgowych w kraju południowo-zachodnim, ukaz okólnikowy, komentujący prawo gruntdniowe w ten sposób, że polacy w kraju zachodnim mają prawo zawierać akta zastawne, z tem jedynie zastrzeżeniem, iż w razie niewypłacalności dłużnika, nie mogą się stawać nabywcami majątku zastawionego, ale zadowolić się muszą wynagrodzeniem pieniężnym, otrzymanem ze sprzedaży zastawu; 2) że zapytanie ministerstwa, wystosowane do izby sądowej kijowskiej co do wyroków tej izby w sprawach aktów zastawnych, nie ma takiego znaczenia, aby prze-

czyło ukazowi senatu kasacyjnego, o którym wyżej mowa. Tenże sam korespondent, z powodu wiadomości o odjęciu księżnej Jabłonowskiej prawa kupowania dóbr w kraju zachodnim, donosi, że wszystkich majątków z pleńpotencji kupiono tylko trzy: miasteczko Derażne na Wołyniu, zawierające 2,721 dies.; wieś Zobryk 989 dies. i wieś Kosmaczeko 3,152 dies. Razem więc liczba kupionych dziesiątyn wynosi 5,862.

× «Mosk. Wied.» piszą w artykule wstępnym, poświęconym pogłoskom o układach rządu rosyjskiego z kuryą rzymską, że żadne zobowiązania na piśmie zawarte nie zostały. «Nasze prawodawstwo nie ulegnie żadnej zmianie w tej mierze, chodzi tylko o jeden punkt, ograniczający swobodę działania biskupów przy zmianach administratorów parafjalnych. Na mocy art. 18-go ust. 14 grudnia 1865 r., administrator wyboru biskupa, i zatwierdzony przez komitet spraw wewnętrznych i kościelnych, nie może być usunięty z posady bez zezwolenia tegoż komitetu, ani nawet przeniesiony z jednej parafji do drugiej. Rząd papieżki znajduje, że ustawa podobna jest zbyt krepująca dla władz kościelnych.»

× W «Prawitielst. Wiest.» znajdujemy sprawozdanie ministra dóbr państwa o osuszeniu błot w guberni riazkańskiej, na Polesiu i w guberniach północnych. Na Polesiu ku końcowi 1881 r. ekspedycya, za pomocą kanalizacyi, osuszyła przestrzeń wynoszącą 90,000 dziesięcin. Dochód z osuszonych gruntów wzrasta z każdym rokiem, lecz dotąd ściśle określić się nie daje, gdyż zmiana w roślinności dokonywać się musi stopniowo w przeciągu 3—5 lat. Wszakże na zasadzie danych o dochodach niektórych miejsc osuszonych, wnosić można, że wartość gruntów wzrosła na 4—5 razy; w ten sposób, skutkiem osuszeń na Polesiu, bogactwo narodowe zwiększyło się o 15—20 milionów rubli. Ludność miejscowa coraz więcej współczuje temu przedsięwzięciu. W końcu 1881 r. uczyniono liczne propozycje co do uczestniczenia w kosztach osuszenia. Suma zaofiarowań wynosi 179,000 rs.

× Przed dwoma miesiącami gazeta «Nowosti» puściła pogłoskę o posiedzeniu rady państwa, na którem postanowiono zwrócić właścicielom dawnym lub ich spadkobiercom wszystkie dobra, skonfiskowane w prowincjach zachodnich po ostatnim powstaniu polskim. Wiadomość ta w Petersburgu przebrzmiała bez śladu, lecz w kraju który najzwyczajniej obchodziła, nie mówiono o niczem innym w przeciągu całego miesiąca. Ktokolwiek miał jakie takie stosunki w stolicy, pospieszał sprawdzać pogłoskę. Otrzymałszy dużo zapytań w tej mierze, «Petersburg. Wied.» zasięgnęły stosownych informacji i przekonały się, że wiadomość podana przez «Nowosti» była bezzasadną, a pomienione posiedzenie miało miejsce li tylko w wyobraźni redakcyi «Nowosti».

× «Gołos» daje sprawozdanie o ukończonej działalności komitetu opracowującego kwestję zapobieżenia kontrabandzie spirytusu. Na granicy zachodniej lądowej, obejmującej 3,000 wiorst od Połagi do morza Czarnego, przemytnictwo przyprawiało skarb o 17—19 milionów rubli straty rocznie. Najsilniej rozwijała się kontrabanda z Prus, potem następuje Austria, najmniej zaś z Rumunji. Praca przemytnika opłaca się wybornie: jedna noc daje mu 3 ruble przeszło. Można by sądzić przeto, że lud pograniczny powinien się cieszyć dobrobytem. Dzieje się jednak przeciwnie: rozwijające się wśród tegoż pijaństwo i zbytnia swoboda obyczajów wpływają ujemnie na stosunki rodzinne i towarzyskie włościan tamecznych. Rodzaj zajęcia przyucza ich do gry hazardowej prowadzenia interesów. Gdy akcyza od wyprodukowanego spirytusu wynosiła od 4 do 5 kop. od stopnia, kontrabanda istniała tylko jako zjawisko wypadkowe i wyjątkowe; podwyższenie akcyzy do 7—8 kop. zmieniło je w fach istotny. «Można po części obwiniać o to słabość i nieumiejętność straży pogranicznej w niektórych miejscowościach, pisze «Gołos», lecz korzenie złego leżą głębiej i mają grunt czysto ekonomiczny.

× Gazety podają wyciągi z najnowszego spisu świty Jego Cesarskiej Mości. Obecnie w świecie liczy się 348 osób. Z tych 12 osób z familji cesarskiej, 3 książąt Leuchtenbergskich, 2 książąt Oldenburskich, 1 Hohenloe-Waldenburg, 1 perski, 1 książę Mingreli, 1 sultan Czyngis-Chan, 8 książąt z tytułem «swietlejszy», 22 książąt, 44 hrabiów, 24 baronów, 222 szlachty. Według narodowości reprezentowaną jest świta w następujących liczbach: rosyjan 248, Niemców 65, Finlandczyków 11, Gruzinów 10, Polaków 7, Greków 2, Rymunów 2, Ormianin 1 (hr. Lorys-Melikow), pers 1 i tatar 1.

× Komisya rządowa, obradująca w sprawie o kontrabandy spirytusu, według doniesienia «Now. Wr.», ukończyła już swoje prace. Większością głosów dziewięciu przeciwko czterem, komisya uznała za nieodzowne obniżyć akcyzę na spirytus w pogranicznym pasie, jako środek najwięcej skuteczny w walce z kontrabandą. Jednocześnie komisya projektuje zniesienie nocnych robót w browarach, z powodu wielkiej trudności dozoru tych robót. W końcu komisya uznała za użyteczny podział browarów na dwie kategorie: na przemysłowe i gospodarskie, przyczem nad pierwszemi powinien być ustanowiony nadzór.

× «Mosk. Wied.» donoszą, że projekt reformy ustawy uniwersyteckiej 1863 r. już przeszedł do Rady państwa. O charakterze dokonanych zmian sędzić można z telegramu petersburskiego do pomienionej gazety: «Na zreformowanie wykładów uniwersyteckich potrzebną jest suma 500,000 r. rocznie, która ma być podzieloną w następujący sposób: 80,000 r. na komitety egzaminacyjne; 60,000 rubli na docentów prywatnych, 30,000 r. na zajęcia praktyczne dla studentów pod kierownictwem profesorów, 50,000 r. na wysyłanie za granicę dla dalszych studyów; reszta na rozszerzenie audytorjów, laboratorjów, gabinetów naukowych i t. p.»

× Dowiadujemy się z «St.-Petersb. Wied.», że w interesach handlu i przemysłu ma utworzyć się w Petersburgu Towarzystwo przemysłowo-handlowe, które będzie udzielało pożyczki na umiarkowane procenta pod zastaw towarów i fabryk. Przedsiębiorcami są: generał Bilderling, hrabia Tatiszczew, hrabia Rostowcew i generał Safonow. Ustawa pomienionego Towarzystwa ma być wkrótce przedstawiona właściwym władzom do zatwierdzenia.

× Banki włościańskie, podług informacji «Torg. Wiest.», rozpoczną swą działalność w 11 guberniach, a między innymi w 3 południowo-zachodnich: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Co się tyczy prowincji północno-zachodnich, dotąd nic stanowczego nie postanowiono.

× «Russkija Wied.» donoszą, że w ministerstwie oświaty narodowej podniesiono kwestyę oznaczania stopniami uczniów gimnazjalnych, otrzymujących świadectwa dojrzałości. Stopień pierwszy będzie dawał prawo nauki wyższej we wszystkich uniwersytetach rosyjskich; drugi tylko w instytucjach technicznych i innych zakładach tego rodzaju; trzeci pozbawia prawa kształcenia się dalszego w wyższych zakładach naukowych Rosyi. Kwestya ta przejdzie wkrótce do rady państwa.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi «Strana», wniosło do Rady Państwa projekt zmiany ustawy o raskolnikach. Projekt domaga się dla nich ogólnych praw obywatelskich i tolerancji religijnej. Naturalnie ulgi te mają obejmować li tylko sekty uznane za niezbyt szkodliwe.

× Gazety petersburskie donoszą, że rada państwa zatwierdziła 23 grudnia nową organizację zarządów komór celnych. Utworzony został nowy urząd rewizorów celnych; zamiast dotychczasowych trzydziestu okręgów celnych, postanowiono utworzyć siedm okręgów.

× Były sędzia śledczy powiatu dubieńskiego, Gordon, mianowany został sędzią pokoju i prezesem zjazdu pokojowego okręgu telszańskiego w guberni kowieńskiej. Czło-

nek izby sądowej warszawskiej, Szulc, mianowany został prezesem sądu okręgowego kieleckiego.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

== W «Petersburskim roczniku statystycznym», znajdujemy następujące dane o statystyce naszego miasta. Przestrzeń, którą zajmuje Petersburg, równa się 22,896,751 sążniom kwadr. (9,540 dziesięcin). Z tego 19,107,453 sążni ładu, a 3,789,298 sąż. wody. W r. 1765 Petersburg liczył 150,325 mieszkań.; w 1800 220,208; w 1825 r. 424,741; w 1850 r. 487,278; w 1869 r. 667,963; a w 1881 r. 861,920 mieszkańców. Budynków w r. 1881 było 21,155, obejmujących mieszkań zajetych 118,380, a niezajetych 13,710. W r. 1869 mieszkania 100-rublowe stanowią 23,7%, w r. 1881 tylko 12,52% ogólnej liczby mieszkań. W r. 1869 mieszkań w cenie 100—300 rs. liczono 48,7%; w 1881 r. 46,66%. Komorne za r. 1869 przyniosło w ogóle 18,863,304, a w 1881 r. 30,966,329 rs.

== Oprócz 17 studentów Polaków, zatwierdzonych w stopniu lekarza w dniu 6 listopada, konferencya akademji medycznej zatwierdziła, jak się dowiadujemy, jeszcze dziewięciu lekarzy: Henryka Lawcewicza, Andrzeja Montwilla, Aleksyego Rączewskiego, Witolda Sawicza, Józefa Supińskiego, Kazimierza Szepietowskiego, Ignacego Tarkowskiego, Hilarego Zaniewskiego - Mihanowicza i Wierzbickiego.

== W zeszłą środę, 29 grudnia, odbyło się drugie posiedzenie kryminalnego wydziału Towarzystwa prawniczego, pod prezydencją p. Włodz. Spasowicza, na którym roztrąsnięto cztery następne artykuły ogólnej części projektu nowego kodeksu karnego. Następne posiedzenie, naznaczone na dzień 8 stycznia obiecuje być bardzo interesującym, ponieważ debatowana będzie kwestya o wydawaniu przestępców politycznych.

== Z «Izraelity» warszawskiego dowiadujemy się, że drukowana przed rokiem w petersburskim «Russkim Jewreju» komedia barona Tarnegola pod tytułem: «W ożdanii tucssaha», jest niczem innym, tylko prostym tłumaczeniem «Żydów» Korzeniowskiego. Cała oryginalność tego plagiatu zasadza się na zmianie nazwisk osób działających, na wypuszczeniu kilku scen, a dorobieniu natomiast kilku innych, nieporównanie mniej udatnych.

== Na scenie teatru polskiego wystawiono w ubiegłym tygodniu «Emigrację chłopską» Anczyca i Kraszewskiego »Panie Kochanku». Ta ostatnia miała ogromne, niepraktykowane dotąd powodzenie. Komedia Anczyca, premjowana w 1876 r. na konkursie krakowskim, należy do rzędu lepszych sztuk ludowych. Załować jednak należy, że dużo ładnych i efektownych scen tej komedyi ginie w obec tendencyjnego układu całości i szablonowego kreslenia figur chłopów. Wykonanie było dobre i zgodne; wyróżniał się szczególnie pan Szymanowski świetnym oddaniem postaci żyda-arendarza. Na przedstawieniu wtorkowym, wystąpił w głównej tytułowej roli komedyi «Panie Kochanku», p. Zboiński. Przed oczyma widzów stanął portretowo podobny magnat litewski, «do wypitki i wybitki», tak wszystkim znany z masy opowiadań, historycznych i niehistorycznych powieści, szkiców i t. d. W roli tej rozwinął p. Zboiński wszystkie zalety swej inteligentnej, spokojnej, w najmniejszym szczególe opracowanej i obmyślanej gry, to też potrafił utrzymać publiczność od początku do końca w natężonej uwadze i coraz rosnącym zainteresowaniu się. Reszta postaci służy przeważnie za tło tylko, na którym porusza się potężna postać wszechwładnego magnata, tło te stanowiło jednak harmonijną całość. P. Lubicz wyróżniał się wybornym oddaniem postaci Syrucia. Panna Stachowicz była bardzo sympatyczną Leosią.

== Petersburska akademja sztuk pięknych oczekuje wkrótce na nową pracę Piusa Welońskiego, laureata akademji, kształcącego się jej kosztem za granicą. Nowa grupa twórcy «Gładyatora» nosi nazwę «Bojan».

== W nowym teatrze «Fantazyja» w ho-

telu Demouth, rozpoczną się wkrótce przedstawienia włoskiej opery-bouffo. Artystycznego kierownictwa tej trupy podjęli się dwaj znani z Warszawy artyści: p. Trombini, jako dyrektor orkiestry, i p. Ciampi, jako reżyser. Przedsiębiorcami nowego teatru są ks. Urusow i p. Pisarew.

== P. Roman Kowalski, wychowaniec tu-tejszej akademji sztuk pięknych, nagrodzony na ostatnim konkursie tejże akademji tytułem architekta pierwszej klasy, otrzymał na wystawie konkursowej towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, drugą nagrodę za «projekt teatru».

== Ulubiona primadonna opery warszawskiej, panna Helena Hermanówna przybyła do Petersburga i wystąpi 10 razy, w operze Ponchiello «Gioconda», w trupie włoskiej. Za te 10 występów panna H. otrzyma 3,000 rs.

== Nakładem W. Turby, wydawcy «Illustrowanego Mira», wyszły oddzielne reprodukcje drzeworytne obrazu Rossowskiego «Skazana», Wiesiołowskiego «Grzesznica», oraz rysunku Andriollego «Konrad Wallenrod».

== Pani Marcelina Sembrich-Kochańska przyjęła zaproszenia dyrektora opery paryskiej p. Vaucorbeuil, na trzy występy w «Hamlecie» Thomasa, na korzyść francuzkiego stowarzyszenia artystów. Występy te będą, jak głoszają gazety paryskie, rodzajem próby, i od powodzenia ich zależeć będzie zaangażowanie znakomitej naszej śpiewaczki na stałe do opery paryskiej, na świetnych warunkach. Wiadomość ta bardzo zasmuca petersburskich melomanów, którzy tym sposobem pozbawieni zostaną możliwości zachwycania się pięknym głosem p. Sembrich. W maju p. S. spodziewana jest w Wiedniu, gdzie występować będzie w trupie włoskiej, w teatrze «An der Wien».

== Oddział pszczelniczy Towarzystwa wolno-ekonomicznego w Petersburgu postanowił wyrazić podziękowanie panu K. Lewickomu, założycielowi muzeum pszczelniczego w Warszawie, za jego zasługi na polu pszczelnictwa położone.

== Upraszamy najuprzejmiej nowych prenumeratorów naszych na prowincyi, którzy życzą sobie otrzymać 25 i 26 № «Kraju» (bezpłatnie), z początkiem nowelli Orzeszkowej «Bańka mydlana», aby nadesłali nam opaskę z drukowanym adresem, pod którym obecnie «Kraj» otrzymują.

#### Z WARSZAWY.

«Kor. Płocki» dowiaduje się ze źródła wiarogodnego, że spółka dwóch potężnych firm cukrowniczych, angielskiej i francuzkiej, zamierza wybudować wzdłuż brzegów Wisły, pomiędzy Warszawą a granicą pruską, sześć wielkich cukrowni, a mianowicie trzy pomiędzy Zakroczymiem a Dobrzyniem nad Wisłą, 3 zaś drugie w bliskości kolei bydgoskiej, przeważnie zaś na Kujawach. Cukrownie te staną w stosunku zupełnie u nas nowym do swych plantatorów, to jest, że każdy z ziemian, sadzących buraki dla tych cukrowni, oprócz otrzymania za takowe najwyższej ceny przez inne cukrownie płaconej, uważanym będzie na sumę wartości dostawianych buraków, za współnika cukrowni i odpowiednią część zysków corocznie otrzyma (?).

Szanowany powszechnie redaktor «Tygodnika Ilustrowanego» Ludwik Jenike, obchodził w zeszłym tygodniu w Warszawie jubileusz 30-letniej pracy redaktorskiej. Zasluzonemu jubilatowi grono kolegów ofiarowało srebrny kafamarz, oraz przesłane album z fotografjami literatów i dziennikarzy.

Rok 1882 bardzo smutnie zakończył się dla klasy robotniczej w Królestwie. Krwawe łuny zawisły na niebie i w ciągu dni kilku zgorzały dwie fabryki. Fabryka zapalek słupkowych, pierwotnie założona w Warszawie, a przeniesiona później do Olechowic zgorzała doszczętnie. Takimuz losowi uległa przedzalnia bawełny w Falendorfie (w Piotrkowskiem), należąca do p. Scheiblera. Straty przez ogień zrządzone wyniosły rs. 100,000.

Kłeska pogorzeli przedzalni w Żyrardowie, po więcej szczegółowem obliczeniu, zredukowała się do cyfry, znacznie mniejszej



anizeli w chwili pożaru mniemano. Zniszczeniu uległy tylko wyższe piętra, w dolnych zaś fabryka strat nie poniosła. Według zapewnienia samych właścicieli, szkody nie przenoszą sumy 40,000 rs. Robotnicy, w liczbie 1,200, którzy w przedalni pracowali, znajdują zajęcie inne, a po trzech miesiącach, którego to czasu potrzeba do odrestaurowania uszkodzonej fabryki, znowu do dawnych zajęć powrócą.

#### KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z KIELC. O robotach przy budowie kolei dąbrowskiej «Gaz. Kiel.» podaje następujące szczegóły: W dotychczasowych praktycznych zajęciach przy kopcowaniu linii, wznoszeniu nasypów i budowie podwalin pod mosty panował systematyczny ład i porządek. Pomimo nagromadzenia znacznie większej liczby robotników, krzyżujących się zapotrzebowań i różnorodnych wyplat, nie słychać było donioślejszej wagi skarg na przeciążenie i wyzysk przedsiębiorców. Wyjątek w tym względzie stanowili taksatorowie gruntów, na których ludność małomiasteczkowa i włościańska utyskiwała, za zbyt niskie zaofiarowania cen za ziemię. Dla zdwojenia sił roboczych, o ile nam wiadomo, na wiosnę w okolicy Kielc przybędą dwie partje białoruskich robotników po 1,000 i 1,500 ludzi każda. Budowa dworców stacyjnych, zabudowań gospodarczych i budek dróżniczych oddana została w entrepryzę przedsiębiorcom dystansowym, prowadzącym roboty ziemne, ci zaś ostatni pozawierali kontrakty z właścicielami na dostawę kamienia, wapna, cegły i drzewa. Z przykrością zaznaczamy, że spekulacja wzięła i w dostawach górę, wielu bowiem z miejscowych posesjonistów, podało albo zbyt wygórowane ceny, lub naodwrot tak niskie, że w praktyce dostawa okazała się niemożliwą i zawodną dla stron obu. Rysunki dworców nader estetycznie się przedstawiają i z pewnym architektonicznym smakiem są nakreślone. Dwupiętrowy dworzec w Kielcach co do czystości linii, wdzięcznej i lekkiej elewacji i harmonji w szczegółach, niewątpliwie przyozdobi miasto. Gdzie będą pomieszczone warsztaty i szkoła techniczna, dotąd jeszcze niewiadomo. Krają pogłoski, że ani Kielce, ani Radom warsztatów nie posiadają, tylko Bzin.

∞ Z PIOTRKOWA piszą do «Głosu»: «Jeden z adwokatów przysięgłych, p. H., spełniał tu z z rzeczywistym zaparciem się siebie, obowiązki miejscowego naczelnika ochotniczej straży ogniowej. W czasie jednego z pożarów, dowodził, jak zwykle, gaszeniem. Po pożarze wynikła w sądzie okręgowym sprawa cywilna między właścicielem zgorzalej nieruchomości a towarzyszem ubezpieczeń od ognia. Adwokat przysięgły p. H. figurował na sądzie jako świadek i zrobił zeznanie w ojczywym, polskim języku. Prezes zwrócił uwagę świadka na to, że powinien z fachu swego znać język rosyjski. Świadek odparł, że po polsku może wyrażać się dokładniej. Wynikiem tego było, że sąd wzbronil panu H. spełniać obowiązki adwokata w ciągu trzech miesięcy.

∞ Z LIDY. Wspaniałe ruiny zamku Gedymina są bezwątpienia jednym z najcenniejszych zabytków historycznych i najpiękniejszą miastą Lidy ozdoba. Główniejsze momenta istnienia tego zamku są następujące: Wzniesiony przez wielkiego księcia Gedymina w roku 1323 na miejscu dawnego drewnianego, był następnie ulubioną rezydencją wielkich książąt Olgierda, Jagielly i Witolda. Jagiello nawet, będąc już królem, po ożenieniu się z Zofją, księżniczką kijowską, długi czas tu mieszkał. Król Aleksander, udając się w 1506 r. na wyprawę przeciw tatarom, gdy w drodze silnie zaniemógł, w tym zamku dysponował się na śmierć i sporządził testament, dopiero przestraszony wieścią o zbliżaniu się tatarów, kazał się wieźć do Wilna. Następnie zamek ten był siedzibą starostów lidzkich aż do roku 1710, w którym wojska Karola XII zburzyły go tak, że już w nim potem nikt mieszkać nie mógł, więc powoli rozsypał się w gruzy. Obecnie «Wiek» podaje wieść, jakoby imponujące jeszcze dzisiaj swoją wielkością, mury

zamkowe miały być rozebrane, a w ich miejscu założony ogród spacerowy. W obec ogólnej w całym cywilizowanym świecie dążności do zachowania i otoczenia opieką pomników historycznych, trudno przypuszczać, aby wieść ta sprawdzić się mogła.

∞ Z KOWNA «Torg. Wiest.» donosi, że wbrew pogłoskom, oddział kantoru banku państwa będzie wkrótce otworzony w Kownie. Tenże organ dodaje przytem nie zbyt wesołą wieść, że miejscowe «Towarzystwo oszczędności» upadło.

∞ Z WILKOMIERZA. Dnia 2-go grudnia r. z., na folwark Smulki w pow. wilkomierskim dokonany został napad przez kilkunastu złoczyńców. W domu mieszkalnym nocował wówczas właściciel folwarku Sierakowski z dwiema córkami i służącą. W zabudowaniu folwarcznych nocowali parobcy. Usłyszawszy około północy gwałtowne ujadanie psów, jeden z parobków wybiegł na dziedziniec, ale w tejże chwili ujęty przez złoczyńców, został zbity i związany, co spotkało i innych jego towarzyszy. Następnie złoczyńcy rzucili się na dom mieszkalny i rozpoczęli wylamywanie drzwi. Zbudzony gospodarz wybiegł i spostrzegł kilkunastu ludzi oświecających pochod do pokoiów strzałami z broni. Widząc to p. Sierakowski sam wystrzelił kilkakrotnie, a następnie cofnął się i zatarasował w ostatnim pokoju. Jedna z córek uciekła na poddasze, a druga została z ojcem, który, chcąc wolać o pomoc, począł wylamywać okno. W tej chwili złoczyńcy wpadli oknem do mieszkania i wyrzucili wszystkie z wyjątkiem małej dziewczynki, która schowała się za piec, a po odejściu zbójów pobiegła do zabudowań folwarcznych i rozwiązała parobków, którzy urządzili pogoń za zbrodniarzami, ale ich nie dogнали. Złoczyńcy zabrali 600 rubli w gotówce i dużo kosztowności. Dotąd zbrodniarze nie zostali wykryci.

∞ Z GUB. WITEBSKIEJ piszą do «Now. Wrem.»: «Kolonizacja niemiecka postępuje tam obrzymimi krokami; Niemcy skupują ogromne dobra; na brzegach Dźwiny zachodniej można spotkać Niemców wszelkiego rodzaju: marynarzy, artylerzystów i inżynierów; wszystko to pracuje, nabywa i przyciąga naśladowców swej narodowości. W ich rękach znajduje się nie tylko linja kolei żelaznej, od niedawna zawładnęli także wyłącznie Dźwiną. Powodzenie ich wogóle nie da się mierzyć zasługami; np. obywatele-rosyanie powiatu gdowskiego, którzy podjęli się własnym kosztem oczyścić Plusę na przeszczerzeniu 175 w., nie zrażając się ogromnymi trudnościami technicznymi i nakładem, gdyż rzeka jest dziś najzupełniej niedostępną dla żeglugi, spotykają przeszkody w otrzymaniu monopolu żeglugi parowej na kilkuletni termin, gdy zaś Niemcy otrzymują przywilej na część Dźwiny, po której od niepamiętnych czasów przechodzi około 400 statków w porze nawigacyjnej. Jeżeli taki stan rzeczy potrwa, to w niedalekiej przyszłości możemy się spodziewać, że niemal połowa zachodniego kraju, t. j. gubernie witebska, wołyńska a szczególnie kowieńska, przejdą zupełnie w ich ręce. Ażeby powstrzymać tę germanizacyjną powódź, należałoby wzbronić nabywanie nieruchomości cudzoziemcom w zachodniej części cesarstwa (aż do południka Merkursy), dalej, nie przyjmować ich do służby kolejowej, wzbronić korespondencje oficjalnej w językach obcych, i udzielić rosyanom, nie na papierze tylko, lecz faktycznie, wszelkich przywilejów w kupowaniu majątków w kraju zachodnim, a to na mocy prawa jeszcze nie zmienionego, lecz nie zawsze obserwowanego. Wielu rosyan-nabywców ziemi z licytacji, zawiodło się w nadziei rozłożenia wyplat na raty, co uczyniło ich sytuację nader drażliwą.»

∞ Z KIJOWA. Z ostatniego spisu ludności żydowskiej w Kijowie okazuje się, że w listopadzie przebywało tam 3,749 rodzin, liczących 11,177 osób. Do 1 października 1881 r., t. j. przed rewizją prawa żydów na mieszkanie w Kijowie, było 8,138 rodzin. W oznaczonym więc czasie, wysiedliło się 4,389 rodzin.

∞ Z KIJOWA. Półurzędowy organ kraju południowo-zachodniego donosi, że jeden z prezesów zjazdu sędziów pokoju, przedstawił właściwej władzy memoriał w sprawie procesów włościańskich. Autor memoriału przyszedł do przekonania, iż przyczyną cią-

głego wzrastania liczby skarg ze strony włościan, jest rozmnożenie się pokątnych doradców-pismaków, po większej części żydów, zaledwie umiejących czytać i pisać i naturalnie najzupełniej nieobeznanych ze sprawami włościańskimi. Pismacy ci tworzą rodzaj karczemnego proletaryatu, który wraz z żydami-pisarzami z profesji, w celach eksploatacyjnych, podburza lud wiejski do wszelkiego rodzaju skarg. Z tego powodu byłoby pożądanem, ażeby nie tylko u sędziów pokoju, ale i w zjazdach, włościanie mieli prawo wnosić ustnie swe skargi i oświadczenia.

∞ Z KIJOWA. Czytamy w «Zari» opisanie tragi-komicznego wypadku, który miał miejsce w zarządzie miejskim kijowskim. Do jednego z urzędników zbliża się sędziwy żyd i pyta: «Czy można tu kupować kupieckwo?» (czyta patent handlowy). Urzędnik odpowiada, «że można» i żąda dokumentów, niezbędnych przy wydawaniu patentu. Żyd wydostaje najpoważniej w świecie jakiś paperek z kleśniami, a zdumiony urzędnik czyta co następuje: «Świadectwo niniejsze wydane jest żydowi N. N. na prawo noszenia jarmulki w 1882 roku. Podatek wynoszący 5 rs. zapłacony.» — A więc jakkolwiek to się wydaje nieprawdopodobnem, podatek od jarmutek ustanowiony w 1848 r. istnieje dotąd!

∞ Z KIJOWA donoszą do «Gaz. Pol.». Sprzedaż gazet na stacyach dróg południowo-zachodnich dostała się z licytacji na termin trzyletni Piotrowskiemu za rs. 3,125 rocznie. Przedtem płacono rs. 1,600. Z pism polskich na wszystkich większych stacyach sprzedaje się «Kraj».

∞ Z ŻYTOMIERZA piszą do nas o stanie ekonomicznym Wołynia: Według źródeł oficjalnych, w guberni wołyńskiej w r. 1881 było fabryk 438, produkcyjność ich była oceniona na 10,668,026 rs. Majstrów i robotników liczone 10,360. Pierwsze miejsce należy do cukrowni, które wyrobiły mączki cukrowej 881,026 pud., a rafinady 85,692 pud., na sumę 5,763,836 rs. W 95 gorzelniach wypędzono czystego spirytusu 66,112,319, na sumę 2,659,630 rs. Przemysł tytoniowy nie rozwija się; obroty dwóch fabryk nie przenoszą 177,108 rs., grunt nie sprzyja tu uprawie tytoniu. Obfitość rudy żelaznej przeciwnie, pozwala na istnienie 5 ludwisarni i 1 fabryki żelaznej z produkcją przenoszącą 250,000 rs. Najznacniejsza z fabryk należy do hrabiny Stadnickiej, w dobrach Deniszewo. Wołyń bogaty w wodę, musi obfitować w młyny kapitalne. W majątku Sosnowka (pow. zytomierski), znajduje się młyn amerykańskiego systemu, wyrabiający mąkę, mogącą współzawodniczyć z wyrobami pierwszorzędnych młynów kraju. W roku zeszłym działało młynów parowych 35, wodnych 1800, konnych 40, wietrznych 1000. Przemysł młynarski pozostaje wyłącznie w ręku żydów. Dzierżawionych przez nich młynów od obywateli jest 1491, od włościan 280. Fabryk zaś dzierżawia u pierwszych 350, u drugich 29; innych zakładów przemysłowych dzierżawia na ziemiach obywateli 41, na ziemiach włościan 10. Oprócz tego w osobistym zawiadywaniu żydów po wsiami i wioskach znajduje się 1791 szynków, u włościan zaś 319, i to większość ostatnich ma tylko patent na swoje imię, handel zaś prowadzi w rzeczywistości także żydzi. Jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu, stanowi także gospodarstwo leśne. W roku zeszłym spławiono rzekami: Horyń, Stucza, Styra, Ikwa, Tarja i Stochodź 832,978 towaru drzewnego na sumę 563,146 rs. Drzewo w postaci desek, belek i t. p. dostawiają drogą lądową na stacje kolei i do bezleśnych okolic guberni kijowskiej i podolskiej. Rąbanie i pilowanie drzewa, jakoteż dostawa takowego na linje kolei żelaznej i fabryki, stanowi główny zarobek ludności wyrobniczej. Rzemiosłami po większej części zajmują się żydzi, z wyjątkiem tych, które wymagają większej siły fizycznej. Wołyń nie celuje rzemieślnikami i posiada tylko dwie szkoły rzemieślnicze: jedną w Żytomierzu dla żydów, liczącą 65 uczniów, drugą w Poczejowie przy ławrze uspienskiej, liczącą uczniów 40, co stanowi bardzo niski procent od 2-miljonowej ludności.

L.

REDAKTOR i WYDAWCA Erasm Pilts.